

ZESZYTY EICHENDORFFA 2009

EICHENDORFF-HEFTE 28

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ

SEPTEMBER-DEZEMBER

Eugeniusz Klin Zur Charakteristik des Schlesischen in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts.....4	Eugeniusz Klin O charakterystyce śląskości w literaturze niemieckiej XX wieku.....5
Sabine Seelbach Die heilige Hedwig und ihre Legende.....42	Sabine Seelbach Legenda świętej Jadwigi.....43
Joseph von Eichendorff Herbst.....56	Joseph von Eichendorff Jesień.....57
Johanna Lemke-Prediger Sucht nicht Fehler, sondern Lösungen!.....58	Johanna Lemke-Prediger Szukajcie rozwiązań, nie błędów!.....59
Manfred Rossa Nur ein Flüchtlingskind.....72	Manfred Rossa Dziecko uchodźców.....73
Joseph von Eichendorff Weihnachten.....84	Joseph von Eichendorff Boże Narodzenie.....85
Valeska Gräfin Bethusy-Huc Erinnerungen.....86	Valeska von Bethusy-Huc Wspomnienia.....87
W. Müller Der Bauer und die Schlange.....104	W. Müller Gospodarz i wąż.....105
Gerhard Strecke Joseph von Eichendorff, Die Nacht.....108	Gerhard Strecke Joseph von Eichendorff, Noc.....109
Oberschlesische Sage112	Górnśląska legenda113

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu

Joseph von Eichendorff

Ins Leben schleicht das Leiden
Sich heimlich wie ein Dieb
Wir alle müssen scheiden
Von allem, was uns lieb.

W życie cierpienie się wkrada
Potajemnie jak złodziej.
U schyłku dni wypada
Żegnać, co bliskie i drogie.

Przekład Janusz Krosny

Eugeniusz Klin

Zur Charakteristik des Schlesischen in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts

Der Begriff des Schlesischen kann als Funktion der schlesischen Bevölkerung angesehen werden, die diese historische Provinz bewohnte. Damit wird aber weder die ehemalige Einteilung Schlesiens in ein Ober-, Nieder- oder Mittelschlesien bzw. ein Österreichisch-Schlesien gemeint, noch die heutige administrative Einteilung in die sog. Schlesische (d.h. Kattowitzer) Woiwodschaft, in das sog. Opperlner Land (das historisch ja auch zu Oberschlesien gehört) und in das eigentliche Niederschlesien. Zum historischen Schlesien gehörte daneben auch noch ein Teil des sog. Lebusser Landes sowie die nach 1815 an Niederschlesien angegliederten Teile der Oberlausitz. Wie kam es aber zur Herausbildung der historischen Multikulturalität in Schlesien?

Die ursprünglich slawisch-polnische Bevölkerung des historischen Schlesiens wurde seit dem Mittelalter durch mehrere Migrationenwellen überlagert: besonders durch die große deutsche Ostsiedlung, die seit dem Ende des 12. Jahrhunderts auf Geheiß der schlesischen Piastenherzöge Władysław des Vertriebenen, Bolesław des Langen und Heinrich des Bärtigen initiiert wurden und die das Land stark veränderten. Wichtig waren aber auch die Folgen des Trentiner Vertrags von 1335, in dem der polnische König Kazimierz der Große auf Schlesien für immer verzichtete, und zwar zugunsten Böhmens, das damals abhängig vom I. Deutschen Reiche war (z.B. König Karl IV. war gleichzeitig deutscher Kurfürst). In der Folge dieses Vertrages gab es eine starke Zunahme böhmischer und auch österreichischer Einflüsse im schlesischen Süden, was sich auch auf den Charakter der Schlesier auswirkte. Dieser Prozeß der deutschen Überlagerung der ursprünglichen Schlesier, besonders im niederschlesischen Raum, und der böhmisch-österreichischen Überlagerung im südschlesischen Raum dauerte viele Jahrhunderte an. Die Eroberung großer Teile Schlesiens durch Preußen in der Folge dreier schlesischer Kriege schaffte ein zusätzliches deutsches Übergewicht

1

Eugeniusz Klin

Zur Charakteristik des Schlesischen in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts

O charakterystyce śląskości w literaturze niemieckiej XX wieku

Pojęcie śląskości można postrzegać jako funkcję ludu śląskiego, który zamieszkiwał tę historyczną prowincję. Nie wiąże się ono jednak ani z dawnym podziałem Śląska na Górny, Dolny i Środkowy, czy też na Śląsk Austriacki, ani też z dzisiejszym porządkiem administracyjnym, w którym mamy województwo śląskie (katowickie), województwo opolskie, które wszak również do Górnego Śląska należy, i właściwy Dolny Śląsk. Do historycznego Śląska należała też część Ziemi Lubuskiej, a po 1815 roku przyłączono doń część Górnych Łużyc.

Na pierwotną, słowiańsko-polską ludność tej krainy nakładały się od czasów średniowiecznych liczne fale migracyjne, szczególnie zaś ta związana z wielkim osadnictwem niemieckim na wschodzie, które, poczynawszy od końca XII wieku, inicjowali książęta piastowscy Władysław Wygnaniec, Bolesław Wysoki i Henryk Brodaty, i które w istotny sposób zmieniło oblicze tej ziemi. Ważne były też konsekwencje zawartego w 1335 roku w Trenczynie układu, na mocy którego polski król Kazimierz Wielki na zawsze zrzekł się Śląska na rzecz Czech, które wtedy zależne były od I Rzeszy Niemieckiej. Skutkowało to znacznym wzmocnieniem wpływów czeskich i austriackich na południu Śląska, co z kolei kształtowało charakter Ślązaków. Proces nakładania się żywiołu niemieckiego, szczególnie na Dolnym Śląsku, na pierwotną ludność śląską i podobne, ale już z Czechami i z Austriakami związane zjawisko w południowej części regionu, trwały przez stulecia. Po zdobyciu w wyniku trzech wojen śląskich znacznej części Śląska przez Prusy niemiecka dominacja na Dolnym Śląsku, a i w coraz większym stopniu w miastach i w licznych wsiach Górnego Śląska, była dodatkowo utrwalana. Pruskiemu osadnictwu towarzyszył szybko rosnący napływ Żydów, co wynikało z tolerancji państwa pruskiego wobec religii niekatolickich. Poczynawszy od końca XVIII wieku szczególnym czynnikiem społecznym był szybki rozwój górnośląskiego śląskiego obszaru przemy-

im niederschlesischen Raum und nach und nach auch in den ober-schlesischen Städten und zahlreichen Dörfern. Gleichzeitig gesellte sich der Preußischen Besiedlung des Landes eine mit der Zeit rasch zunehmende jüdische Besiedlung in Schlesien, weil Preußen allen nichtkatholischen Konfessionen gegenüber tolerant war. Einen besonderen gesellschaftlichen Faktor bildete seit dem Ende des 18. Jahrhunderts der rasche Ausbau des ober-schlesischen Industriegebiets, in welches immer stärkere Migrationen einsetzten: vor allem seitens der Bevölkerung vom Opperländer Lande, aber auch aus dem polnischen Grenzgebiet (daher die Bezeichnung Gorolle) und auch aus Schlesisch-Mähren. Damit wurden Oberschlesier in immer stärkerem Maße zu einer ethnisch und kulturell gemischten Bevölkerung, was große kulturhistorische Folgen hatte. Diese historische deutsch-polnische Multikulturalität wurde u.a. von Grażyna Barbara Szewczyk mehrfach beschrieben¹.

Die soeben skizzierte und stark vereinfachte Situation an der Schwelle des 19. und 20. Jahrhunderts bildet den Ausgangspunkt für die genauere Betrachtung des Schlesischen in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts.

An den Anfang der Betrachtung möchte ich die Dorfgeschichte *Abschied vom Paradies* von Lutz Besch nehmen, einem in Kattowitz 1918 geborenen und aufgewachsenen Schriftsteller. Der Autor schildert ein kleines Dorf, Rabendorf bzw. Rabinie, südlich von Kattowitz in ländlicher Abgeschlossenheit gelegen, wo damals Menschen verschiedener Herkunft einträchtig nebeneinander lebten. Alle sprachen im Alltag die polnisch-oberschlesische Mundart, aber oft auch deutsch oder jiddisch, ohne dass daran Anstoß genommen wurde. Ihre unterschiedliche Herkunft störte nicht, einerlei, ob sie von Wadowice oder Sucha, aus Gleiwitz oder Himmelwitz zugezogen waren oder gar aus dem Osten herbeigewanderte Juden. Dieses Gefühl der Zugehörigkeit zur Dorfgemeinschaft wird vom Schriftsteller als Zustand bezeichnet, der einem Paradies gleichkam. Dieser Zustand des einträchtigen Friedens wird durch den 1. Weltkrieg und seine nationalistischen Folgen zerstört:

² Vgl. G. B. Szewczyk, *Oberschlesien als multikulturelles Grenzland in einem literaturgeschichtlichen Überblick*, in: *Oberschlesien und das Phänomen der Grenze im Werk Horst Bieneks. Haus der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit*, Gleiwitz-Oppeln 2003, S. 9-18; Vgl. auch: H. Neubach, *Kleine Geschichte Schlesiens. Kulturelle Arbeitshefte 24*, 5. erw. Auflage, Bonn 1996.

słowego, dokąd migrowała głównie ludność Ziemi Opolskiej i polskich terenów nadgranicznych (stąd określenie „Gorole”), ale też i Śląska morawskiego. Górnoślązacy stawali się tym samym w coraz większym stopniu etniczno-kulturową mieszkanką, co w wymiarze kulturowo-historycznym zaowocowało ważkimi konsekwencjami. Owa historycznie uwarunkowana niemiecko-polska wielokulturowość została wielokrotnie opisana, np. przez Grażynę Barbarę Szewczyk¹.

Naszkicowana zaledwie i w dużym uproszczeniu przedstawiona sytuacja z przełomu XIX i XX wieku jest punktem wyjścia do bardziej wnikliwego przyjrzenia się pojęciu śląskości w literaturze niemieckiej XX w.

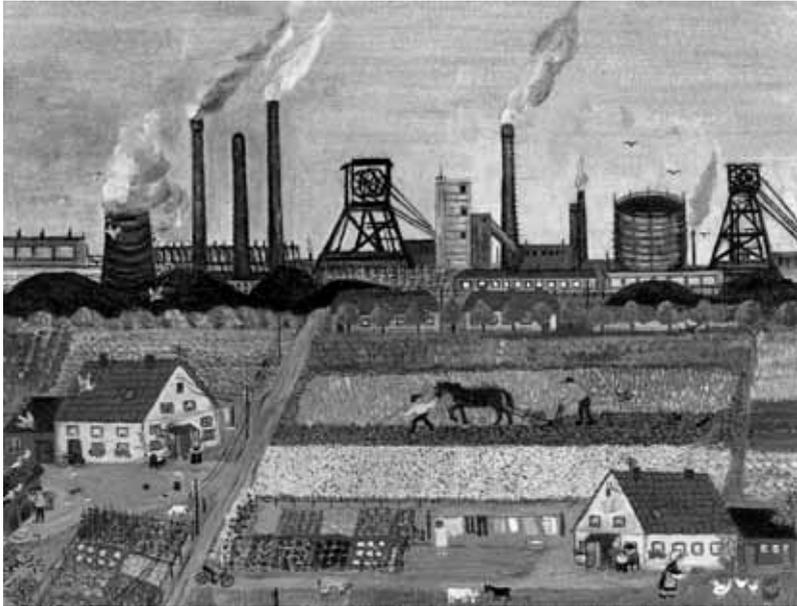
Za początek opracowania niech posłuży *Pożegnanie z rajem* (Abschied vom Paradies), spisana przez urodzonego w 1918 roku w Katowicach Lutza Bescha historia wsi Rabendorf/Rabinie. Leżącą na południe od Katowic, zatopioną wśród pól wieś zamieszkiwali zgodnie ludzie rozmaitego pochodzenia. Na co dzień posługiwali się gwarą śląską, ale też niemieckim i jidysz, co nikogo nie raziło. Nieważne było, czy ktoś przywędrował tu z Wadowic, z Suchej, z Gliwic, z Jemielnicy, czy nawet był przybyłym ze wschodu Żydem. Zróżnicowane pochodzenie nie wadziło, by każdy miał poczucie przynależności do wiejskiej wspólnoty. Okoliczności te pisarz ujął jako odpowiednik raj. Ów stan pokojowej koegzystencji zniszczyła I wojna światowa i wynikający z niej nacjonalizm:

Wszyscy zastanawiali się, kto był Niemcem, kto Polakiem, kto powiedział to czy owo, a wielu jeszcze mówiło po żydowsku i nie wiadomo było, co o tym sądzić... Przekleństwem było, iż ci lub owi zmuszani byli do potakiwania lub przeczenia, czego wcześniej nie bywało².

Wykiełkowało ziarno nienawiści i narodowej waśni, a owocem było nazistowskie piekło. Można polemizować z tezą o panującej do

¹ Por. G. B. Szewczyk, *Oberschlesien als multikulturelles Grenzland in einem literaturgeschichtlichen Überblick*, in: *Oberschlesien und das Phänomen der Grenze im Werk Horst Bieneks. Haus der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit, Gleiwitz-Oppeln 2003*, S. 9-18; Por. też H. Neubach, *Kleine Geschichte Schlesiens. Kulturelle Arbeitshefte 24*, 5. erw. Auflage, Bonn 1996.

² L. Besch, *Abschied vom Paradies. Zur Biographie eines Dorfes*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Würzburg 1990, S. 72. Por. E. Klein, *Vom Paradies zur Hölle - Zu einigen Prosawerken von Lutz Besch*, in: E. Klein, *Tradition und Gegenwart. Studien zur Literatur Schlesiens*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Würzburg 2001, S. 69-75.



Eva-Maria Sonneck „Glück auf“, Öl / *Szczęście Boże*
 Quelle/ Źródło: Künstler aus Schlesien/ Artyści ze Śląska.
 Laumann Verlag Dülmen 1994

Da dachten alle nach: wer war denn deutsch, und wer war denn polnisch, und wer sprach denn das eine, und wer das andere, und dann redeten doch so viele auch ihr Jiddisch, und was war also von ihnen zu halten?... Verflucht, daß sie gezwungen wurden, ja oder nein zu sagen, wo es weder das eine noch das andere je gegeben².

Die böse Saat des Hasses und der nationalen Zwietracht war aufgegangen und gipfelte dann in der Katastrophe des nationalsozialistischen Infernos. Die These eines ethnischen Paradieses vor 1914 in Oberschlesien ist zwar anfechtbar, aber sie bezeichnete die damalige Normalität und Toleranz, die durch Krieg und Nationalismus zerstört wurde.

Dieser ethnische Friede vor dem 1. Weltkrieg betraf auch die religiöse Toleranz. Der aus Beuthen stammende deutsch-jüdische Lite-

² L. Besch, *Abschied vom Paradies. Zur Biographie eines Dorfes*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Würzburg 1990, S. 72; Vgl. E. Klein, *Vom Paradies zur Hölle - Zu einigen Prosawerken von Lutz Besch*, in: E. Klein, *Tradition und Gegenwart. Studien zur Literatur Schlesiens*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Würzburg 2001, S. 69-75.

1914 roku na Górnym Śląsku rajskiej zgodzie etnicznej, aczkolwiek była ona pewną formą normalności i tolerancji, które zniszczyła wojna i nacjonalizm. Owa etniczna harmonia dotyczyła również tolerancji religijnej. Pochodzący z Bytomia niemiecko-żydowski pisarz Max Tau, odebrawszy ortodoksyjne wychowanie, uznał, uczestnicząc od czasu do czasu w katolickich mszach, iż istnieje wspólna wiara w biblijnego Boga, co implikuje jedność obu wyznań. Max Tau przytaczał później przykłady ekumenizmu Górnoszlązaków. N. p. Gotthard, jego przyjaciel z Chorzowa, często bywał w synagodze, choć sam był protestantem:

W Boże Narodzenie sam zapalał świece na choince i pielgrzymował z katolikami, w niedzielę szedł do swego kościoła, a, wedle żydowskiej tradycji, pościł w dzień pojednania, który przypadał w 10 dni po Nowym Roku³.

Tego rodzaju praktyki stanowiły wtedy raczej wyjątek, ale świadczyły o pewnej religijnej harmonii obecnej w okolicach Bytomia, choć może niekoniecznie należałoby je określać mianem „rajskich”. Później owa ekumeniczna tolerancja została brutalnie unicestwiona przez nazistów. Również antysemityzm był ówczesnym Górnoszlązakiem w zasadzie obcy. Chętnie kupowano w żydowskich sklepach, a Tau pisał o tym:

Ludzie nas Górnym Śląsku mają serce na dłoni, a swojej wierności dowodzą i tym, że sprawunki robią zawsze w tych samych sklepach⁴.

Położenie ludności śląskiej w sensie społeczno-gospodarczym również trudno określić jako „rajskie”. August Scholtis podawał przykłady biedy i zacofania ludności wiejskiej na południu Śląska. Przyczynę tego stanu postrzegał w społecznym zaniedbaniu tej warstwy społecznej przez ówczesnych przemysłowców i właścicieli ziemskich. I tak, dla przykładu, we wsi Kopidołka przez długi czas daremnie starano się o budowę wodociągu. W opowiadaniu *Wodociąg* (Die Wasserleitung) przedstawił pisarz ubogą wdowę Kasię,

³ M. Tau, *Das Land, das ich verlassen mußte*, Hoffmann und Campe, Hamburg 1961. Vgl. E. Klein, *Max Taus Erinnerung an Schlesien und seine Schriftsteller*, in: *Eine Provinz in der Literatur*, hg. v. E. Białek, P. Zimniak, R. Buczek, Atut, Wrocław-Zielona Góra 2003, 99-108.

⁴ Tamże, S. 10.



Barbara Wehrenbrecht „Weg ins Ungewisse“
 Bild 1 des Triptychons „Schlesienreise“, aquarell
 „Droga w nieznaną“ 1 cz. tryptyku „Podróż na Śląsk“, akwarela
 Quelle/ Źródło: Künstler aus Schlesien/ Artyści ze Śląska.
 Laumann Verlag Dülmen 1994

rat Max Tau, aufgewachsen im Bewußtsein der Werte des jüdischen Glaubens, besuchte manchmal auch die katholische Messe und kam dadurch von selbst zur Einsicht von der Gemeinsamkeit zwischen Juden und Christen, nämlich durch den gemeinsamen Glauben an den einen, den biblischen Gott. Max Tau erinnerte sich später an Beispiele für ökumenisches Empfinden mancher Oberschlesier. Z.B. sein ökumenischer Freund Gotthard aus Königshütte besuchte oft die Synagoge, obwohl er Protestant war:

Weihnachten zündete er selbst den Christbaum an, wallfahrte mit den Katholiken, ging sonntags in die evangelische Kirche und fastete am Ver-

7

Eugeniusz Klin

Zur Charakteristik des Schlesischen in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts

która latami musiała nosić dla siebie i dla dzieci wodę z odległej studni i zachorowała na gruźlicę. Bieda odcisnęła piętno na jej nie-dożywionych dzieciach:

Najstarszy był garbaty, drugie dziecko miało niewładną nogę, trzecie wykrzywioną twarz, czwarte pierś niczym kurczak⁵.

Szczególnie bezrolni chłopi byli wyszukiwani przez szlachtę i pogardzani przez bogatych gospodarzy, jak n. p. Fussekla:

Ich stara chałupa na wzgórzu podobna była do obrzydliwego pająka. Roił się z niej paskudny pomiot robactwa, dwa bodaj tuziny nieustępliwych wyrobników wszczyńających między sobą bójkę z najmniejszego powodu⁶.

Scholtis opisał także konflikty narodowe, które szczególnie w okresie trzech tzw. powstań śląskich ogromnie się zaostrzyły. W dramacie *Der müde Krieg in Borodin* (Nużęca wojna w Borodinie) przedstawił epizod z trzeciego powstania. Chłopska rodzina Josefa i Hanki Klona musiała nagle opowiedzieć się po niemieckiej lub polskiej stronie, choć dotąd prawie się taką kwestią nie zajmowano. Pani Klona myślała nawet:

Wszystko jedno, czy jesteśmy niemieccy czy polscy. Tyle jest do roboty w stajni, w stodole i na polu⁷.

Ten neutralny, w pewnym sensie autonomiczny pogląd nie uchronił jej jednak przed tragicznym końcem. Za rzekome wspieranie polskich powstańców została śmiertelnie pobita przez członków samoobrony. Jej mąż został śmiertelnie ranny podczas walk o most na Odrze, a szwagra Johanna Klona, brygadzystę w hucie w Radubinie, zamordowali polscy powstańcy gdy wzywał do zakończenia strajku. Wychowany w pruskim etosie pracy nie mógł zrozumieć, że tylu robotników strajkuje, ponieważ walka polityczna wydaje im się ważniejsza. Bezradny krzyczy:

Nie róbcie żartów. Ludzie mają iść na szychtë... Nie słyszycie, że buczy na szychtë?⁸

⁵ A. Scholtis, *Erzählungen, Dramen, Romane*, ausgewählt, hg. und kommentiert v. J.J.Scholz, Gebr. Mann Verlag, Berlin 1994, S. 72.

⁶ Tamże, S. 101.

⁷ Tamże, S. 144.

⁸ Tamże, S. 155. Vgl. E. Klein, *Soziale und nationale Aspekte in der Darstellung Oberschlesiens am Beispiel der frühen Kurzprosa von August Scholtis*, in: *August Scholtis 1901-1969 - Modernität und Regionalität im Werk von August Scholtis*, Peter Lang, Frankfurt am Main 2004, S. 147-151.

söhnungstag, der nach jüdischer Tradition zehn Tage nach dem Neujahrsfest stattfand³.

Zwar gehörten solche Beispiele damals eher zu den Ausnahmen, aber sie zeugen von einer gewissen konfessionellen Eintracht im Beuthener Land, auch wenn man sie nicht als paradiesisch bezeichnen konnte. Erst später durch das hereinbrechende nationalsozialistische Unheil wurde auch die ökumenische Toleranz gewaltsam zerstört. Auch von Antisemitismus war unter den damaligen Oberschlesiern kaum etwas zu bemerken. In den jüdischen Handelshäusern wurde gern eingekauft. Tau berichtet

von den Menschen hier in Oberschlesien, die ihr Herz auf der Zunge hatten und ihre Treue auch dadurch bewiesen, daß sie immer in den gleichen Geschäften kauften⁴.

Aber auch in sozialer und wirtschaftlicher Hinsicht war die Lage auf dem oberschlesischen Lande keineswegs paradiesisch. August Scholtis brachte u.a. Beispiele für die Armut und Zurückgebliebenheit der Landbevölkerung in Südschlesien. Den Grund dafür sah er in ihrer sozialen Vernachlässigung durch die Industriellen und Grundbesitzer jener Zeit. Z.B. im Dorf Kopidolka wurde lange Zeit vergeblich um den Bau einer Wasserleitung gekämpft. In der Erzählung *Die Wasserleitung* schildert Scholtis die arme Witwe Kasia, die jahrelang für sich und ihre Kinder Wasser aus einem entfernten Brunnen tragen mußte und schwindsüchtig wurde. Ihre unterernährten Kinder mußten die Folgen ihrer Not am eigenen Leibe erfahren:

Der älteste hatte einen Buckel, der zweite einen lahmen Fuß, der dritte ein schiefes Gesicht, die vierte eine Hühnerbrust⁵.

Besonders die besitzlosen Landarbeiter wurden vom Adel ausgebeutet und von den reichen Bauern verachtet, wie z. B. von Fussekla:

³ M. Tau, *Das Land, das ich verlassen mußte*, Hoffmann und Campe, Hamburg 1961. Vgl. E. Klein, *Max Taus Erinnerung an Schlesien und seine Schriftsteller*, in: *Eine Provinz in der Literatur*, hg. v. E. Białek, P. Zimniak, R. Buczek, Atut, Wrocław-Zielona Góra 2003, 99-108.

⁴ Daselbst, S. 10.

⁵ A. Scholtis, *Erzählungen, Dramen, Romane*, ausgewählt, hg. und kommentiert v. J.J. Scholz, Gebr. Mann Verlag, Berlin 1994, S. 72.



Trudno o bardziej dobitne przedstawienie narodowego rozdarcia ówczesnych Górnoślązaków.

Podobny problem podjął Erich Scholz w powieści *Aus einem nahen fernen Land* (Z bliskiego obcego kraju). Książka jest historią bliźniaków Wilhelma i Ludwiga Polczyków z powiatu tarnogórskiego, którzy wywodzili się z mieszanej, niemiecko-polskiej rodziny. Każdy z nich poszedł własną drogą. Wilhelm skłaniał się ku niemieckości, Ludwig zaś miał polskie przekonania. W roku 1921 podczas bitwy o Górę Św. Anny bracia przypadkowo spotykają

się jako przedstawiciele wrogich stron. Niemiecko-polskie rozdarcie Górnoślązaków podniesiono tu do rangi wstrząsającego i tragicznego symbolu. Niestety, w charakterystyce obu braci pisarz okazał się zbyt subiektywny i niesprawiedliwy. Preferował niemiecko nastawionego Wilhelma:

Wilus był bardziej subtelny, szczuplejszy, nieco wyższy, aczkolwiek pozornie, bo jednocześnie był żylasty, sprężysty i mocny niczym wierzbowy witek. Jego twarz miała w sobie coś refleksyjnego i szlachetnego, a cała postać, aż po gesty, była bardziej opanowana, uprzejma i skłonna do zgody.⁹

Nie dziwi więc, że optujący za Polską Ludwig został przedstawiony jako wybuchowy i agresywny:

⁹ E. Scholz, *Aus einem nahen fernen Land*. *Oberschlesische Narben*, Laumann-Verlag, Dülmen 1990, S. 80,

Ihre alte Kate hoch über dem Hügel glich einer garstigen Spinne. Daraus bewegte sich das ekelhafte Geziefer der ganzen Brut, aus gut zwei Dutzend Dominialarbeitern bestehend, die sich hier zusammendrängten, nicht von der Stelle wichen und wegen jeder Geringfügigkeit untereinander prügeln⁶.

Scholtis beschrieb aber auch die nationalen Konflikte, die sich besonders in der Zeit der sog. drei schlesischen Aufstände ungemein zuspitzten. Im Drama *Der müde Krieg in Borodin* gestaltet er z. B. eine Episode aus dem dritten schlesischen Aufstand. Die Bauernfamilie Josef und Hanka Klon soll sich plötzlich für die deutsche oder die polnische Seite der Kämpfenden entscheiden. Bis dahin machte man sich kaum Gedanken darüber. Frau Klon meinte sogar:

Ob deutsch, ob polnisch, das ist ja gleich. Man hat im Stall zu tun, in der Scheune, auf dem Felde⁷.

Ihre neutrale, gewissermaßen autonome Haltung bewahrt sie aber nicht vor einem tragischen Ende. Für die angebliche Unterstützung der polnischen Aufständischen wird sie vom Selbstschutz zu Tode geprügelt. Ihr Mann wird während des Gefechts um die Oderbrück tödlich verletzt. Ihr Schwager, der Steiger Johann Klon an der Hütte in Radubin, wird von den polnischen Aufständischen umgebracht, als er zur Beendigung des Streiks aufruft. Aufgewachsen im preußischen Ethos der Arbeit, kann er nicht verstehen, dass viele Arbeiter ihre Hütte bestreiken, weil ihnen der politische Kampf wichtiger erscheint. Fassungslos schreit er:

Macht doch keine Witze. Die Leute hier müssen zur Schicht....Hört ihr denn nicht, daß es zur Schicht tutet?⁸

Deutlicher hätte die nationale Zerrissenheit der damaligen Oberschlesier kaum dargestellt werden können.

Ein ähnliches Problem behandelte Erich Scholz in seinem Roman *Aus einem nahen fernen Land* (1990). Das Buch beschreibt die

⁶ Daselbst, S. 101.

⁷ Daselbst, S. 144.

⁸ Daselbst, S. 155. Vgl. E. Klein, *Soziale und nationale Aspekte in der Darstellung Oberschlesiens am Beispiel der frühen Kurzprosa von August Scholtis*, in: *August Scholtis 1901-1969 - Modernität und Regionalität im Werk von August Scholtis*, Peter Lang, Frankfurt am Main 2004, S. 147-151.

Ludek bardziej przypominał ojca, miał te same brązowo-czarne loki i drzemiącą zawsze w gotowości siłę... Szybko wpadał w gniew, oczy mu wtedy błyszczały i gotów był do niespodziewanego ataku¹⁰.

Brak obiektywizmu i równowagi w prezentacji tradycyjnych polsko-niemieckich korzeni Górnoślązaków sprawił, że książka Scholza nie jest w tym kontekście wiarygodna.

Górnośląski charakter był wielokrotnie przedmiotem rozważań Horsta Bienka. Grażyna Barbara Szewczyk wyczerpująco pisała o genezie poglądów tego pisarza i podkreślała kulturową wielostronność śląskiego ludu. Bienek raczej tradycyjnie potraktował dwojaką naturę Ślązaków, gdy słowami swego bohatera Georga Montaga określa ją jako „rozdarcie śląskiej duszy”¹¹. Tak zdecydowana polaryzacja wydaje się jednak wątpliwa:

W literaturze nieustannie mówi się o >dwoistej naturze< Ślązaków. Cóż jednak przez to rozumieć? Pruską karność, surowość i dyscyplinę? Słowiańską skłonność do świętowania, nieporządku i rozpasania?¹²

Pisarz zdaje się sam wątpić w sensowność tak ostrego podziału, stąd kończy dociekania znakiem zapytania. Trafniej przedstawia Bienek silną miłość do stron rodzinnych i związku z ziemią swoich krajan. Gdy jego bohaterka Valeska Piontek ucieka w styczniu 1945 roku przed Armią Czerwoną, kolumna uchodźców zostaje zbombardowana, co pisarz komentuje następująco:

Kiedy przestała czuć pod stopami starą, górnośląską ziemię ojczystą, poczuła się bezsilna i utraciła chęć do życia.¹³

Jeszcze mocniej ów rys śląskiego charakteru podkreśliła jej córka Irma: „ Tak, należę do tej ziemi, zwłaszcza gdy się o nią walczy, kiedy krwawi, kiedy cierpi. Nie opuszczę jej i wszędzie, gdziekolwiek bym była, będę niosła ją w sobie”¹⁴. Słowa te wypowiedają wprawdzie uchodźcy, podczas gdy wielu Ślązaków, chcąc lub nie chcąc, pozostało na swojej ziemi. Anna Ossadnik, jedna z bohaterek, tak to uzasadnia:

¹⁰ Tamże.

¹¹ Horst Bienek: *Beschreibung einer Provinz. Aufzeichnungen, Materialien, Dokumente*. München 1983, S. 55

¹² Tamże, S. 101

¹³ H. Bienek, *Erde und Feuer*, München 1982, S. 166.

¹⁴ Tamże, S. 163.

Geschichte zweier Zwillingbrüder aus dem Tarnowitzer Landkreis, Wilhelm und Ludwig Polczyk, die aus einer gemischten deutsch-polnischen Familie stammten. Beide gingen unterschiedliche Wege. Während Wilhelm das Bewußtsein seines Deutschtums entwickelt, entscheidet sich Ludwig für die polnische Gesinnung. Im Jahre 1921, während der bekannten Schlacht um den Annaberg, stoßen beide Brüder zufällig aufeinander, aber als kämpfende Vertreter beider feindlichen Lager. Die deutsch-polnische Zerrissenheit der Oberschlesier wurde hiermit zu einem ergreifenden und tragischen Symbol erhoben. Leider aber wendet der Schriftsteller in der Charakteristik beider Brüder deutlich subjektive und ungerechte Merkmale an. Scholz präferiert den deutsch gesinnten Wilhelm, wenn er sagt:

Willusch wirkte zarter, auch etwas schlanker und um eine Spur größer. Aber das täuschte, denn er war zugleich sehnig, straff und zäh wie eine Weidenrute. Nur prägte sein Gesicht etwas Nachdenkliches, Feines, und bis in seine Bewegungen war er überlegamer und in gewisser Weise verbindlicher und zur Versöhnung neigend⁹.

Kein Wunder, wenn der Schriftsteller folglich den polnisch gesinnten Ludwig eher als jähzornig und aggressiv zeichnet:

Ludek kam mehr nach dem Vater; die gleichen braunschwarzen Haarlocken und die gleiche, stets bereite Kraft... Er brauste schnell auf, bekam dann blitzende Augen und unversehens stand er in Angriffsstellung¹⁰.

Durch die fehlende Objektivität und Ausgewogenheit der Darstellung kommen bei Scholz die traditionellen deutsch-polnischen Wurzeln der Oberschlesier nicht wahrheitsgemäß zu Wort.

Über den Charakter der Schlesier äußerte sich auch mehrfach Horst Bienek. Grażyna Barbara Szewczyk hat bereits ausführlich über die Quellen der Ansichten Bieneks geschrieben und die kulturelle Vielfalt der oberschlesischen Bevölkerung betont. Eher traditionell bediente er sich des Begriffs ihrer Doppelnatur, die er mit den Worten seines Romanhelden Georg Montag als „Zerrissenheit der oberschlesischen Seele“ erfragen wollte.¹¹ Diese entschiedene Pola-

⁹ E. Scholz, *Aus einem nahen fernen Land. Oberschlesische Narben*, Laumann-Verlag, Dülmen 1990, S. 80,

¹⁰ Dasselbst

¹¹ Horst Bienek: *Beschreibung einer Provinz. Aufzeichnungen, Materialien, Dokumente*. München 1983, S. 55



Zakłady Borsiga w Zabrze / Borsigwerk in Hindenburg
Zdjęcie z początku XX. wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

Bogaci odchodzą, oni wszędzie czują się jak w domu. My, biedacy, trzymamy się swojej ziemi ojczystej¹⁵.

Uzasadnienie to nie jest wprawdzie pełne, tym niemniej pogląd ten popiera prosta pomoc domowa, pani Pandelczyk, która zatroskana mówi o tym, czego można się spodziewać po wejściu Armii Czerwonej:

Jesteśmy prostymi ludźmi, nie chcieliśmy wojny. Musimy tu zostać i za wszystko ponosić skutki¹⁶.

Pamięć o skali tych skutków, jaką zmuszeni byli odbyć pozostali w ojczyźnie Ślązacy, utrudnia wprawdzie dzisiejszą jedność między nimi a ludnością napływową, nie powinna jednak być wieczną przeszkodą we współpracy dla dobra wspólnej ojczyzny. Sprzeciw budzić musi inny pogląd Bienka:

¹⁵ Tamże, S. 21.

¹⁶ Tamże, S. 34.

rität ist aber fraglich: „In der Literatur ist immer wieder die Rede von der `Doppelnatur` des Schlesiens. Was ist damit gemeint? Die preußische Zucht und Strenge und Disziplin? Die slawische Lust am Feiern, an der Unordnung, an der Ausschweifung?¹² Der Schriftsteller scheint aber selbst daran zu zweifeln, ob eine so scharfe Trennung sinnvoll ist, weshalb er sie mit einem Fragezeichen versieht.

Zutreffender schildert Bienek die starke Heimatliebe und Erdverbundenheit seiner Landsleute. Als seine Romanheldin Valeska Piontek vor der anrückenden Roten Armee im Januar 1945 flüchtet, wird die Flüchtlingskolonne bombardiert, was vom Erzähler wie folgt kommentiert wird:

Seitdem sie die alte oberschlesische Heimateerde nicht mehr unter ihren Füßen spürte, fühlte sie sich ohne Kraft, ohne wirkliche Erlebnisfähigkeit.¹³

Noch stärker betont ihre Tochter Irma diesen oberschlesischen Charakterzug:

Ja, ich gehöre zu dieser Erde, und erst recht, wenn um sie gekämpft wird, wenn sie bluten muß, erst recht, wenn sie gequält wird. Ich kann mich dieser Erde gar nicht entziehen, überall, wo ich bin, werde ich diese Erde mit mir herumschleppen.¹⁴

Diese Worte werden allerdings von Flüchtlingen gesagt, während ja damals viele Oberschlesier, gewollt oder ungewollt, in ihrer Heimat zurückblieben. So begründet die Romangestalt Anna Ossadnik ihre Entscheidung:

Die reichen Leute gehen weg, sie sind überall zu Hause. Wir Armen kleben an der Heimateerde.¹⁵

Zwar stimmt diese Begründung nicht ganz, aber sie wird in ihrer Ansicht von der einfachen Hausgehilfin Frau Pandelczyk unterstützt, welche mit Besorgnis davon spricht, was sie nach dem Einmarsch der Roten Armee alles erwartet:

Wir sind einfache Leute, wir haben den Krieg nicht gewollt. Wir müssen jetzt hierbleiben und alles ausbaden...¹⁶

¹² Dasselbst, S. 101

¹³ H. Bienek, *Erde und Feuer*, München 1982, S. 166.

¹⁴ Dasselbst, S. 163.

¹⁵ Dasselbst, S. 21.

¹⁶ Dasselbst, S. 34.

Pewnego dnia nie będzie już Górnoszlazaków. Jesteśmy niczym Żydzi rozproszeni po całym świecie, nawet jeśli każdy z nas zachowa w sobie część ojczyzny¹⁷.

A przecież i dziś nad Kłodnicą i nad Odrą żyją Górnoszlazacy, którzy nie ulegli rozproszeniu i których zadanie polega na zapewnieniu w przyszłości naszego trwania i naszej regionalnej tożsamości¹⁸. Problematyką śląskiego charakteru wielokrotnie zajmował się też Hans Schellbach. Pochodził z bytomskiego przedmieścia Karb, a nazywał się faktycznie Hans Scheliga. W swoim cyklu powieściowym *Pieron, wo bist du?* (Pieronie, kaj żeś je?) pisał o ówczesnych Górnoszlazakach następująco:

Charakter pogranicznego ludu nabral wskutek >empirycznych doświadczeń< pewnej elastyczności, którą krytycy określają jako >oportunizm<. Przeświadczenie o byciu igraszką historii nie mogło pozostać bez następstw w rozwoju charakterologicznym.¹⁹

Współcześni Górnoszlazacy powinni w oparciu o to ustalenie rozwinąć pozytywną strategię przetrwania. Inny pogląd Schellbacha wydaje się raczej kontrowersyjny:

Śluzak był gęboko religijny, ale i pełen radości życia, był zabobonny, ale też miał przyrodzoną skłonność do żartów, był naiwny, ale i w najwyższym stopniu przebiegły, potrafił najlepiej ugościć, ale sam jednocześnie najchętniej z gościny korzystał.²⁰

Tak pełna kontrastów charakterystyka nie wydaje się w pełni słuszna, aczkolwiek nie można pominąć problematyki śląskiej religijności. Gdy 9 listopada 1938 roku naziści podpalili bytomską synagogę, a następnie splądrowali liczne sklepy żydowskie, matka Karlika Grzibowskiego pocieszała zdezorientowanego syna tłumacząc, że

¹⁷ H. Bienek, *Beschreibung einer Provinz*, op. cit., S. 132.

¹⁸ Por. E. Klein, *Die oberschlesische Identität und das Phänomen der Grenze in den Romanen von Horst Bieneks Oberschlesien-Tetralogie*, „Eine Reise in die Kindheit“, „Birken und Hochöfen“ in: *Oberschlesien und das Phänomen der Grenze im Werk Horst Bieneks*, op. cit. S. 19-24. Por. E. Klein, *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*, in: E. Klein, *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine der Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart*, Böhlau Verlag Köln, Wien 1988, S. 159-178.

¹⁹ H. Schellbach, *Pieron, wo bist du...? Erster Teil. Die Leute von Karf und der liebe Gott* Heidenheim/Brenz 1980, S. 11.

²⁰ Tamże,.

Die Erinnerung daran, wieviel die heimgebliebenen Oberschlesier danach `ausbaden` mußten, was die Kriegsstifter angezettelt hatten, erschwert zwar den heutigen Zusammenhalt der eingeborenen Oberschlesier mit den Neuschlesiern, sollte aber kein ewiges Hindernis sein für eine ersprießliche Zusammenarbeit, zum Wohle der gemeinsamen Heimat.

Widerspruch muß dagegen ein anderer Ausspruch Bieneks erwecken:

Eines Tages wird es uns Oberschlesier nicht mehr geben. Wir sind schon zerstreut, wie die Juden, über die ganze Welt. Auch wenn jeder sein Stück Heimat, sein Stück Grenzland in sich bewahrt.¹⁷

An den Ufern der Klodnitz und der Oder leben ja auch heute noch Oberschlesier, die nicht der Zerstreuung anheimfielen und deren verpflichtende Aufgabe eben darin besteht, unseren Fortbestand auch in der Zukunft zu gewährleisten und unsere regionale Identität zu bewahren.¹⁸

Den ober-schlesischen Charakter zeichnete mehrfach auch Hans Schellbach. Er stammte aus dem Beuthener Vorort Karf und hieß eigentlich Hans Scheliga. In seiner Romanserie *Pieron, wo bist du?* kennzeichnet er die damaligen Oberschlesier folgendermaßen:

Der Charakter der Grenzbevölkerung nahm auf Grund der `empirischen Erfahrungen` eine Flexibilität an, die von den Kritikern als `Opportunismus` bezeichnet wird. Die Erkenntnis, Spielball der Geschichte zu sein, blieb nicht ohne Folgen auf die charakterliche Entwicklung.¹⁹

Es liegt an den gegenwärtigen Oberschlesiern, aus dieser Erkenntnis eine positive Überlebensstrategie zu entwickeln. Dagegen könnte eine andere Aussage Schellbachs eher als kontrovers angesehen werden:

¹⁷ H. Bienek, *Beschreibung einer Provinz*, op. cit. S. 132.

¹⁸ Vgl. E. Klein, *Die ober-schlesische Identität und das Phänomen der Grenze in den Romanen von Horst Bieneks Oberschlesien-Tetralogie*, „Eine Reise in die Kindheit“, „Birken und Hochöfen“ in: *Oberschlesien und das Phänomen der Grenze im Werk Horst Bieneks*, op. cit. S. 19-24. Vgl. E. Klein, *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*, in: E. Klein, *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine der Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart*, Böhlau Verlag Köln, Wien 1988, S. 159-178.

¹⁹ H. Schellbach, *Pieron, wo bist du...? Erster Teil. Die Leute von Karf und der liebe Gott* Heidenheim/Brenz 1980, S. 11.



Osiedle na przedmieściu Zabrze / Stadtrandsiedlung in Hindenburg
Zdjęcie z początku XX. wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

niszczenie miejsc świętych i rabunki są w oczach Boga karalne. Rasi-
stowskim rabunkom sprzeciwiała się mówiąc:

Wszyscy ludzie są równi i wszyscy są stworzeni przez Boga... wszyscy są
jego dziećmi²¹.

Chrześcijańska nauka moralna, która już wtedy była dobrym
narzędziem chroniącym przed ideologiczną uzurpacją, mogłaby i
dziś być przydatna.

Schellbach podaje też liczne przykłady dwujęzyczności Ślązaków,
którzy zwykle posługiwali się gwarą. Przeważała jej polska forma,
choć i niemiecka była używana, co ilustrują poniższe przykłady. Oto
skłaniający się ku polskości Pietzka długo miał nadzieję na nawró-
cenie Hitlera i mówił:

Kożdy dzień rzykom za tego czeskigo gefrajtra. Można to coś pomoże, co
bydzie śniego dobry krześcijanin²².

²¹ E. Klein, *Hans Schellbach als Schriftsteller und Zeitkritiker*, Peter Lang, Frankfurt
am Main, S. 46, 41.

²² H. Schellbach, *Die Leute von Karf ...und Gott weint. Zweites Buch*, Laumann Verlag
Dülmen 1981, S. 358.

Der Oberschlesier war tief religiös, aber auch voller Lebensfreude, er war abergläubisch, aber auch voller Mutterwitz, er war naiv und doch höchst verschlagen, er war der beste Gastgeber, aber auch der fröhlichste Gast.²⁰

Eine solch kontrastive Charakteristik in Superlativen kann nicht völlige Zustimmung finden. Das Problem der oberschlesischen Religiosität darf jedoch nicht übergangen werden. Als am 9. November 1938 die Beuthener Synagoge von den Nazis angezündet und daraufhin viele jüdische Geschäfte geplündert wurden, tröstet den Schuljungen die Mutter des Karlik Grzibowski ihren desorientierten Sohn, wonach jegliches Beschädigen von Kultstätten und Ausrauben von Geschäften in Gottes Augen strafbar sei. Die rassistische Überheblichkeit bekämpft sie mit den Worten:

Alle Menschen sind gleich, und die alle hat der liebe Gott gemacht.... das alles sind seine Kinder²¹.

Die christliche Morallehre, schon damals ein geeignetes Instrument, gegen die ideologischen Vereinnahmungen zu immunisieren, könnte auch in der Gegenwart von Nutzen sein.

Schellbach bringt auch mehrere Beispiele für die historische Zweisprachigkeit der Oberschlesier, die sich aber meistens in den Mundarten äußerte. Es überwog die polnisch-oberschlesische Mundart, aber auch das Deutsche wurde von der Bevölkerung oft mundartlich gebraucht. Hierzu einige Beispiele: Der polnisch orientierte Pietzka hoffte lange auf eine Bekehrung Hitlers und sagte:

Fir den behmischen Gäfreitär bätä ich jäd`n Tag! Vielleicht wäd das hälf`n, daß er noch ein gutä `Christ` wed...²²

Der deutsch gesinnte Karfer Paul Mnich erklärt z.B.:

Na zdrowie, das klingt wie Muzyka...un Prost sagt man, wänn man schnäll trink`n muß... kann man auch sag`n zu sich sälbä, weil die Frau aufpaßt...un `zu Gesundheit` sagt man, wänn man trinkt Baldrian-Tropfen...²³

²⁰ Dasselbst.

²¹ E. Klein, *Hans Schellbach als Schriftsteller und Zeitkritiker*, Peter Lang, Frankfurt am Main, S. 46, 41.

²² H. Schellbach, *Die Leute von Karf ...und Gott weint. Zweites Buch*, Laumann Verlag Dülmen 1981, S. 358.

²³ Dasselbst, S. 270.

Z kolei Paul Mnich, Niemiec z przekonania, tłumaczy:

Na zdrowie, to brzmi jak muzyka, mówi się Prost, kiedy trzeba szybko wypić, można to też do siebie powiedzieć, kiedy kobieta pilnuje, a na zdrowie mówi się, kiedy się pije walerianę²³.

Niestety, owa historycznie ukształtowana gwarowa dwujęzyczność niemal na Śląsku zanikła. Pierwszym tego powodem było zwalczanie języka polskiego przez nazistów, a po wojnie z kolei zakaz używania niemieckiego. Umacnianie górnośląskiej dwujęzyczności jest, obok pielęgnowania polsko-niemieckiej wielokulturowości, istotnym zadaniem terażniejszości, która powinna myśl europejską wzbogacić w pozytywne elementy regionalnej śląskiej kultury. Warunkiem jest jednak odrzucenie wszystkich negatywnych elementów, jakie mogą jeszcze wynikać z kulturowo-historycznego spadku.

Dotąd mowa była o elementach śląskich w literaturze niemieckiej, aliści powinny one być równolegle uzupełnione przez takowe w literaturze polskiej i z nimi skonfrontowane. Właściwe by też było przynajmniej częściowe zestawienie dotychczasowych ustaleń ze stanowiskiem pisarzy niemieckich z Dolnego Śląska, tak aby z jednej strony wydobyć specyfikę górnośląską, z drugiej zaś nie tracić z oczu całości śląskiej problematyki. W związku z tym zaprezentuję tu dla przykładu wybraną spośród wielu niewielką grupę pisarzy dolnośląskich.

Jednym z nich jest pochodzący z Miłkowa pod Świdnicą Paul Keller (1873-1932), tak zakochany w Śląsku, iż zwał go czasem przedśmionkiem raj²⁴. Śląskie realia były jednakże sprzeczne z tą idylliczną przesadą, również w pracach tegoż twórcy. I tak w powieści *Hubertus* mamy nie tylko piękno dolnośląskiej górskiej wsi, ale i jej społeczność z mordem, podpaleniami i zbrodnią sądową²⁵. Z kolei w powieści *Marie Heinrich* w przekonujący sposób opisano miłość do śląskiej, nadodrzańskiej ojczyzny. Po wczesnej śmierci rodziców młoda, energiczna kobieta przejmuje po nich gospodarstwo i z nie-

²³ Tamże, S. 270.

²⁴ H.-L. Abmeier, *Auf den Spuren eines Suchenden, bei dem viele Leser fündig wurden*, in: „Kulturpolitische Korrespondenz. Berichte, Meinungen, Dokumente“, Berlin/Bonn 10. Juli 2009, S. 11-12.

²⁵ Por. E. Klein, *Paul Keller – ein schlesischer Schriftsteller aus heutiger Sicht*, in: *Annäherungen. Polnische, deutsche und internationale Germanistik*, hg. B. Balzer u. I. Świątłowska, Atut, Wrocław 2003, S. 80-88.

Leider ist diese historische mundartlich geprägte Zweisprachigkeit der Oberschlesier sehr zurückgegangen, zuerst durch die nationalsozialistische Bekämpfung der polnischen Sprache in der Öffentlichkeit, danach in der Nachkriegszeit durch das Verbot des öffentlichen Gebrauchs der deutschen Sprache im vorigen System. Die Stärkung der oberschlesischen Zweisprachigkeit ist neben der Pflege einer deutsch-polnischen Multikulturalität eine wesentliche Aufgabe für die Gegenwart, die das positive Schlesische der Region dem europäischen Gedanken zuführen sollte. Voraussetzung dafür ist allerdings das Ablehnen aller negativen Momente, die sich aus dem kulturhistorischen Erbe der Vergangenheit ergeben könnten.

Bisher war nur die Rede von oberschlesischen Symptomen des Schlesischen in der deutschen Literatur, die allerdings auch durch Parallelen aus der polnischen Literatur ergänzt und mit ihnen konfrontiert werden sollten. Aber auch eine wenigstens teilweise Gegenüberstellung des bisher Gesagten durch Aussagen niederschlesischer deutscher Schriftsteller wäre vonnöten; einerseits, um das Spezifisch Oberschlesische herauszustellen, andererseits, um eventuelle gesamtschlesische Symptome nicht aus den Augen zu verlieren. Auch hierzu wird aus der Vielzahl niederschlesischer deutscher Schriftsteller nur eine kleine Gruppe beispielhaft herausgegriffen.

Einer von diesen wäre Paul Keller. Der aus Arnsdorf (Miłków) bei Schweidnitz (Świdnica) stammende Schriftsteller (1873–1932) war so verliebt in Schlesien, dass er es manchmal für den Vorgarten des Paradieses hielt²⁴. Aber die schlesische Realität widersprach einer solch idyllischen Überhöhung, selbst in einigen Werken des Schriftstellers. So wird z. B. im Roman *Hubertus* nicht nur die Schönheit eines niederschlesischen Bergdorfs beschrieben, sondern auch die Dorfgesellschaft, wo Mord, Brandstiftung und Justizverbrechen eine böse Rolle spielen²⁴. Daneben aber wird im Roman *Marie Heinrich* die Liebe zur schlesischen Heimat in der Oderniederung sehr überzeugend beschrieben. Nach dem frühen Tod ihrer Eltern nimmt eine kraftvolle junge Frau den Bauernhof fest in die Hand, den sie mit ungeheurem Fleiß und Charakterstärke vor den Hyänen der Gläubiger ret-

²⁴ H.-L. Abmeier, *Auf den Spuren eines Suchenden, bei dem viele Leser fündig wurden*, in: „Kulturpolitische Korrespondenz. Berichte, Meinungen, Dokumente“, Berlin/Bonn 10. Juli 2009, S. 11–12.

²⁵ Vgl. E. Klein, *Paul Keller – ein schlesischer Schriftsteller aus heutiger Sicht*, in: *Annäherungen. Polnische, deutsche und internationale Germanistik*, hg. B. Balzer u. I. Świątłowska, Atut, Wrocław 2003, S. 80–88.

bywałą siłą charakteru i pracowitością broni go przed hienami wierzycieli. W dziełach Kellera znajdujemy też szczególną skłonność Ślązaków do krain dzieciństwa:

Z krajem lat dziecińczych jestem wiernie związany. Z pola widzenia nie straciłem jego charakteru, języka, obyczajów, jego trosk i radości²⁶.

To jednak, co u Paula Kellera szczególnie, polega na poszukiwaniu pewnego ideału jego baśniowej wiary, „świętej, wiecznej Jerozolimy”, którą sytuuje w królestwie krasnali. W swojej „Ostatniej baśni” angażuje się w równouprawnienie polskiego i czeskiego z językiem niemieckim, i ubolewa, że i serbołużycy jest w złej sytuacji. We wprowadzeniu powszechnego pokoju widział możliwość ustalenia rajskiej rzeczywistości. U progu nazistowskiego zagrożenia ważył się na wieszczce słowa: „Kto kocha swoją ojczyznę, nie oddaje jej idiotcie”²⁷. W ten sposób realistyczna miłość ojczyzny jednoczyła się u Kellera z baśniowo-idealistycznymi wyobrażeniami.

Jeszcze bardziej wyraziście śląskie elementy pojawiają się w dziełach Waltera Meckauera (1889-1966). Autor wywodził się z niemiecko-żydowskiej rodziny wrocławskiej, która przybyła na Śląsk w XVIII w. i wielce zasłużyła się dla tutejszego przemysłu szklarskiego i dla rzemiosła artystycznego. W roku 1933 zmuszony do emigracji, gdzie spędził 20 lat. Tu, jak sam mówił, poznał „smoka bezdomności”, ale doświadczenie to tylko wzmocniło jego przywiązanie do stron rodzinnych:

To gorzkie doświadczenie nauczyło mnie, że ojczyzna jest duchową własnością i jakiegokolwiek fizyczne oddalenie czy polityczna władza nie mogą jej zniszczyć²⁸.

Mimo strasznej śmierci matki i siostry w obozie koncentracyjnym Theresienstadt pozostał aż do śmierci w Monachium wierny Śląskowi:

Jeśli o mnie chodzi, byłem na wskroś śląski i, ku mojemu zdumieniu tudzież satysfakcji, czuję się, mimo kaprysów zmiennego losu, bardziej związany ze Śląskiem niż z jakimkolwiek innym krajem na świecie. To sprawiedliwa, spokojem i rozwagą tchnąca ziemia, z której wyrosły moje marzenia,

²⁶ P. Keller, *Dorfjunge* (Einleitung), Bergstadtverlag Breslau 1925, S. 8.

²⁷ P. Keller, *Das letzte Märchen. Roman*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München o.J., S. 82.

²⁸ W. Meckauer, *Licht in der Finsternis*, Fragmente. Köln 1988, S. 27.

ten kann. Auch die besondere Neigung der Schlesier zur Welt ihrer Kindheit findet einen Niederschlag in Kellers Werken, wenn er schreibt:

Ich bin meiner Kinderheimat treu verbunden geblieben, habe nichts von ihrer Art, Sprache, Gewohnheit, ihrer Mühen und Freuden aus den Augen verloren²⁶.

Das Besondere aber an Paul Keller beruht auf seiner Suche nach dem Ideal seines Märchenglaubens, dem „heiligen ewigen Jerusalem“, das er im Zwergenreich ansiedelt: In seinem *Letzten Märchen* setzt er sich für die Gleichberechtigung der deutschen mit der polnischen und tschechischen Sprache ein und bedauert daneben, dass das Wendische der Oberlausitz zu kurz kommt. In der Einführung eines allgemeinen Friedens sah er die Möglichkeit, paradisische Zustände zu beschwören. An der Schwelle der damals aufkommenden nationalsozialistischen Gefahr wagt er die prophetischen Worte:

Wer sein Vaterland liebt, liefert es einem Idioten nicht aus²⁷.

So paarten sich bei Keller realistische Heimatliebe mit märchenhaft-idealem Hellblick.

Noch deutlicher treten die Merkmale des Schlesischen in den literarischen Werken Walter Meckauers (1889-1966) auf. Der Autor entstammte einer deutsch-jüdischen Familie aus Breslau, die seit dem 18. Jahrhundert in Schlesien sesshaft geworden war und große Verdienste für die schlesische Glasindustrie und das Kunstgewerbe besaß. Im Schicksalsjahr 1933 war er gezwungen, Deutschland zu verlassen und für etwa 20 Jahre im Exil zu leben. Hier lernte er nach eigenen Worten den „Drachen Heimatlosigkeit“ kennen, was ihn aber in seiner Heimatliebe bestärkte:

Ich erkannte in bitterer Erfahrung, daß die Heimat ein seelischer Besitz ist, den keine physische Entfernung und auch keine politische Macht zerstören kann²⁸.

Trotz des schrecklichen Todes seiner Mutter und seiner Schwester im KZ Theresienstadt blieb er bis zu seinem Tode in München seiner Liebe zu Schlesien treu:

²⁶ P. Keller, *Dorfjunge* (Einleitung), Bergstadtverlag Breslau 1925, S. 8.

²⁷ P. Keller, *Das letzte Märchen. Roman*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München o.J., S. 82.

²⁸ W. Meckauer, *Licht in der Finsternis*, Fragmente. Köln 1988, S. 27.



Szkoła gospodarstwa domowego i przedszkole w Bielszowicach
Koch-, Haushaltungs- und Spielschule in Bielschowitz
Zdjęcie z początku XX. wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

młodzieńcze tęsknoty, związki z ludźmi, wspomnienia i siły, jakie ukształtowały moją osobowość, z którą pozostanę w zgodzie do końca moich dni²⁹.

Jednakże i Meckauer nie przymykał oczu na słabości i błędy wrocławskiego społeczeństwa i na dalekie od ideału realia. Wcześniej oponował wobec wygodnego konformizmu mieszczaństwa, które pogardało tzw. „duchami Odry”, ludźmi zwalczanymi wtedy jako „społeczna hołota”. Pisarzowi chodziło tu nie tylko o marynarzy i artystów, ale też o

zwariowanych geniuszy z akademii, czasem wegetarianina, łazika czy mówcę, zaklinacza, wagabundę czy bosego wieszczka. Oczywiście są tam też przywoici włościanie, żeglarze czy różdżkarze³⁰.

Inspirowany biblijnym Kazaniem na Górze okazywał im chrześcijańską miłość, uważał bowiem, że

²⁹ W. Meckauer, *Bekanntnis*, „Ostdeutsche Monatshefte”, 25. Jg. H. 7, Berlin, April 1959, S. 410.

³⁰ W. Meckauer, *Viel Wasser floâ den Strom hinab*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München 1957, S. 266.

Was mich betrifft, bin ich gut schlesisch gewesen, und zu meinem Erstaunen – und zu meiner Genugtuung – fühle ich mich trotz aller Wandlungen der Zeit mit Schlesien mehr verbunden als mit jedem anderen Land der Welt. Das ist die gerechte, ruhende und bedachtsame Erde, aus der meine Träume, jugendlichen Sehnsüchte, meine Beziehungen zu Menschen, Erinnerungen und Kräfte gewachsen sind und dank deren ich meine Ausprägung erhielt, mit der ich bis zu meinem Lebensende auszukommen gedenke²⁹.

Aber auch Meckauer verschließt die Augen nicht vor den damaligen Schwächen und Fehlern der Breslauer Gesellschaft und den keineswegs paradiesischen Zuständen. Er opponierte schon früh gegen den bequemen Konformismus der Bürgerwelt und ihre Verachtung der sog. Odergeister, die damals als `asoziales Gesindel` bekämpft wurden. Darunter verstand der Schriftsteller nicht nur Schifferleute und Künstler, sondern auch

verdrehte Genies von der Akademie, mal ein Vegetarier, mal ein Laveur oder Volksredner, aber doch auch Wunderspadeantellei, und wieder Kuhbehexer, Vagabündel, nacktbainige Propheten. Freilich gibts da manche anständige Dörfner, Segler und Wünschelrutengänger³⁰.

In Anlehnung an die biblische Bergpredigt erweist er ihnen christliche Menschenliebe, denn seiner Meinung nach gilt der Grundsatz, daß

die geistige Welt der Erkenntnis und die tätige Menschenliebe die einzigen beiden Sinngewänge sind, die Bestand haben und um derenwillen es sich lohnen kann zu leben³¹.

Den Charakter der Schlesier beschreibt Meckauer am Beispiel der vielen Flüchtlinge und Vertriebenen, die er nach seiner Rückkehr aus dem Exil in der Bundesrepublik Deutschland vorfindet:

Und doch leben, denken, arbeiten und planen die einstigen Menschen von dort; noch immer gehen von ihnen Impulse und Anregungen aus, charakterliche, geistige kulturelle, praktische. Denn die Zähigkeit im Unscheinbaren, der gegenwärtigen Gott, von dem die schlesischen Dichter reden, bis zur

²⁹ W. Meckauer, *Bekennnis*, „Ostdeutsche Monatshefte“, 25. Jg. H. 7, Berlin, April 1959, S. 410.

³⁰ W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München 1957, S. 266.

³¹ Daselbst, S. 129.

świat duchowego poznania i czynna miłość do człowieka są tymi wartościami, dla których warto żyć³¹.

Śląski charakter opisuje Meckauer w oparciu o przykłady wielu uchodźców i wypędzonych, z którymi po powrocie z wygnania zetknął się w RFN:

Tamtejsi ludzie żyją, myślą, pracują i planują; nieprzerwanie pulsują w nich idee duchowe, kulturalne, zgodna z charakterem praktyczność. Wydaje mi się tedy, iż warto ocalić w pamięci cichą wytrwałość, uмиłowanie Boga, o którym, od baroku począwszy, prawią śląscy poeci, płomiennie porywy serca do nieoczekiwanych zagrzewające osiągnąć, skrywaną w nieśmiałości odwagę, w szorstkość obleczonej gotowości pomocy, wstydlive milczenie w obliczu pytań o własny los³².

Odwołując się do wielkiego wzoru, jakim był Gerhart Hauptmann, Meckauer twórczo potraktował świat śląskich gór i wspinaczkę jako metaforę życia i duchowego postępu: „Najpiękniejsze są wspinaczka i pewność dotarcia do celu”³³. Celowość naszej działalności powinna przyświecać i dzisiejszym Ślązakom.

Nie mniej aktualnym poglądem Meckauera byłby i ten, gdy mówi ojc:

Jeśli nawet nie zostaną na urzędzie, to jednak chciałbym, aby moje dzieci nie opuściły mnie li tylko z potrzeby zarobku i nie rozproszyły się po świecie. Poza ojczyzną bowiem, która czyni nas mocnymi, nie istnieje nic... i poza domem rodzinnym³⁴.

Byłoby zasadne, aby górnośląska młodzież, która tak często wyjeżdża do pracy na Zachodzie, zastanowiła się nad tymi słowami pisarza i swoje siły poświęciła raczej rozwojowi swoich stron rodzinnych.

Inne warianty śląskości znajdujemy we wspomnieniowej literaturze ojczyźnianej Richarda Wolfa (1900-1995). Autor urodził się w Łądku Zdroju w ówczesnym Hrabstwie Kłodzkim, zwanym często

³¹ Tamże, S. 129.

³² W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München 1964, S. 11.

³³ W. Meckauer, *Im Fürstensteiner Grund 1913*, „Ostdeutsche Monatshefte“, Jg. 25, H. 5, Februar 1959, S. 29.

³⁴ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, op. cit., S. 210.

Barockzeit zurück; der Herzensdrang, welcher zu brennendem Feuer oder von niemandem erwarteter Leistung befähigt; Mut, der sich hinter Schüchternheit verbirgt; Helfergesinnung, die sich in Barschheit verkleidet; schamvolles Schweigen, wenn es um Fragen der eigenen Existenz geht – dies alles scheint mir wert, auch weiterhin im Gedächtnis erhalten zu werden³².

In Anlehnung an das große Vorbild Gerhart Hauptmanns entwickelte sich bei Meckauer die schlesische Bergwelt und das Bergsteigen als große Metapher des Lebens und des geistigen Fortschritts:

Das Schönste ist es, dieses Aufwärtssteigen und die Gewißheit, an ein Ziel zu kommen³³.

Die Zielhaftigkeit unserer Tätigkeit sollte auch den heutigen Schlesiern vorschweben.

Nicht minder zeitgemäß wäre ein anderes Wesensmerkmal Walter Meckauers, wenn er seinen Vater sagen läßt:

Wenn ich auch nicht am Amt klebe, so wollte ich doch nicht, daß meine Kinder, nur um ihr Brot zu verdienen, mich verlassen, in die Welt hinausgehen und sich in alle Winde zerstreuen. Denn es gibt nichts als die Heimat, die uns stark macht ...und das Vaterhaus³⁴.

Es wäre sinnvoll, wenn die oberschlesische Jugend, die so oft nach Westeuropa geht, um dort zu arbeiten, über diese Worte Meckauers nachdenken sollte, um ihre Kräfte lieber dem Ausbau ihrer Heimat zugute kommen zu lassen.

Andere Varianten des Schlesischen finden sich in der erinnernden Heimatliteratur des Richard Wolf (1900-1995). Geboren in Bad Landeck (Łądek Zdrój) in der ehemaligen Grafschaft Glatz, die oft „schlesischer Herrgottswinkel“ genannt wurde, widmete er sich nach dem 2. Weltkrieg in hervorragender Weise der weltweiten Arbeit am Münchener Goethe-Institut. Seine Erinnerungen an die Kindheit und Jugend in Schlesien enthalten weder religiöse Schwärmereien noch eigentliche Trauerarbeit. Entgegen den Konzepten vieler moderner Heimatkritiker wird bei ihm die Heimat als „Land der Liebe“ geschildert und nicht als eine Art von Babylon, wo Menschen wohnen, die überall zu Hause sind, das heißt nirgends.³⁵ In seinen litera-

³² W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, Bergstadtverlag W.G. Korn, München 1964, S. 11.

³³ W. Meckauer, *Im Fürstensteiner Grund 1913*, „Ostdeutsche Monatshefte“, Jg. 25, H. 5, Februar 1959, S. 29.

³⁴ W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, op. cit. S. 210.

„śląskim Bożym zakątkiem”³⁵. Po wojnie poświęcił się w wybitnym stylu pracy w monachijskim Instytucie Goethego. Jego wspomnienia z lat dziecińczych i młodości nie zawierają ani religijnych marzeń, ani też tonów żalu. Wbrew koncepcjom wielu współczesnych krytyków stron rodzinnych ojczyzna jest w jego ujęciu „krajem miłości”, nie zaś rodzajem Babilonu, gdzie mieszkają ludzie czujący się wszędzie – a zatem nigdzie – w domu. W dziełach pisarza przedstawione są stare czasy, kiedy aktualne jeszcze były pruskie cnoty, jakie przekazano mu w pełnym miłości otoczeniu. Szczęśliwe dzieciństwo wynikało z wzorowego życia rodzinnego, z inspirującego wzoru, jakim był ojciec, z bezpieczeństwa w poczuciu miłości matczynej, z ówczesnej skromności potrzeb i oczekiwań, z pracy i z chęci wiedzy pojmowanych jako siły warunkujące ludzki postęp. Pracowitość, obowiązkowość i sumienność, dziś cnoty często zapomniane, młody Richard przejął od ojca, a do tego nienasycony głód wiedzy, który później zawiódł go na najwyższe szczeble w Instytucie Goethego. Wiara w przynależność człowieka do boskiego porządku dopełniała harmonii współżycia z naturą. Jednakże w centrum twórczych rozważań stał Ślązak. Matka wcześniej wpoila pisarzowi potrzebę chrześcijańskiej pomocy ubogim domokrażcom i włączęgom oraz nakaz przyjaznego ich traktowania:

Zawsze wobec ludzi tych być życzliwym, wtedy i oni będą życzliwi³⁶.

Dziś wprawdzie życzliwość wobec zdeprawowanych łobuzów czy ekstremistów nie zawsze da się praktykować, ale pisarz uzupełnił ją o mądrość Konfucjusza: „Cierpliwy jest lepszy niż silny”³⁷. Cierpliwość w parze z życzliwością powinny być i na dzisiejszym Śląsku zachowane, aby osiągnąć odpowiednie sukcesy.

Jak wspomniano, Richard Wolf połączył umiłowanie śląskich stron rodzinnych z otwartością na świat i ze staraniami o porozu-

³⁵ R. Wolf, *Land der Liebe. Eine Kindheit in Schlesien*, Leimen, Marx Verlag 1983. Tenże, *Damals in dem Schneegebirge. Eine Jugend in Schlesien*, Stuttgart, Kreuz Verlag 1973. Por. E. Klin – E. Reineke (Hg.), *Möge ihm mein Dichten wohlgefallen, Richard Wolf zum 100. Geburtstag. Zwischen schlesischer Heimatliebe und Weltbürgertum*, Murnau (Obb.) 2000.

³⁶ R. Wolf, *Land der Liebe*, op. cit., S. 21.

³⁷ R. Wolf, *Ein Geduldiger ist besser denn ein Starker*, in: *Wohnen im Alter*, 1993, H.1, S. 15.

rischen Werken werden die alten Zeiten geschildert, in denen noch die preußischen Tugenden wirkten, die ihm damals beigebracht wurden in einer liebenswürdigen Umwelt: eine glückliche Kindheit durch das vorbildliche Familienleben seiner Eltern, die inspirative Vorbildrolle des Vaters, die Geborgenheit im Gefühl der mütterlichen Liebe, die Bescheidenheit der menschlichen Bedürfnisse und Ansprüche jener Zeit, die Arbeit und der Erkenntnisdrang als Triebkräfte des menschlichen Fortschritts. Arbeitsamkeit, Pflichtbewußtsein und Zuverlässigkeit, heutzutage oft vergessene Tugenden, hatte der junge Richard von seinem Vater übernommen, dazu einen unersättlichen Erkenntnisdrang, der ihn später an die Spitze des Münchener Goethe-Instituts geführt hatte. Der Glaube an die Zugehörigkeit der Menschen zur göttlichen Weltordnung schloß das harmonische Zusammenleben mit der Natur ein. Doch im Mittelpunkt der Betrachtungen steht immer der schlesische Mensch. Von seiner Mutter hatte der Schriftsteller früh erlernt, christliche Hilfsbereitschaft gegenüber armen Hausierern und Landstreichern zu üben und das Gebot der Freundlichkeit einzuhalten:

Nur immer freundlich sein zu den Leuten, dann sind sie auch freundlich³⁶.

Zwar mag die freundliche Haltung gegenüber vergammelten Chaoten oder Extremisten heutzutage nicht immer erfolgreich sein, aber sie sollte ergänzt werden durch die Weisheit, die der Schriftsteller aus der Lehre des Chinesen Konfuzius gezogen hatte: „Ein Geduldiger ist besser denn ein Starker.“³⁷ Geduld gepaart mit Freundlichkeit sollte auch im heutigen Schlesien eingehalten werden, um zu entsprechenden Erfolgen zu führen.

Wie bemerkt, verband Richard Wolf seine schlesische Heimatliebe mit Weltoffenheit und dem Drang nach Völkerverständigung. In Anlehnung an Joseph von Eichendorff will er das Schlesische mit seinem Fernweh verbinden und zur Weltoffenheit der Schlesier führen.

³⁵ R. Wolf, *Land der Liebe. Eine Kindheit in Schlesien*, Leimen, Marx Verlag 1983. Derselbe, *Damals in dem Schneegebirge. Eine Jugend in Schlesien*, Stuttgart, Kreuz Verlag 1973. Vgl. E. Klin - E. Reineke (Hg.), *Möge ihm mein Dichten wohlgefallen, Richard Wolf zum 100. Geburtstag. Zwischen schlesischer Heimatliebe und Weltbürgertum*, Murnau (Obb.) 2000.

³⁶ R. Wolf, *Land der Liebe*, op. cit., S. 21.

³⁷ R. Wolf, *Ein Geduldiger ist besser denn ein Starker*, in: *Wohnen im Alter*, 1993, H.1, S. 15.

mienie między narodami. Nawiązując do Josepha Eichendorffa chciał połączyć śląskość z tęsknotą do podróży i sprawić tym samym, aby Ślązacy stali się obywatelami świata. Przyświecał mu przy tym wiersz Eichendorffa *Morgengebet* (Modlitwa poranna), do którego odwołał się w powieści *Die Welt mit ihrem Gram und Glück* (Zgryzoty i szczęście świata, 1995):

Przez szczęście i zgryzoty świata
Przejdę jak pielgrzym, śmiało, wprost.
- Bo w Tobie, Panie, ma zapłata -
Nad rzeką czasu. Tyś mój most.³⁸

Wersy Eichendorffa wplecione w powieść Wolfa i śląską otwartość na świat jeszcze i dziś mogą być dla wielu wiążące i umacniać nasze śląskie pielgrzymstwo.

Ostatnim z prezentowanych przeze mnie pisarzy dolnośląskich jest urodzony w 1896 roku w Środzie Śląskiej Friedrich Bischoff. Jak wielu innych porwanych fałszywym zapalem młodych ludzi zgłosił się podczas I wojny światowej ochotniczo na front, gdzie był ranny. Po studiach na Uniwersytecie Wrocławskim pracował najpierw jako naczelny dramaturg scen wrocławskich, potem zaś w rozgłośni wrocławskiej, gdzie prowadził program „Schlesische Funkstunde” (Śląska godzina radiowa). Stuchowisko „Hallo, hier Welle Erdball” (Halo, tu Rozgłośnia Kula Ziemska) przyniosło mu wielki sukces i owocowało współpracą z wieloma intelektualistami Republiki Weimarskiej, m.in. z Bertoldem Brechtem, Carlem Zuckmayerem, Erichem Kästnerem i Alfredem Kerrem, a także z muzykami takimi jak Kurt Weil i Paul Hindemith. W roku 1933 stało się to dla nazistów pretekstem do prześladowania pisarza. Lżono go jako „żydowskiego sługusa” i „bolszewika kultury”, zwolniono ze stanowiska, uwięziono na 3 miesiące i wydalono z Wrocławia. W tym czasie jednak powstały jego najważniejsze dzieła: wiersze *Schlesischer Psalter* (Psalterz śląski) i *Das Füllhorn* (Róg obfitości), powieści *Die goldenen Schlösser* (Złote zamki) i *Der Wassermann* (Wodnik), oraz tom opowiadań *Himmel und Hölle* (Niebo i pie-

³⁸ V. Stein, *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Wurzburg 2001, S. 116; F. Bischoffs Erzählung über Eichendorff *Im Morgenrot* wird in Kürze zweisprachig aufgelegt werden; vgl. E. Klein, *Heimat und Welt im Werke von Richard Wolf (1900–1995)*, „Orbis Linguarum”, Bd. 20, Wrocław, Legnica 2002, S. 33–38.

Dabei schwebt ihm Eichendorffs Gedicht *Morgengebet* vor, an das er in seinem Roman *Die Welt mit ihrem Gram und Glück* (1995) anknüpft:

Die Welt mit ihrem Gram und Glücke
Will ich, ein Pilger, frohbereit
Betreten nur wie eine Brücke
Zu Dir, Herr, überm Strom der Zeit³⁸.

Eichendorffs Verse, eingebracht in Wolfs Roman mit schlesischer Weltöffnung, könnten für Viele auch heute noch verbindlich sein und unsere schlesische Pilgerschaft stärken.

Als letzten der geschilderten Niederschlesier greife ich auf das Werk Friedrich Bischoffs zurück. Geboren 1896 in Neumarkt (Środa Śląska) meldete er sich wie viele von einer falschen Begeisterung erfaßten jungen Menschen freiwillig an die Front im 1. Weltkrieg, wo er verschüttet und verwundet wurde. Nach dem Studium an der Breslauer Universität arbeitete er zunächst als Chefdramaturg an Breslauer Bühnen und danach am Breslauer Sender, wo er die „Schlesische Funkstunde“ leitete. Sein Hörspiel „Hallo, hier Welle Erdball“ brachte ihm großen Erfolg und führte zur Zusammenarbeit mit zahlreichen Intellektuellen der Weimarer Republik, u.a. mit den Autoren Bertold Brecht und Carl Zuckmayer, Erich Kästner und Alfred Kerr, mit den Musikern Kurt Weill und Paul Hindemith. Das brachte ihm im Jahre 1933 den Vorwand zur Verfolgung durch die Nazis ein. Er wurde als „Judenknecht“ und „Kulturbolschewist“ beschimpft, aus der Stellung entlassen, für drei Monate eingekerkert und danach aus Breslau verwiesen. In dieser Zeit entstanden aber seine wichtigsten literarischen Werke: Die Gedichte *Schlesischer Psalter* und *Das Füllhorn*, die Romane *Die goldenen Schlösser* und *Der Wassermann* sowie der Erzählband *Himmel und Hölle*³⁹. Der Schriftsteller Bischoff vertrat den sog. magischen Realismus. Seine

³⁸ V. Stein, *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, Bergstadtverlag W.G. Korn, Würzburg 2001, S. 116. F. Bischoffs Erzählung über Eichendorff *Im Morgenrot* wird in Kürze zweisprachig aufgelegt werden. Vgl. E. Klein, *Heimat und Welt im Werke von Richard Wolf (1900–1995)*, „Orbis Linguarum“, Bd. 20, Wrocław, Legnica 2002, S. 33–38.

³⁹ L. F. Helbig, *Schlesien als poetischer Ort der Erinnerung bei Friedrich Bischoff*, in: *Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination*, hg. v. E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak, Wrocław-Zielona Góra 2003, S. 339–354. P. Zimniak, *Friedrich Bischoffs Schlesien als intertextueller Erinnerungsraum*, in: *Silesia in litteris servata. Paradigmen der Erinnerung in Texten schlesischer Autoren nach 1945*, hg. von E. Białek und P. Zimniak, Bd.1, S. 79–117.

kło)³⁹. Bischoff reprezentował tzw. realizm magiczny. W jego obrazowaniu ówczesnej śląskiej rzeczywistości mamy nie tylko życie prostych chałupników, handlarzy, szynkarzy i chłopów, lecz również fantazje ze świata zabobonów, folkloru i zwyczajów religijnych. Germanista Paweł Zimniak dostrzega w tym pewien mistyczno-neoromantyczny związek⁴⁰.

W opowiadaniu *Niebo i piekło* Bischoff opisuje n. p. katastrofę górniczą w okolicach Wałbrzycha, w której wraz ze swymi złymi kompanami ginie bezwzględny przemysłowiec i wyzyskiwacz Kryczanowski, natomiast dwaj dobrzy, pobożni górnicy zostają w cudowny sposób ocaleni przy pomocy drabiny kopalnianej, która okazuje się drabiną do nieba. Owa symboliczna drabina czy też niebo Ślązaków ma ich ratować od utraty ojczyzny i życia. Hellmut von Cube, literat, tak to opisuje:

Muzyk i prozaik, marzyciel i mag z krainy Liczyrzepy i Eichendorffa sprawił, że utrata serca stała się własnością ducha⁴¹.

Dla Franza Csokora przejawami śląskiego uduchowienia są refleksyjność, czułość i wiara⁴². Bischoff wszakże podnosi niebo śląskie ku absolutowi. Jego wyobrażenie Śląska jako wiecznej ojczyzny jest utopijne, nierealne, n. p. w *Lied der Ewigkeit* (Pieśń wieczności):

Pracowaliśmy, trudziliśmy się i cierpieli,
Z modlitwą wchodzimy w światłość,
Wybacz nam, Boże, gdy w pokorze prosimy,
Niech królestwo Twoje będzie naszą śląską ojczyzną.⁴³

Na utopijny charakter tych słów zwrócił uwagę Louis Ferdinand Helbig:

³⁹ L. F. Helbig, *Schlesien als poetischer Ort der Erinnerung bei Friedrich Bischoff, in: Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination*, hg. v. E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak, Wrocław-Zielona Góra 2003, S. 339-354; P. Zimniak, *Friedrich Bischoffs Schlesien als intertextueller Erinnerungsraum*, in: *Silesia in litteris servata. Paradigmen der Erinnerung in Texten schlesischer Autoren nach 1945*, hg. von E. Białek und P. Zimniak, Bd.1, S. 79-117.

⁴⁰ P. Zimniak, op. cit., S. 93.

⁴¹ H. von Cube, *Gnade echter Poesie*, in: *Linien eines Lebens, Friedrich Bischoffs Gestalt, Wesen und Werk*, Tübingen 1956, S. 132.

⁴² F. Th. Csokor, *Ein Mann der Grenze*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 115

⁴³ F. Bischoff, *Sei uns Erde wohlgesinnt. Der Schlesische Psalter. Neue Gedichte*, München 1965, S. 11-13.

Abbilder der damaligen schlesischen Wirklichkeit schildern nicht nur das Leben der einfachen Häusler und Händler, der Kretschmer und Dörfler, sondern immer auch phantastische Momente aus der Welt des Aberglaubens, der Folklore und religiösen Gebräuche. Der Germanist Paweł Zimniak sieht darin einen mystisch-neuromantischen Zusammenhang⁴⁰.

Der Schriftsteller Bischoff bringt z.B. in der Erzählung *Himmel und Hölle* die Schilderung einer Grubenkatastrophe im Waldenburger Revier, wo der gewissenlose Schmuggler und Ausbeuter Kryczanowski zusammen mit seinen bösen Kumpanen den Tod findet; dagegen werden zwei gütige und gläubige Bergleute auf wunderbare Weise mit Hilfe einer Grubenleiter gerettet, die sich allenthalben als Himmelsleiter erwiesen hat. Diese symbolische Himmelsleiter oder das inwendige Himmelreich der Schlesier soll sie vor dem Verlust der Heimat und des Lebens retten. Der Literat Hellmut von Cube beschreibt das so:

Der Musiker und der Fabulist, der Träumer und Magier aus dem Lande Rübezahls und Eichendorffs hat an der Grenze der Zeiten ...einen Verlust des Herzens zu einem Besitz des Geistes gemacht⁴¹.

Als Merkmale dieser schlesischen Verinnerlichung gilt Franz Csokor das Grüblerische, das Zarte, das Gläubige der Schlesier⁴². Bischoff aber steigerte dieses inwendige Himmelreich ins Absolute. Seine Vorstellung von Schlesien als ewige Heimat wirkt utopisch und realitätsfremd, z.B. im *Lied der Ewigkeit*:

Wir haben gewerkt, geschafft und gelitten,
Nun ziehn wir ins Seelenlicht betend ein,
Vergib uns, Herr Gott, wenn wir innig dich bitten,
Dein Himmel möge uns schlesisch die Heimat sein⁴³.

Louis Ferdinand Helbig betont das Utopische dieser Worte:

Schlesien als ewige Heimat – diese Vorstellung wird vollkommen, indem

⁴⁰ P. Zimniak, op. cit., S. 93.

⁴¹ H. von Cube, *Gnade echter Poesie*, in: *Linien eines Lebens, Friedrich Bischoffs Gestalt, Wesen und Werk*, Tübingen 1956, S. 132.

⁴² F. Th. Csokor, *Ein Mann der Grenze*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 115

⁴³ F. Bischoff, *Sei uns Erde wohlgesinnt. Der Schlesische Psalter. Neue Gedichte*, München 1965, S. 11–13.



Huta Julii na Górnym Śląsku / Julienhütte in Oberschlesien
Zdjęcie z początku XX. wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

Śląsk jako wieczna ojczyzna – wyobrażenie to staje się idealistyczne, gdyż zrównaniu ulegają tu konkretne strony ojczyste z rajem, co czyni je utopijnym⁴⁴.

Kasimir Edschmid wskazuje na próbę zestawienia przez Bischoffa tęsknoty za ojczyzną i starań o nową jedność w Europie mówiąc doń:

Jest w panu owo umiłowanie stron ojczystych, które niemieccy intelektualiści postrzegają jako prowincjonalną traumę, choć bez ukochania krajobrazów dzieciństwa prawdziwie europejska wrażliwość nie jest w ogóle możliwa⁴⁵.

I nie fantazjująca przesada wobec tego, co śląskie, ale refleksja nad właściwymi dla Śląska człowieczymi wartościami może być dla współczesnych pożyteczna. W tym duchu pisze o poecie Friedrich Siegburg:

Jego liryczne dokonania wydają się czasem fantastyczną płataniną, w rzeczywistości jednak zawsze nawiązują do człowieka i byłyby martwe bez oka, które je czyta, bez ust, w których brzmia, i bez serca, które wyznacza im rytm⁴⁶.

⁴⁴ L. F. Helbig, *Schlesien als poetischer Ort der Erinnerung*, op. cit., S. 345.

⁴⁵ K. Edschmid, *Glückwunsch*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 129.

⁴⁶ F. Siegburg, *Die Flamme im Luftzug*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 163.

sie die konkrete Heimat mit dem Paradies gleichsetzt und die dadurch zur Utopie wird⁴⁴.

Dagegen hat Kasimir Edschmid den Zusammenhang von Bischoffs Heimweh nach Schlesien mit dem Streben nach einem neuen Zusammenhalt in Europa auf den Punkt gebracht, indem er zum Schriftsteller sagt:

Sie besitzen Heimatliebe, was aus begreiflichen Gründen bei intellektualisierten Deutschen als ein provinzielles Trauma angesehen wird, obwohl ohne Neigung zur Landschaft der Geburt ein wahrhaft europäisches Empfinden gar nicht möglich ist⁴⁵.

Nicht die phantastische Überhöhung des Schlesischen, sondern die Besinnung auf seine menschlichen Werte können für die Gegenwart nutzbar gemacht werden. In diesem Sinne charakterisiert den Dichter Friedrich Siegburg:

Sein lyrisches Werk scheint manchmal selbst Pflanze, Kraut und Atmosphäre zu sein, in Wirklichkeit bleibt es stets mit dem Menschen verknüpft und will nicht leben ohne das Auge, das es liest, ohne den Mund, der es bewegt, ohne das Herz, das seinen Takt dazu gibt⁴⁶.

Die Bewahrheitung dessen und ihre Realisierung bei den Schlesiern bleibt auch unserer Gegenwart vorbehalten.

Für heute komme ich zum Schluß meiner Ausführungen. Wesentlich für die Festigung des Schlesischen, besonders im oberschlesischen Raum, wäre ein stärkeres Anknüpfen an die historische Zweisprachigkeit ihrer Bewohner und eine Besinnung auf die großen kulturhistorischen Traditionen des Landes. Trotz einiger Vorbehalte kann die niederschlesische Note dieser Traditionen auch für die oberschlesische Gegenwart nutzbar gemacht werden und einer zu starken Tendenz zur Assimilation durch die Neuschlesier entgegen wirken. Unter der Voraussetzung allerdings, dass der positive Konsens mit ihnen aufrecht erhalten wird.

Außer der historischen Zweisprachigkeit der Schlesier und ihrer reichhaltigen deutschen und polnischen Kulturtradition, wobei auch

⁴⁴ L. F. Helbig, *Schlesien als poetischer Ort der Erinnerung*, op. cit., S. 345.

⁴⁵ K. Edschmid, *Glückwunsch*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 129.

⁴⁶ F. Siegburg, *Die Flamme im Luftzug*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 163.



Samotna droga na Wschodzie, olej
Albert Ferenc. Einsame Straße im Osten, Öl.
Źródło:/Quelle: Künstler aus Schlesien/ Artyści ze Śląska.
Laumann Verlag Dülmen 1994

Konfrontacja tychże z realiami doby obecnej i ich realizacja zależy od Ślązaków.

Kończąc dzisiejsze wywody chciałbym zaznaczyć, że dla umocnienia śląkości, szczególnie na obszarze Górnego Śląska, istotnym byłoby silniejsze nawiązanie do historycznej dwujęzyczności jego mieszkańców i refleksja nad pokaźną tradycją historyczno-kulturalną tej ziemi. Mimo pewnych zastrzeżeń również i dolnośląski akcent tejże tradycji może posłużyć górnośląskiej teraźniejszości, a także przeciwdziałać obecnej wśród ludności napływowej nieco za silnej tendencji do asymilacji, rzecz jasna pod warunkiem, iż zachowane zostaną zasady zgodnego z nimi współżycia.

Oprócz historycznej dwujęzyczności Ślązaków i ich bogatego niemieckiego i polskiego dziedzictwa kulturalnego, przy czym nie wol-

deren tschechische oder jüdische Inspirationen nicht zu übersehen sind, sollte auch die religiöse Eigenart des Schlesischen hervorgehoben werden, weil sie mit den ethischen Werten der Schlesier verbunden ist. Auch hierin kommt Bischoffs Schaffen unserer Gegenwart entgegen. Als einer der wenigen katholischen niederschlesischer Autoren hat der Dichter die Kierkegaardsche Existenzangst zu überwinden versucht, indem er den Schlesiern den Traum der Errettung durch die „Himmelsleiter“ schenkte. Dazu meinte der Gerhart-Hauptmann-Kenner Gerhart Pohl: „So seltsam verwirklicht sich Gottes Plan in unserer scheinbar gottfernen Zeit“⁴⁷.

Die individuelle Berücksichtigung und Realisierung der dargelegten großen Werte der schlesisch-deutschen Literatur sollte allen Schlesiern vorbehalten werden, die diese mit Herz und Verstand aufzunehmen wünschen. So könnten sich auch die Worte des Erzbischofs Alfons Nossols bewahrheiten:

Die geheime Macht des Herzens und die konstruktive Stärke des Gedankens, die erleuchtet, vereint und verbindet, führen erst zusammen zur Seligkeit einer integral begriffenen Zukunft. Sie stellt den größten gemeinsamen Nenner des `proprium silesiacum` dar: die Harmonie von Herz und Gedanken!⁴⁸

⁴⁷ G. Pohl, *Zwiegesicht*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 85.

⁴⁸ A. Nossol, *Der Beitrag der Kirche zum eigentlich Schlesischen. Eine geschichtstheologische Meditation*, in: *Annäherungen. Polnische, deutsche und internationale Germanistik*, hg. v. B. Balzer und I. Światłowska. Atut, Wrocław 2003, S. 22.

no pominać tu tradycji czeskiej i żydowskiej, uwypuklić należy religijną wyjątkowość Śląska ściśle związaną z wartościami etycznymi samych Ślązaków. Również i na tej płaszczyźnie dorobek Bischoffa koresponduje ze współczesnością. Jako jeden z niewielu katolickich autorów z Dolnego Śląska pisarz ten usiłował pokonać właściwy Kierkegaardowi egzystencjalny lęk, dając Ślązakom marzenie o zbawczej „drabinie do nieba”. Gerhart Pohl, znawca Hauptmanna, pisał na ten temat:

Jakże dziwnie Boski plan urzeczywistnia się w naszych pono bezbożnych czasach⁴⁷.

Indywidualne postrzeganie i realizacja przedstawionych tu wielkich wartości literatury śląsko-niemieckiej powinno być dla tych wszystkich Ślązaków zastrzeżone, którzy zechcą przyjąć je sercem i rozumem. Tu mogłyby znaleźć potwierdzenie słowa arcybiskupa Alfonsa Nossola:

Tajemna siła serca i twórcza moc myśli, która rozjaśnia, jednoczy i łączy, prowadzą dopiero razem ku szczęściu, jakim jest integralnie rozumiana przyszłość, ona dopiero tworzy najważniejszy wspólny mianownik swoistej śląskości, jakim jest harmonia serca i rozumu⁴⁸.

Przekład Johannes Krosny
Przekład fragmentu wiersza J. Eichendorffa Jerzy Szymik

⁴⁷ G. Pohl, *Zwiesesicht*, in: *Linien eines Lebens*, op. cit., S. 85.

⁴⁸ A. Nossol, *Der Beitrag der Kirche zum eigentlich Schlesischen. Eine geschichtstheologische Meditation*, in: *Annäherungen. Polnische, deutsche und internationale Germanistik*, hg. v. B. Balzer und I. Światłowska. Atut, Wrocław 2003, S. 22.

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 10.4. Die Wunder nach ihrem Tode

Ein Bruder aus dem Dominikanerorden war geisteskrank. Ein anderer Bruder desselben Ordens führte ihn zum Grab der heiligen Hedwig. Dort schlief er ein und als er hernach aufstand war er erlöst von der Krankheit, so dass er fortan nichts mehr davon verspürte.

Dobroslava, die Ehefrau eines Ritters namens Michael von Breulitz, war so vom Wahnsinn ergriffen, dass sie in Fesseln gelegt worden war, da sie ihr Gewand sonst zerriß und alles zerraupte, was in ihre Hände kam. Wenn ihr das Kreuzeszeichen gezeigt wurde, spukte sie es an und fletschte die Zähne, wenn sie nichts anderes damit zu tun vermochte. Schließlich wurde sie zum Grab der heiligen Hedwig geführt, wo in Gegenwart vieler Menschen ein Gebet zu Gott, unserem Herrn, für sie verrichtet wurde. Durch Fürbitte derselben Heiligen wurde sie erlöst von dem Leiden, das sie von Tag des heiligen Vitus des Märtyrers (15.Juni) bis zum Tag des heiligen Bartholomäus (24.August) geplagt hatte.

Bratumila, die Ehefrau Wenzels aus dem Dorf Jetsch (Kr. Ohlau), erschien eines Tages der Teufel in Gestalt eines Bettlers. Als sie ihn erblickte, beschützte sie sich mit dem Kreuzeszeichen. Der Erzfeind erhob seine Stimme und sprach zu ihr: „Warum erhebst du das Holz gegen uns?“ Mit dem Holz meinte er ihre Hand, mit der sie sich mittels des Kreuzeszeichens gesegnet hatte. Und er ergriff die Hand und drückte sie so fest zusammen, dass er ihr alle Finger eindrückte. Von da an verdorrte ihre Hand und die Finger blieben ihr eingedrückt, so dass die Frau von dem widerwärtigen Todfeind und Widerpart des Heiles viel Leid und Schmerzen zu erdulden hatte. So verlor sie von dieser Zeit an den Verstand. Wenn ihr fortan die Heiligen genannt oder das Kreuz gezeigt wurden, so spuckte sie sie an. Von ihren Freunden wurde sie zum Grab der heiligen Hedwig geführt. Dies geschah am Freitag nach Ostern und auch in den acht

Legenda świętej Jadwigi

Część 10.4. Cuda po jej śmierci

Pewien brat z zakonu dominikańskiego był chory psychicznie. Jeden ze współbraci zaprowadził go do grobu św. Jadwigi. Chory zasnął przy nim, a gdy się przebudził, był zdrowy i od tego czasu nie odczuwał już żadnych dolegliwości.

Dobrosława, żona rycerza Michała z Brukalic, w napadach szaleństwa rwała odzienie i niszczyła wszystko wokół siebie, tak że trzeba ją było pętać. A gdy pokazywano jej krzyż, nie mogąc zrobić nic innego, pluła nań i zgrzytała zębami. W końcu zaprowadzono opętaną do grobu świętej Jadwigi, gdzie w obecności wielu ludzi modlono się za nią do Boga Pana naszego. Za wstawiennictwem świętej Jadwigi została uwolniona od cierpień, na które była wystawiona od świętego Wita męczennika (15 czerwca) do św. Bartłomieja (24 sierpnia).

Bratumile, żonie Wencela z Jelcza (w powiecie oławskim), pojawił się pewnego dnia szatan w postaci żebraka. Na jego widok kobieta zrobiła znak krzyża. Wtedy odwieczny wróg tak do niej rzekł: „Dlaczego podnosisz przeciwko nam drewno?”. Mówiąc o drewnie, miał na myśli jej rękę, którą się przeżegnała. Uchwycił ją i ścisnął tak mocno, że zgniótł jej wszystkie palce. Od tego czasu ręka zaczęła schnąć, a palce były pokrzywione. Kobieta wiele wycierpiała z powodu śmiertelnego wroga i przeciwnika zbawienia. Postradała wtedy też rozum. Gdy w jej obecności wymieniano imiona świętych, albo pokazywano krzyż, pluła nań. Przyjaciele zaprowadzili ją do grobu świętej Jadwigi. Działo się to w piątek po Wielkanocy. Także potem, przez osiem kolejnych dni, prowadzono ją tam. W końcu została uwolniona od wroga i wrócił jej rozum. Lecz ręka, którą uściskał jej szatan, nadal pozostała sucha, dlatego też przez dwa lata nie mogła pracować. Jej mąż, którego to bardzo gniewało, zaprowadził ją do biskupa wrocławskiego Tomasza I i zażądał rozwodu. Powiedział,

Tagen danach wurde sie jeden Tag dorthin geführt. Schließlich wurde sie mit Hilfe der heiligen Hedwig von dem Feind erlöst und ihr war die Verstandeskraft wiedergegeben. Dennoch blieb die Hand, die der Feind ihr gedrückt hatte, dürr. Dadurch konnte sie zwei Jahre nicht arbeiten. Ihr Mann, den dies verdroß, führte sie zum Bischof Thomas I. von Breslau und beehrte die Scheidung. Er sagte, sie sei ihm zu nichts nütze, da sie ihm nicht zur Hand gehen konnte. Der Bischof antwortete ihm als ein gelehrter und weiser Mann: „Da du sie als gesunde Frau zur Ehe genommen hast, so behalte sie auch als Kranke.“ Herr Berthold, der Pfarrer zu Trebnitz, der Erzpriester war, zwang dem Mann, der um Scheidung bat, das eidliche Versprechen ab, dass er seine Frau nicht wegen der dünnen Hand verstoßen würde, da dies mit dem Recht nicht vereinbar war. Im dritten Jahr nach ihrer Erlösung vom Teufel eilte sie zum Grab der heiligen Hedwig, damit sie mit ihrer Hilfe von der Lähmung ihrer Hand befreit werden könnte. Und daher besuchte sie siebenmal das besagte Grab und betete dort und sprach: „Heilige Hedwig, ich empfehle dir meine Seele und meinen Leib und bitte dich, mir die Gesundheit meiner Hand wiederzubringen.“ Danach geruhte der Herr sich auf die Gebete der heiligen Hedwig hin und wegen ihrer Verdienste, sich ihrer zu erbarmen, und an der Tür der Kapelle, da der Leichnam der Heiligen gezeigt wird, nahm er durch seine Macht die besagte Handlähmung rasch von ihr. Am Tag des heiligen Jakob des Apostels erlangte sie völlige Genesung.

Im fünfzehnten Kapitel wird berichten von denjenigen, die von Blutfluß und Ruhr geheilt wurden

Idka, die Tochter von Lukas, eines Bürgers aus Breslau, war mit ihrem Vater und ihrer Mutter Hedwig bei ihrem Onkel in Ratibor. Die Stadt liegt zwanzig polnische Meilen von Breslau entfernt. Sie erkrankte an der Ruhr, an der sie etwa 16 Wochen litt, so dass man an ihrem Überleben zweifelte. Auch in dieser Krankheit schickte ihr Gott noch weitere Schmerzen, indem sie weder Füße noch Hände gebrauchen konnte. Sollten ihre Füße gebeugt oder gestreckt werden oder wenn sie essen sollte, so musste dies mit fremder Hilfe geschehen. Die besagten Eltern taten ein Gelübde, sie zum Grab der heiligen Hedwig zu führen. Sie legten sie auf ein Fuhrwerk und begannen zu Gott zu beten und ihn zu bitten, auf die Fürsprache der heiligen Hedwig hin zur Hilfe zu kommen. Als sie vor der Stadt Breslau



Kościół pw. Św. Jadwigi
koło Pszczyny. Początek
XX wieku

Die Kirche zu St. Hedwig
bei Pless. Anfang des 20.
Jahrhunderts

Źródło/Quelle:
„Oberschlesische Heimat“
1912, Bd. VIII, Heft 1., S. 4

że jest mu zbędna, gdyż nie może mu pomagać. Biskup, mądry i uczony mąż, tak mu powiedział: „Ponieważ wzięłeś ją za żonę jako kobietę zdrową, opiekuj się nią też gdy chora”. Bertold, proboszcz trzebnicki, archiprezbiter, zmusił męża do złożenia uroczystego przyrzeczenia, że nie odrzuci kobiety z powodu suchej ręki, gdyż nie jest to zgodne z prawem. W trzecim roku po uwolnieniu od szatana kobieta udała się do grobu św. Jadwigi, aby za jej wstawiennictwem uzyskać wyleczenie ręki z paraliżu. Siedem razy odwiedziła grób Świętej i modliła się do niej takimi oto słowami: „Święta Jadwigo, polecam Ci duszę i ciało, i proszę cię, uzdrów moją rękę”. Bóg raczył wysłuchać prośb i przez zasługi Jadwigi ulitował się nad kobietą. Przy drzwiach kaplicy, w której znajdują się szczątki Świętej, mocą Swą uwolnił chorą od paraliżu. W dzień św. Jakuba Apostoła użyła pełne wyzdrowienie.

W piętnastym rozdziale mowa o tych, którzy zostali uleczeni z krwotoku i biegunki

Idka, córka Łukasza, mieszczanina wrocławskiego, była ze swoim ojcem i matką Jadwigą u wujka w Raciborzu. Miasto to leży w odległości 20 polskich mil od Wrocławia. Tam zachorowała na biegunkę,

7

angelangt waren, war die Jungfrau am ganzen Körper geheilt und begann, Hände und Füße wieder zu gebrauchen. Da freuten sich ihre Eltern, vollendeten den mit der Tochter begonnenen Weg zum Grab der heiligen Hedwig am Abend des Michaelstages (28. September) und lobten Gott und besangen Ruhm und Ehre der Heiligkeit Hedwigs und kehrten wieder an ihre Heimatstatt zurück.

Bertradis von Cyrna wurde 16 Wochen von der Frauenkrankheit (Blutfluß) geplagt, so dass sie durch keinerlei ärztliche Hilfe, wenngleich sie viel dafür aufgewendet hatte, davon geheilt werden konnte. Es gab auch keinerlei Hoffnung auf ihre Genesung, so dass man meinte, sie würde an der Krankheit sterben. Sie gelobte noch, das Grab der heiligen Hedwig zu besuchen, um dort vielleicht doch Genesung zu erlangen. Und sie wurde sofort gesund und geheilt. Und als sie auf den Rat ihres Mannes hin das Gelübde nicht erfüllte, wurde sie sehr rasch und viel schwerer als zuvor wieder von der Krankheit ergriffen. Sie erneuerte das Gelübde und erfüllte es diesmal gewissenhaft und erlangte so mit der Hilfe der heiligen Hedwig die dauerhafte Gesundheit.

Im sechzehnten Kapitel geht es um die von der Bräune Geheilten, das ist die Halsentzündung

Peter, ein Böhme aus Skassitz, der dem Gefolge des Herzogs angehörte, erkrankte an der Bräune, das ist eine Entzündung des Halses. Er litt so stark daran, dass er drei Tage weder Speise noch Trank zu sich nehmen noch ruhig atmen konnte. Als er barfüßig und in einem Bußgewand zum Grab der heiligen Hedwig kam, damit sie ihn von dieser Krankheit heile, legte er sich dort zur Ruhe und schlief ein. Als er aus dem Schlaf erwachte, fühlte er sich gänzlich geheilt und dankte Gott und der heiligen Hedwig, durch deren Fürbitte ihm, wie er glaubte, die Gesundheit wiedergegeben worden war.

Im siebzehnten Kapitel geht es um diejenigen, die von Fisteln geheilt wurden

Laurentius von Likowitz, ein alter und ehrwürdiger Mann, hatte eine Fistel an der Brust, aus der Eiter austrat und die einen unangenehmen Geruch ausströmte. Des Gestankes wegen haßte ihn seine Frau und verließ ihn. Er hatte auch Missbildungen an den Füßen, weswegen er nicht gehen konnte, sondern ständig bettlägerig war und von vielen Leiden heimgesucht wurde. Doch er ließ die Hoff-

na którą cierpiała 16 tygodni. Wątpiono, czy przeżyje. W chorobie Bóg zesłał na nią także inne cierpienia – nie mogła ruszyć ni ręką, ni nogą. Inni musieli jej pomagać zginać nogi lub je prostować. Trzeba było chorą także karmić. Rodzice złożyli ślub, że zawiozą ją do grobu św. Jadwigi. Ułożyli na wozie i zaczęli prosić Boga, aby wysłuchał prośb za wstawiennictwem Świętej. Gdy przybyli na przedmieście Wrocławia, panna była zdrowa, mogła też poruszać rękami i nogami. Przepelnieni radością rodzice wraz z córką udali się w dalszą drogę do grobu Jadwigi. Przybyli tam wieczorem w dzień św. Michała (28 września). Następnie wielbiąc Boga i głosząc sławę św. Jadwigi wrócili do domu.

Bertradis z Cyrny krwawiła przez 16 tygodni. Choć wydała na lekarzy wiele pieniędzy, ci nie mogli jej pomóc. Nie było nadziei na uzdrowienie, wydawało się, że umrze. Wtedy kobieta złożyła ślub, że odwiedzi grób św. Jadwigi, aby tam uzyskać zdrowie i natychmiast wyzdrowiała. Gdy za radą męża nie wypełniła złożonego przyrzeczenia, natychmiast ponownie zachorowała, znacznie ciężiej niż poprzednio. Odnowiła przyrzeczenie i tym razem sumiennie je wypełniła. W ten sposób uzyskała od Jadwigi trwałe wyleczenie.

W szesnastym rozdziale mowa o wyleczonych z błonicy, to jest z choroby gardła

Piotr, Czech ze Skaszyc, który należał do święty księcia, zachorował na błonicę, czyli na zapalenie gardła. Bardzo cierpiał, przez trzy dni nie mógł przyjąć ani pokarmu, ani napoju, miał też trudności z oddychaniem. Udał się boso, w pokutnym odzieniu do grobu Jadwigi z prośbą o uzdrowienie. Przybywszy tam, położył się na spoczynek i zasnął. Gdy się zbudził, poczuł, że jest w pełni zdrowy, dziękował Bogu i św. Jadwidze, za której pośrednictwem, jak wierzył, Bóg wrócił mu zdrowie.

W siedemnastym rozdziale mowa o tych, którzy zostali uwolnieni od wrzodów

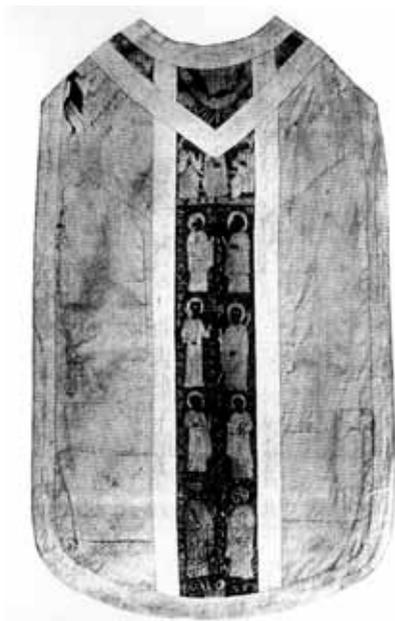
Wawrzyniec z Łukowic, człowiek posunięty w latach i godny czci, miał na piersi czyrak, z którego wypływała ropa i rozsiewała się nieprzyjemna woń. Z powodu odoru żona znienawidziła go i opuściła. Miał też czyraki na nogach, przez co nie mógł chodzić, leżał więc w łóżku i nawiedzały go liczne cierpienia. Lecz nie tracił ufności w Bogu. Prosząc o Jego łaski przez wstawiennictwo Jadwigi, został ule-

nung auf Gott nicht fahren. Seine Güte durch die Fürsprache der heiligen Hedwig erbittend, wurde er erlöst, so dass er sich vom Bett erhob und etwas gehen konnte. Daher tat er ein Gelübde, das Grab der heiligen Hedwig aufzusuchen, auf zwei Krücken gehend, da er wegen der Krankheit noch instabil und nicht sicher auf den Beinen war. Von seinem Haus, das nur drei Meilen von Trebnitz entfernt war, brauchte er fünf Tage und kam unter großen Mühen am Freitag vor dem Tag des heiligen Bartholomäus am Grab der heiligen Hedwig an. Und so bat er die heilige Hedwig: „Erlöse mich und hilf, ich will dein Diener sein, solange ich lebe. Sofort wurde der Mann, der 15 Monate krank gewesen war, gesund und geheilt an den Füßen und genas auch an seiner übelriechenden Fistel an der Brust. Und er fand innerhalb eines Tages auf eigenen Füßen den Weg nach Hause, für den er zuvor unter Mühen fünf Tage gebraucht hatte. Bischof Wolimir von Leslau, der einer der Examinatoren der Wunder Hedwigs gewesen war, berührte mit eigenen Händen die Stelle, an der sich die Wunde befunden hatte, und versicherte, er habe sie völlig geheilt gefunden.

Stronislava hatte am rechten Arm einen Buckel von der Größe einer Kugel, die schließlich aufbrach, Eiter ausströmen ließ und in Gestalt einer Fistel zurückblieb. Sie konnte fortan die rechte Hand nicht mehr gebrauchen. Mit diesem Leiden war sie schon während der ersten Invasion der Tartaren ins polnische Land (1241) befallen und es dauerte bis sechs Jahre nach dem Tod der heiligen Hedwig (1249) an. Zu dieser Zeit kam die Frau zum Grab der besagten Herrin, betete unter Tränen und sprach: „Meine selige Herrin Hedwig, gib mir meine ganze Gesundheit wieder.“ Sofort genas die Frau und wurde von beiden Leiden erlost, die sie befallen hatten. Ein paar schmerzfreie Zeichen blieben an der Stelle des Buckels zurück, doch sie wurde gesund.

Im achtzehnten Kapitel geht es um diejenigen, die vom Tod erlöst wurden

Dominikus, ein Jüngling von etwa achtzehn Jahren, Sohn des Ritters Witoslaus von Borech, wurde von einem Pferdehuf so stark an der Schläfe getroffen, dass er für tot gehalten wurde. Nachdem etwa die Zeit vergangen war, die jemand benötigt, um eine polnische Meile zu laufen, kam er mit wiederkehrenden Kräften wieder zu sich ins leibliche Leben, aber es blieb eine tödliche Wunde am Kopf zurück. Wenngleich die Eltern ihn mit Pulvers und Salben behandelten,



Ornat pochodzący z XIII wieku, według tradycji ufundowany przez św. Jadwigę. Przechowywany w kościele parafialnym w Henrykowie

Kasel aus dem 13. Jahrhundert, der Tradition nach gestiftet von der Hl. Hedwig. Kath. Pfarrkirche in Heinrichau.

Źródło/Quelle:
„Der Oberschlesier“ 1927,
9. Jahrgang, Heft 8.

czony, dzięki czemu mógł się podnieść z łóżka i trochę chodzić. Wtedy złożył ślub, że odwiedzi grób Świętej opierając się na dwóch laskach, gdyż z powodu choroby poruszał się niepewnie i z trudem stał na nogach. Od domu do Trzebnicy dzieliły go tylko trzy mile, lecz potrzebował pięciu dni, aby z wielkim trudem dotrzeć do grobu Świętej w piątek przed dniem św. Bartłomieja. Prosił Jadwigę tymi słowami: „Uwolnij mnie i pomóż mi, chcę być twoim sługą dopóty, dopóki żyję”. Człowiek, który przez piętnaście miesięcy był chory, został natychmiast uzdrowiony od chorób nóg i cuchnącego czyraka na piersiach. Na własnych nogach doszedł do domu w ciągu jednego dnia, choć wcześniej potrzebował aż pięciu dni. Biskup Wolimir z Włocławka, jeden z egzaminatorów cudów św. Jadwigi, dotknął własnorecznie miejsca, na którym znajdowała się rana i zapewnił, że była całkowicie wyleczona.

Stronislawa miała na prawym ramieniu garb wielkości kuli. Garb pęknął, wyciekła z niego ropa i wytworzył się czyrak. Od tego czasu nie mogła ręką nic robić. Cierpienie to nawiedziło ją już w czasie pierwszego najazdu Tatarów na Polskę (1241 rok) i trwało jeszcze sześć lat po śmierci Jadwigi (1249 rok). Wtedy wspomniana kobieta

brachte ihm das die Gesundheit nicht zurück. Denn es wuchs fingerlang das Fleisch in der Wunde, welches verhinderte, dass diese sich wieder schließen konnte. Als der Knabe dem Tod geweiht zu sein schien, erinnerte sich der Vater, wie er selbst mit der Hilfe Hedwigs von einer anderen tödlichen Krankheit einst erlöst worden war. Davon wurde im ersten Wunder im Kapitel über die Heilung der Kranken berichtet. Er begab sich nach Trebnitz zum Grab der heiligen Hedwig und betete für die Gesundung desselben Knaben. Sehet, und am dritten Tag, den der Vater dort verweilte, wurde der Sohn, der am Tag der Geburt der heiligen Maria (8. September) die tödliche Wunde empfangen hatte und bis zum darauf folgenden Dreikönigstag (6. Januar) darunter gelitten hatte, mit Gottes Hilfe völlig gesund, so dass die Mutter dem ankommenden Ehemann mit Freuden entgegenlief und sprach: „Unser Sohn ist von Gottes Gnaden gesund geworden.“ Eine kleine Narbe blieb an der Stelle der Wunde zurück als Zeichen des Herrn zur Offenbarung des geschehenen Wunders.

Isentrud, die Ehefrau Herolds von Breslau, wurde schwanger, und nachdem die neun Monate, die zum Leben des Kindes nötig waren, vergangen waren, wollte das Kind nicht zur Welt kommen und sie begann sich vor dem Verderben zu ängstigen. Es wurde ihr kein anderer Rat gegeben zu ihrem Seelenheil als den Schutz und die Hilfe der heiligen Hedwig zu suchen, und sie begab sich zu ihrem Grab. Aber da sie an den Verdiensten der Heiligen zweifelte und nicht stark genug im Glauben war, wurde ihr die Gnade der Heilung billigerweise verwehrt. Es wurde ihr so lange keine Genesung zuteil, bis sie die Finsternis der Verzagtheit, die ihr fest anhing, mit dem Licht des Glaubens vertreiben konnte. Daher wurde sie von ihrem getreuen Gastgeber, in dessen Hause sie war, dazu ermahnt, mit ganzer Zuversicht die heilige Hedwig um Hilfe anzurufen, wenn sie von dem drohenden Leid bald erlöst werden wollte. Abermals begab sie sich zum Grab der heiligen Hedwig, verwarf alle Zweifel und bat sie voller Andacht, ihr zu helfen. Und seht, sobald ihre Seele von Makel des Zweifels frei war, folgte das liebliche Heil. Denn als sie wieder zum Grab der heiligen Hedwig kam und dort betete, begann das Kind sich in ihrem Leib zu bewegen. Als sie das Gebet erneuerte, empfand sie beim dritten Mal, dass ihr Kind völlige Lebenskraft hatte. Und sie kam rechtzeitig nach Hause, gebar eine Tochter, die sie Margarethe nannte, sagte Gott und der heiligen Hedwig Dank, mit deren Hilfe sie dem Schlund des Todes entrissen worden war.

przyszła do grobu Świętej, modliła się tam wśród łez mówiąc: „moja błogosławiona Pani Jadwigo, zwróć mi zdrowie!”. Kobieta została natychmiast wyleczona z jednej i drugiej choroby. W miejscu garbu pozostało kilka bezbolesnych znaków, lecz ona była zdrowa.

W osiemnastym rozdziale mowa o tych, którzy zostali uwolnieni od śmierci

Dominika, osiemnastoletniego młodzieńca, syna rycerza Witosława z Borku kopnął koń w skroń z taką siłą, że uznano go za zmarłego. Po upływie czasu potrzebnego do przebycia jednej polskiej mili wróciła mu świadomość, ale pozostała śmiertelna rana na głowie. Chociaż rodzice nacierali ranę proszkami i maściami, nie przywróciło mu to zdrowia. W ranie urosło mu tzw. dzikie mięso wielkości palca, które nie dopuszczało do zasklepienia się rany. Wydawało się, że chłopiec umrze. Wtedy ojciec przypomniał sobie, jak sam kiedyś został uleczonej z śmiertelnej choroby przez wstawiennictwo św.



Ogłoszenie kanonizacji św. Jadwigi w Trzebnicy.
Die Bekanntmachung der Heiligsprechung der Hl. Hedwig in Trebnitz



Die feierliche Translation der Überreste der Hl. Hedwig in Trebnitz
 Uroczysta translacja zwłok św. Jadwigi w Trzebnicy

Ein Mädchen namens Berta aus Breslau schöpfte Wasser und fiel in den Fluß, der da heißt die Oder, und wurde von den Flügeln einer Wassermühle unter Wasser gezogen. Ein Mann, der das beobachtet hatte, rief eine Freundin derselben und schrie: „Berta, Berta, deine Freundin, wird vom Fluß verschlungen!“ Als diese das hörte, sprang sie heraus aus dem Haus, schrie und sprach: „Heilige Frau Hedwig, ich bitte dich, dass du sie nicht sterben lässt, hilfst ihr aus dem verderben!“ Durch die Gebete, die sie laut tat, kamen andere Leute hinzu. An die hundert Menschen, die herzu kamen, um zu sehen, was dort geschah, riefen den Barmherzigen an, damit er um der Verdienste der heiligen Hedwig willen die Jungfrau rettete, die bis auf den Grund gesunken war, damit sie nicht einen elendigen Tod erleiden müsse. Einige brachten Netze und Werkzeug herbei, um ihren Körper bergen zu können, der in große Tiefe gesunken war. Oh, wie wunderbar ist Gott in seiner Heiligkeit, welche Wunder sind der gläubigen Seele offenbar, so wie sie auch hier gegenwärtig waren. Durch die Göttliche Macht und Güte wurde das besagte etwa acht-

Jadwigi. Pisano o tym w pierwszym rozdziale o uzdrowieniu chorych. Ojciec udał się do Trzebnicy, do grobu Świętej i prosił o zdrowie dla chłopca. I oto trzeciego dnia, gdy ojciec przebywał w Trzebnicy, jego syn, śmiertelnie zraniony w dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września), w święto Trzech Króli (6 stycznia) z pomocą Bożą został całkowicie uzdrowiony. Gdy mąż wrócił do domu, matka wybiegła mu naprzeciw i rzekła: „Dzięki Bożej pomocy nasz syn odzyskał zdrowie”. W miejsce rany pojawiła się mała blizna jako znak Pana obwieszczający dokonany cud.

Izentrud, żona herolda z Wrocławia zaszła w ciążę, lecz gdy minęło dziewięć miesięcy potrzebnych dziecku do życia, nie chciało się ono narodzić. Kobieta bała się, że dziecko zginie. Poradzono jej, aby zwróciła się o pomoc i obronę do św. Jadwigi. Udała się zatem do jej grobu. Lecz ponieważ wątpiła w zasługi Świętej i nie była zbyt utwierdzona w wierze, nie doznała łaski uzdrowienia. Nie uzyskała tej łaski dopóty, dopóki światłem wiary nie rozproszyła ciemności swego powątpiewania. Gospodarz, u którego się zatrzymała, nakłonił ją, aby z wiarą prosiła św. Jadwigę o pomoc, jeśli chce zostać uwolnioną od grożącego jej cierpienia. Kobieta udała się po raz drugi do grobu Jadwigi, porzuciła wszelkie wątpliwości i nabożnie prosiła ją o pomoc. I oto, gdy jej dusza uwolniła się od zmazy powątpiewania, kobieta została uzdrowiona. Gdy kolejny raz przybyła do grobu Jadwigi i modliła się tam, poczuła, że dziecko w jej łonie się poruszyło. Gdy po raz trzeci się pomodliła, poczuła, że odzyskało pełną siłę życia. Przybyła do domu w odpowiednią porę, urodziła córeczkę i dała jej na imię Małgorzata. Złożyła Bogu i Jadwidze słowa podziękowania, gdyż z jej pomocą została wyrwana z czeluści śmierci.

Dziewczyna z Wrocławia, Berta, czerpała wodę z Odry i wpadła do rzeki. Tam porwały ją koła młyńskie i wciągnęły pod wodę. Pewien mężczyzna, który to widział, zawołał jej przyjaciółkę i wołał: „Berta, Berta, twoja przyjaciółka wpadła do rzeki!” Gdy ta to usłyszała, z krzykiem wybiegła z domu i wołała: „Święta Jadwigo, proszę cię, spraw, by nie zginęła, wybaw ją od zguby!”. Słyszac głośnie modlitwy ludzie zbiegli się, aby zobaczyć, co się stało. Było ich około setki. Prosił Miłosiernego, aby dziewczynę będącą na dnie rzeki, przez zasługi św. Jadwigi wyratował od okrutnej śmierci. Niektórzy przynieśli sieci i inne przedmioty, chcąc ją wyciągnąć z topieli. Jak wspaniały jest Bóg w Swojej świętości! Jakie cuda objawia ufnej

zehn Jahre alte Mädchen, das, wie gesagt wurde, von den Flügeln der Mühle heruntergewälzt worden war, ohne alle Knochenbrüche durch das Rad gezogen – wo doch, wie erfahrene Leute sagten, dieselben Räder selbst ein kleines Stück Holz, wenn es hinein geriet, zu zerbrechen imstande waren. Darum meinten die Leute, die dort warteten, dass man aus der Tiefe des Wassers eine Tote hervorziehen würde, denn sie wähten sie nicht mehr am Leben. Doch diejenige, die so lange in den Fluten des Flusses verborgen gewesen war, erschien vor aller Augen rasch am anderen Ufer und wrang ihre Kleider aus. Und so entging die Jungfrau durch die Fürbitte der heiligen Hedwig am Donnerstag nach dem Michaelstag dem Verderben des Todes. Sie war so lange Zeit von den Wellen bedeckt gewesen, die einer benötigt, um ein Fünftel einer polnischen Meile zu gehen. Und dieses Wunder wurde den Menschen geoffenbart am Körper der besagten Jungfrau: Denn obwohl er ganz gesund war, so hatten die scharfen Mühlenräder doch an ihrem Nacken und ihren Füßen kleine Wunden hinterlassen, so dass sie für alle erkennbar waren.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap.10.4 bearbeitet von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

duszy! Tak i tu dokonał rzeczy wielkich. Dziewczyna, mająca wówczas około osiemnastu lat, wypłynęła bez okaleczenia, chociaż, jak ludzie mówią, koła mogą zmiażdżyć nawet najmniejszy kawałek drewna, jeśli dostanie się między ich tryby. Ludzie, którzy stali na brzegu, mniemali, że z topieli wyciągną ją martwą, sądzą, że utopiła się. Lecz dziewczyna, choć tak długo była pod wodą, na oczach wszystkich pojawiła się na drugim brzegu i wyżywała swoje odzienie. Uniknęła śmierci w czwartek po św. Michale, za wstawiennictwem św. Jadwigi. Pod wodą była tyle czasu, ile trzeba na przebycie jednej piątej części polskiej mili. Cud ten objawiały ludziom znaki na ciele dziewczyny: chociaż była całkowicie zdrowa, ostre koła młyńskie zostawiły na grzbiecie i nogach małe ślady, które każdy mógł obejrzeć.

C.d.n.

Przekład Joanna Rostropowicz

Joseph von Eichendorff

Herbst

Es ist nun der Herbst gekommen,
Hat das schöne Sommerkleid
Von den Feldern weggenommen
Und die Blätter ausgestreut,

Vor dem bösen Winterwinde
Deckt er warm und sachte zu
Mit dem bunten Laub die Gründe,
Die schon müde gehn zur Ruh'.

Durch die Felder sieht man fahren
Eine wunderschöne Frau,
Und von ihren langen Haaren
Goldne Fäden auf der Nu

Spinnet sie und singt im Gehen:
Eha, meine Blümelein,
Nicht nach andern immer sehen,
Eha, schlafet, schlafet ein.

Und die Vöglein hoch in Lüften
Über blaue Berg' und Seen
Ziehn zur Ferne nach den Klüften,
Wo die hohen Cedern stehen,

Wo mit ihren goldnen Schwingen
Auf des Benedeiten Gruft
Engel Hosianna singen
Nächtens durch die stille Luft.

Joseph von Eichendorff

Jesień

Oto nadeszła już jesień
W barw letnich odziana strój,
Wymalował je wrzesień
W pastele dojrzałych pól.

Drzewa proszą listowiem,
Wiatr zimny nad ziemią wyje,
Liści stubarwnym mrowiem
Jesień jak derką ją kryje.

Przez pola przepiękna pani
Konno gna w pełnym pędzie,
W jej włosów rozwianej fali
Wiatr złotą nitkę przędzie,

Kopyta wznoszą liści kurz,
Ej, kwiatuszku ukochany,
Ciągłe patrzysz się na innych!
Lepiej zaśnij, zaśnij już!

Ponad góry i jeziora
Ptaszki ciągną hen, w przestworza,
Nad przepaści, skrós przestrzeni,
Gdzie las cedrów się zieleni,

Gdzie pośród ciszy nocami
Anieli z złotymi skrzydłami
Hosannę nad grobem świętym
Śpiewem głoszą zaklętym.

Przekład Johannes Krosny

Johanna Lemke-Prediger

Sucht nicht Fehler, sondern Lösungen!

Wortmeldung zu der vom Minderheitenseelsorger der Diözese Oppeln, Pfarrer Wolfgang Globisch, in der HEIMATKIRCHE Nr. 7/2008 im Juli 2008 gestellten Frage: „Kann eine Volksgruppe nach 45 Jahren ihre Muttersprache wieder gewinnen?“

Am 26. April 2008, auf der Jahresversammlung der SKGD im Oppelner Schlesien, hat Dr. Christoph Bergner, der Beauftragte der Bundesregierung für Aussiedler und nationale Minderheiten, ernst und eindringlich die Deutsche Minderheit gemahnt, der Pflege der eigenen Identität endlich die gebührende Aufmerksamkeit zu schenken. „Ohne Muttersprache kann eine Minderheit nicht überleben, suchen Sie nach Strategien und setzen Sie diese konsequent um“. Schließlich ein letzter Appell: „Denken Sie an die Jugend der deutschen Minderheit und an deren Förderung. Die Frage, ob es in 20 bis 30 Jahren hier in Schlesien eine aktive deutsche Minderheit geben wird und welche Rolle sie in der polnischen Gesellschaft und im vereinten Europa spielen wird, das entscheiden Menschen, die heute Kinder oder Jugendliche sind“.

Nun sind schon über fünf Monate nach der Jahresversammlung vergangen, das neue Schuljahr hat längst angefangen, aber konkrete Beschlüsse gibt es nicht – außer Beratungen des neuen Vorstandes, dessen Mitgliedern vieles „vorschwebt“, wie in den verschiedensten Medien berichtet wurde. Diesen „schwebenden“ Zustand kenne ich schon seit 15 Jahren! Wie - bildlich gesprochen - „ein einsamer Rufer in der Wüste“ hat sich Prälat Wolfgang Globisch nun diesem wichtigen Problem zugewandt (so wie wir es von ihm gewöhnt sind), sei es zur Frage der deutschsprachigen Heiligen Messen, der Wallfahrten der Minderheit zum Sankt Annaberg und nach Maria Hilf in Zuckmantel, der Herausgabe zweisprachiger Gebets- und Liederbücher, dem Auf- und Ausbau einer zentralen zweisprachigen Bibliothek in Oppeln und die woiwodschaftsweite Versorgung der Minderheit mit deutschsprachiger Literatur und , nicht zu vergessen, der Durchführung monatlicher Kulturveranstaltungen zum Thema

Johanna Lemke-Prediger

Szukajcie rozwiązań, nie błędów!

W lipcu w numerze 7 „Heimatkirche” z 2008 roku ksiądz Wolfgang Globisch, duszpasterz mniejszości narodowych w diecezji opolskiej, pytał: „Czy po 45 latach grupa narodowościowa może odzyskać swój język ojczysty?”. W poniższym artykule wyrażam swoje w tej kwestii stanowisko.

26 kwietnia 2008 r. na dorocznym zjeździe SKGD Śląska Opolskiego dr Christoph Bergner, pełnomocnik rządu Republiki Federalnej Niemiec do spraw wysiedlonych i mniejszości narodowych, poważnie i stanowczo upomniał Mniejszość Niemiecką, by troszczyć o własną tożsamość poświęciła wreszcie należną uwagę. „Mniejszość nie przeżyje bez mowy ojczystej. Szukajcie strategii i konsekwentnie je wdrażajcie” – mówił i zakończył apelem – „Myślcie o młodzieży mniejszości niemieckiej i o jej wspieraniu. To, czy za dwadzieścia czy trzydzieści lat będzie istniała na Śląsku aktywna mniejszość niemiecka, a także to, jaką rolę odegra w polskim społeczeństwie i w zjednoczonej Europie, rozstrzygną ludzie, którzy dziś są dziećmi lub młodzieżą”.

Od zjazdu minęło pięć miesięcy, dawno rozpoczął się kolejny rok szkolny, ale konkretnych postanowień brak, chyba że uwzględnimy narady nowego zarządu, którego członkom wprawdzie – jak donoszą rozmaite media – „wiele świta”, ale ów stan decyzyjnego zawieszenia znany mi jest już od piętnastu lat! Prałat Wolfgang Globisch zajął się tym istotnym problemem, ale – jak zdążył nas przyzwyczaić – jego starania są, mówiąc obrazowo, niczym głos wołającego na puszczy. A chodzi tu o niemieckojęzyczne msze, pielgrzymki mniejszości na Górę Św. Anny i do sanktuarium maryjnego w Złotych Horach, wydawanie dwujęzycznych modlitewników i śpiewników, budowę i rozbudowę centralnej biblioteki bilingwalnej w Opolu, zaopatrywanie mniejszości w skali całego województwa w literaturę niemiecką, a także – nie zapominajmy – o comiesięczne, Śląskowi poświęcone imprezy kulturalne i prowadzenie znanych już poza granicami seminariów śląskich w Kamieniu Śląskim.

Jego przedstawione teraz w „Heimatkirche” idee, publikowane szeroko w innych niezależnych pismach, jak „Oberschlesien” czy

57

Schlesien und das weit über die Grenzen bekannte jährliche Schlesienseminar in Groß Stein. Seinen Ideen, wie jetzt in der „Heimatkirche“, in anderen Medien, darunter in den unabhängigen Magazinen „Oberschlesien“ und „Schlesien heute“, einer breiten Öffentlichkeit bekannt gegeben, hätte man vor 15 Jahren mit Leichtigkeit umsetzen können, gab es doch damals großzügige finanzielle Hilfen und technische Ausrüstungen für Schulen in einer Größenordnung, wie man später nie wieder darüber verfügen konnte. Es gab das Projekt „Niwki“, das man gezielt für die Heranbildung von einheimischen Lehrkräften für deutsche Schulen in der Woiwodschaft hätten nutzen können, und zeitweise waren über 150 (!) Muttersprachler als Deutschlehrer hier tätig, die von Fachberatern angeleitet neben den zusätzlichen Lehrkräften des „Seniorenlehrerprogramms“ des Landes NRW für den Aufbau deutscher Schulen und die Durchführung des muttersprachlichen Unterrichts eingesetzt hätten werden können. Keine der deutschsprachigen Minderheiten in Ost- und Südosteuropa hat jemals bezüglich der Pflege der deutschen Sprache und Kultur soviel Unterstützung erhalten, wie die in Polen, und hier vor allem die in der Woiwodschaft Oppeln. Aber von Kasachstan, über die Ukraine und die baltischen Republiken bis nach Rumänien und Ungarn gibt es heute deutsche Kindergärten, Grundschulen, Gymnasien und andere Bildungseinrichtungen, nur bei uns nicht!

Ich könnte mich zu den Ursachen äußern, aber ich will dem Thema treu bleiben und in die Zukunft blicken auch wenn ich damit auf den Ehrentitel „Dame“ verzichten muss, den in Vorbereitung der Jahresversammlung die drei mutigen schlesischen Mädchen bekamen, weil sie die in der Minderheit anstehenden kritikwürdigen Probleme endlich „auf den Tisch brachten“ und damit eine Diskussion und vor allem den notwendig gewordenen Generationswechsel in „Gang gebracht haben“, der schließlich dazu führte, dass Norbert Rasch als Hoffnungs-träger an die Spitze der SKGD im Opper Schlesiens gewählt wurde. Leider ist keines der mutigen Mädchen, die zwar etwas undiplomatisch, aber mit Ehrlichkeit und Engagement ihre Mission verfehlt haben, im neuen Vorstand vertreten, aber vielleicht kann man das einmal bei einer anstehenden Nachwahl ändern. Nun aber auch zu positiven Ergebnissen, die ich seit dem November 1991 hier in Schlesiens erleben durfte, als das größte und schönste Abenteuer meines Lebens seinen Anfang nahm, und ich auf Initiative von Johann Kroll, des leider bisher „unerreichten Vor-



Johann Kroll (od lewej) w rozmowie z autorką, Johanną Lemke-Prediger i Waldemar Kampa, burmistrz Gminy Turawa. Z przodu Anna Sujata, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Węgrach i mąż na przyjęciu u Kon Sula Generalnego RFN we Wrocławiu w 1998 r.

Johann Kroll im Gespräch mit (von links) der Autorin Johanna Lemke-Prediger und Waldemar Kampa, Bürgermeister der Gemeinde Turawa. Im Vordergrund Anna Sujata, Direktorin der Grundschule Wengern, und Ehemann bei einem Empfang im Generalkonsulat Breslau 1998.

„Schlesien heute”, można było przed piętnastu laty z łatwością zrealizować, korzystając z ogromnej pomocy finansowej i z technicznego wyposażenia szkół, czym potem nigdy więcej nie dysponowano. Istniał projekt „Niwki”, który można było docelowo wykorzystać w kształceniu lokalnej kadry nauczycielskiej dla szkół niemieckich w naszym województwie. W pewnym momencie działało tu ponad stu pięćdziesięciu (!) korzystających z fachowego doradztwa niemieckojęzycznych nauczycieli, nie licząc dodatkowej kadry kształconej w ramach zainicjowanego przez land Nadrenii – Północnej Westfalii programu dla nauczycieli – seniorów. Program ten służył powstawaniu niemieckich szkół i prowadzeniu zajęć w języku ojczystym, zaś osoby w nim uczestniczące mogły zostać zaangażowane w jego realizację. W żadnym kraju wschodniej i południowej Europy mniejszość niemiecka nie miała wtedy takiego wsparcia służącego mowie i kulturze jak w Polsce, a zwłaszcza w województwie opolskim. Dziś

bilds“, wie das „Schlesische Wochenblatt“ schrieb, mit Hilfe der damaligen Regierung in Warschau und des damaligen Woiwoden R. Zembaczyński sowie des örtlichen DFK, des Gemeinderates und des Bürgermeisters in Turawa das Pilotprojekt „Muttersprachlicher Deutschunterricht“ begann.

Damals begann auch meine Liebe zum Oppelner Land und zu seinen Menschen, die heute, nach 17 Jahren, nicht nachgelassen hat, sonder stärker geworden ist, so dass ich sowohl die positiven wie auch die negativen Entwicklungen in der Region einschätzen kann. Inzwischen wurden die Deutschlehrer aus der Bundesrepublik durch hervorragende pol-nische Germanisten ersetzt, die an den Kindergärten, Grundschulen, Gymnasien und Lyzeen sowie am Kolleg und an der Universität eine engagierte und vorbildliche Arbeit leisten. Die Ergebnisse sind überall spürbar: in Geschäften, beim Arzt, im Oppelner Rathaus, bei Gerichten und zahlreichen anderen Behörden und Verwaltungen kann man sich heute auch in Deutsch verständigen. Mein schönstes diesbezügliches Erlebnis hatte ich vor einigen Wochen bei der Verlängerung der Genehmigung für meinen ständigen Aufenthalt in Polen im Büro für Bürgerangelegenheiten im Woiwodschaftsamt Oppeln. Dort betreute mich Herr Arthur, ein junger Beamter, in bestem Deutsch, was vor einigen Jahren noch undenkbar gewesen wäre.

Im täglich Leben stelle ich deshalb immer wieder fest, dass die polnische Schulbehörde ihre „Hausaufgaben“ gemacht hat, zumindest, was die Qualität der sprachlichen Ausbildung betrifft; natürlich gibt es noch Lücken in der Gesetzgebung bezüglich der Zensurierung, Prüfungen, Anerkennung der Abschlüsse u.a.. Jetzt kommt es darauf an, dass sich auch die Führung der Deutschen Minderheit unverzüglich ihrer „Hausaufgaben“ annimmt, vor allem die Eltern ermutigt und bestärkt, ihren Kindern den Weg zur Zweisprachigkeit zu ebnen.

Ein flächendeckendes deutsches Schulwesen in der Woiwodschaft anzustreben, so wie es in der „Heimatkirche“ vorgeschlagen wurde, ist leider eine schöne Illusion und wird es auch bei allen Anstrengungen leider bleiben. Dazu fehlen heute vor allem die finanziellen Mittel, aber auch solche Persönlichkeiten, die ihre persönlichen Belange weit hinter ihr Engagement für die Bewahrung des deutschen Kulturerbes zurücksetzen. Dazu gehören z. B. das Ehepaar Rock in Neißة oder die deutschen Bewohner von Lubowitz und Rati-bor, die das sichtbare Andenken an Joseph von Eichendorff gerettet,



Zwycięzcy konkursu w Szkole Podstawowej w Węgrach wraz z dyplomem piątego miejsca konkursu o nagrodę niemieckiego prezydenta federalnego Fundacji Körber w Hamburgu. Temat nagrodzonej pracy brzmiał: „Ruch protestacyjny w sprawie utrzymania województwa opolskiego”.

Preisträger der Grundschule Wengern mit der Urkunde des fünften Preises des Wettbewerbs um den Preis des deutschen Bundespräsidenten der Körber-Stiftung Hamburg., Das Thema der preisgekrönten Arbeit lautete: „Die Protestbewegung für den Erhalt der Woiwodschaft Oppeln”.

jednak to od Kazachstanu, poprzez Ukrainę i republiki bałtyckie, aż po Rumunię i Węgry mamy niemieckie przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja i inne instytucje oświatowe, tylko w Polsce nie!

Mogłabym powiedzieć coś o przyczynach, wolę jednak trzymać się tematu i patrzeć w przyszłość, nawet gdybym musiała przy tym zrezygnować z honorowego tytułu „damy”, którego podczas przygotowań do zjazdu okazały się godne trzy odważne śląskie dziewczyny. Poważyły się ona na jasne określenie dręczących mniejszość i na krytykę zasługujących problemów, co wywołało dyskusję i zapoczątkowało konieczne zmiany pokoleniowe, w efekcie których Norbert Rasch, nadzieja mniejszości, wybrany został na szefa SKGD Śląska Opolskiego (Sozial-Kulturelle Gesellschaft der Deutschen im Oppelner Schlesien – Społeczno-Kulturalne Stowarzyszenie Niemców Śląska Opolskiego – przyp. tłum. J. K.). Niestety, żadna z owych dziewczyn, które niezbyt dyplomatycznie, ale uczciwie i z zaangażowaniem



Die Autorin als Tutorin mit dem Sieger im Fach Deutsch des vom Oppelner Stadtpräsidenten ausgelobten Preises „Adler von Oppeln“ 2007.

Autorka jako tutorka wraz ze zwycięzcą konkursu „Opolski Orzeł” w 2008 r. , ogłoszonego przez prezydenta Opola.

bewahrt und den jüngeren Generationen wieder nahe gebracht haben. Ich denke hier aber auch an Erzbischof Nossol und Prälat Globisch, denen der Erhalt, die Pflege und vor allem auch die Weiterentwicklung der deutschen Kultur und Bildung nicht nur im kirchlichen Bereich zu verdanken ist. Erwähnen möchte ich Frau Zuzanna Donath-Kasiura, die als Kulturverantwortliche der SKGD im Oppelner Schlesien durch die Organisation zahlreicher Sprachwettbewerbe bei Kindern und Jugendlichen das Interesse für Deutsch fördert und auch die Herausgabe deutschsprachiger Anthologien veranlasst.

Weiterreichende Initiativen, vor allem bezüglich des Schulwesens sind mir leider nur von Herrn Smolarek aus Rosenberg bekannt, der sich einst für die Gründung einer deutschen Schule im dortigen Landkreis eingesetzt hat. Zu erwähnen ist auch die aus persönlichen Engagement entstandene Initiative von Frau Konsulin a.D. Ingeborg Gräfin von Pfeil, die über ein Jahrzehnt mit jungen Menschen die trilateralen Jugendwochen durchgeführt hat, die viel bei jungen Deutschen, Polen und Tschechen für deren Verständnis für die deutsche Sprache und Kultur beigetragen haben. Beachtenswert ist aber auch die Tätigkeit zahlreicher bilingualer Kindergärten und Schulen, wie z.B. in Solarnia, wo seit Jahren die zweisprachige Schule unter der Leitung von Frau Ilona Wochnik-Kukawska bestens funktioniert. Aber es fehlt einfach ein Führungsgremium für all diese Aktivitäten, das alles koordiniert und auch den Erfahrungsaustausch und die Weiterbildung regelmäßig organisiert. „Niwki“ war einmal eine solche „Anlaufstelle“ und könnte es auch wieder sein. Für die Schüler aber auch für die Eltern ist es notwendig, den Bildungsweg vom Kindergarten bis zum Lyzeum und bis zur Hochschule zu begleiten.

żowaniem wyłożyły swoje racje, nie znalazła się w nowym zarządzie, co jednak może ulec zmianie podczas następných wyborów.

Przejdźmy jednak do pozytywných dokonań, które tu, na Śląsku, dane mi było przeżyć od listopada 1991 roku. Na ten czas przypadają początki mojego największego i najpiękniejszego życiowego doświadczenia. Wtedy właśnie, inspirowana inicjatywą Johanna Krolla, o którym „Schlesisches Wochenblatt” pisał jako o „niedości-głym wzorcu”, rozpoczęłam pilotażowy projekt „Nauczanie w ojczyściej mowie niemieckiej”, korzystając przy tym ze wsparcia rządu polskiego, ówczesnego wojewody Zembaczyńskiego, miejscowego DFK, rady gminy i wójta Turawy. Zakochałam się wtedy w Śląsku Opolskim i w jego ludności, a miłość ta po siedemnastu latach nie tylko nie osłabła, ale stała się jeszcze silniejsza, tak że dziś mogę oceniać tak pozytywne, jak i negatywne tendencje w tym regionie.

W tym czasie niemieckich nauczycieli z RFN zastąpili doskonalili polscy germaniści, którzy w przedszkolach, szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach, a także w kolegiach i na uniwersytecie pracują wzorowo i z zaangażowaniem.

Wyniki są wszędzie widoczne: w sklepach, u lekarza, w opolskim ratuszu, w sądach i w wielu innych urzędach można się dziś porozumieć po niemiecku. Przed kilkoma tygodniami, przedłużając w urzędzie wojewódzkim prawo stałego pobytu w Polsce, przeżyłam najpiękniejsze chwile związane z tą sytuacją. Obsługiwał mnie tam pan Artur, młody urzędnik, który posługiwał się doskonałą niemieczną. Kilka lat temu byłoby to nie do pomyślenia.

W życiu codziennym stwierdzam na każdym kroku, że polskie władze szkolne „odrobiły zadanie domowe”, zwłaszcza jeśli chodzi o jakość kształcenia. Są jeszcze, oczywiście, prawne niedociągnięcia dotyczące oceniania, egzaminów, uznawania dyplomów, itp. Teraz jednak chodzi o to, by władze Mniejszości Niemieckiej niezwłocznie przystąpiły do realizacji swoich zadań. Przede wszystkim powinny ośmielać i wspierać rodziców, by ci ułatwiali dzieciom osiągnięcie dwujęzyczności.

Starania o zapewnienie w całym województwie nauczania niemieckiego są, niestety, jedynie piękną iluzją i taką, mimo wszelkich wysiłków, pozostaną. Brakuje przede wszystkim pieniędzy, ale też takich osobowości, które ponad własne interesy przedkładałyby zaangażowanie na rzecz zachowania niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Do takich osób należy np. małżeństwo Rock z Nysy, czy

Bestimmt gab und gibt es noch so manche andere nennenswerte Initiativen und Aktivitäten einzelner Mitglieder der Deutschen Minderheit oder die eines örtlichen DFK's, aber zu viele wurden nicht tragbar oder waren nur von kurzer Dauer, da sie in den vergangenen Jahren den innerverbandlichen Querelen zum Opfer gefallen sind. Statt sich mehr um die Kultur und vor allem um die deutsche Sprache zu kümmern, hat man versucht, kritische und unbequeme Funktionsträger los zu werden, teilweise durch fatale und ungerechte Verfahren, die letztendlich dem guten Ruf der Deutschen Minderheit in der polnischen Öffentlichkeit geschadet haben. Besser wäre es gewesen, wenn man mit Intelligenz und demokratischer Gelassenheit, helfende Kritik sowie die kameradschaftliche Zusammenarbeit der älteren mit der jüngeren Generation gefördert hätte.

Wer Veränderungen, und damit den Bestand der Minderheit erhalten, ja deren Weiterentwicklung auch in der Zukunft gesichert sehen will, muss der Jugend Chancen für eine aktive, anerkannte Mitarbeit einräumen. Dort, wo man dieses tut, lebt auch die kulturelle Arbeit in den Orten. So ist es für mich immer wieder eine Freude, die Programme der Gesangsgruppe in Bierdzan zu sehen, wo sich drei Generationen in einem Ensemble um die Pflege der Volkskultur bemühen oder in Klein Kottorz, wo es in den verschiedenen Altersgruppen drei deutsche Chöre gibt, die auch gemeinsame Veranstaltungen durchführen.

Um auf die Bildungsarbeit zurückzukommen: Hier möchte ich das Gymnasium Nr. 8 der Stadt Oppeln erwähnen, dass mich am Ende meiner 50-jährigen beruflichen Laufbahn als Lehrerin so angenehm überrascht hat. Diese Schule wird auch von zahlreichen Kindern aus Familien der deutschen Minderheit aus den umliegenden Dörfern besucht. Hier gab es jahrelang bilinguale Klassen, deren Schüler bei den Deutschwettbewerben zahlreiche Preise wie z.B. „Adler der Stadt Oppeln“ oder „Primus der Woiwodschaft Oppeln“ erringen konnten, nicht zuletzt durch ihre Teilnahme an Sprachwettbewerben, die unter der Leitung von Frau Zuzanna Donath-Kasiura stattfinden, und die sich als gute Vorbereitung für die Wettbewerbe in der Stadt und in der Woiwodschaft bewährt haben, die von den Schulbehörden organisiert werden. Als nun die letzten Kinder von Funktionären der Deutschen Minderheit das Gymnasium verlassen hatten, hörte auch die bis dahin gewährte deutsche Förderung für die Schule auf, und so beendete u.a. auch der deutsche Mut-

niemieccy mieszkańcy Łubowic i Raciborza, którzy ocalili i zachowali widoczne pamiątki po Eichendorffie, przywracając je tym samym młodszemu pokoleniu. Myślę tu także o arcybiskupie Nosolu i o prałacie Globischu, którym zawdzięczamy nie tylko zachowanie niemieckiej kultury i troskę o nią, ale i dalszy jej rozwój i kształcenie w jej duchu, również poza obszarem działalności Kościoła. Wspomnieć chciałabym o pani Zuzannie Donath-Kasiurze, która w SKGD Śląska Opolskiego odpowiedzialna jest za sprawy kultury. Organizując liczne konkursy językowe dla dzieci, wspiera zainteresowanie językiem niemieckim. Inicjuje poza tym publikacje niemieckojęzycznych antologii. Jeśli chodzi o dalsze przedsięwzięcia, szczególnie związane ze szkolnictwem, znany jest mi jeszcze tylko przykład pana Smolarka z Olesna, który angażował się kiedyś w powołanie niemieckiej szkoły w tamtejszym powiecie. Wspomnieć również należy o zrodzonej z osobistego zaangażowania inicjatywie emerytowanej pani konsul Ingeborg Gräfin von Pfeil, prowadzącej przez ponad dziesięć lat trilateralne spotkania młodzieżowe, które w znacznym stopniu przyczyniły się do zrozumienia języka i kultury niemieckiej przez młodych Niemców, Czechów i Polaków. Godna uwagi jest też działalność wielu przedszkoli i szkół, np. w Solarni, gdzie pod kierownictwem pani Iwony Wochnik-Kukawskiej od lat doskonale działa dwujęzyczna szkoła. Brakuje jednak odpowiedniego gremium, które kierowałoby tymi przedsięwzięciami i je koordynowało, oraz regularnie organizowało wymianę doświadczeń i dalsze kształcenie. Projekt „Niwki” był swego rodzaju zwiastunem czy zachętą i mógłby znowu spełnić tę rolę. Dla uczniów i rodziców konieczne jest, by w trwającym od przedszkola po liceum i szkołę wyższą procesie kształcenia nie zostali sami.

Istniały oczywiście i istnieją inne jeszcze warte podkreślenia inicjatywy i działania pojedynczych członków Mniejszości Niemieckiej lub lokalnych DFK, ale wielu z nich albo nie udało się kontynuować, albo trwały zbyt krótko, padając w przeszłości ofiarą wewnętrznych waśni. Zamiast troszczyć się bardziej o kulturę, w tym głównie o język, próbowano pozbywać się krytycznych i niewygodnych działaczy, co po części czyniono fatalnymi i niesprawiedliwymi metodami, narażając w oczach polskiej opinii publicznej dobre imię Mniejszości Niemieckiej na szwank. Lepiej byłoby, gdyby w inteligentny sposób i w wynikającym z demokracji spokoju wspomagano konstruktywną krytykę i koleżeńską współpracę starszego pokole-



Urkunde als „coolste Deutschlehrerin“ der von der UNIVERSUM Redaktion (Schlesisches Wochenblatt) 2008 unter jungen Lesern veranstalteten Umfrage.

Diplom „najlepszej nauczycielki języka niemieckiego“ przyznanego przez redakcję UNIVERSUM (Schlesisches Wochenblatt) w 2008 r. na podstawie sondy przeprowadzonej wśród młodych czytelników.

le enthalten auch Schwerpunkte für die Förderung von Kultur und Bildung. Zur Förderung der multikulturellen Identität und der regionalen Zusammenarbeit mit dem In- und Ausland heißt es u. a., dass man an die historischen und erkennbaren Traditionen des Raumes anknüpft, der als Schlesien bezeichnet wird und der polnische, deutsche und tschechische Wurzeln aufweist, die heute ergänzt sind durch die Traditionen der Ostpolen, der Roma und der Bergbevölkerung. Außerdem umfasst die Strategie Maßnahmen, die der Abwanderung vorbeugen und die Rückkehr der Emigranten sowie

tersprachler seine Lehrertätigkeit. Aber es gab noch in zwei Klassen Schüler die einen Abschluss im Fach Deutsch brauchten, und da hatte der Direktor die menschliche Größe und das pädagogische Verantwortungsbewusstsein, den Schülern einen erfolgreichen Abschluss zu gewährleisten und holte mich als entsandte Lehrerin im Seniorenlehrerprogramm des Landes NRW an die Schule, um hier gemeinsam mit meiner polnischen Kollegin das begonnene Programm erfolgreich zu beenden.

Nun zu meinen Lösungsvorschlägen: Ich fand einen „Aufhänger“ dazu in der Broschüre des Marschallamtes „Entwicklungsstrategien in der Woiwodschaft Oppeln“ (Opole 2007).

Alle sieben strategischen und operativen Ziele

nia z młodszym. Kto chce zmian służących trwałości Mniejszości i jej rozwoju w przyszłości, ten musi stworzyć młodzieży szanse aktywnej, autentycznej współpracy. W miejscowościach, gdzie tak się dzieje, mamy do czynienia z żywą pracą kulturalną.

Cieszę się zawsze, ilekroć widzę programy grupy wokalne z Bierdzan, gdzie trzy skupione w jednym zespole pokolenia pielęgnują kulturę ludową. Podobnie w Kotorzu Małym w różnych grupach wiekowych działają trzy niemieckie chóry, które wspólnie organizują imprezy.

Wracając do nauczania, wspomnieć należałoby opolskie Gimnazjum nr 8, które u kresu mojej pięćdziesięcioletniej kariery nauczycielskiej tak miło mnie zaskoczyło. Do szkoły tej uczęszcza wiele dzieci wywodzących się z należących do mniejszości rodzin, które mieszkają w okolicznych wsiach. Długi czas były tu klasy dwujęzyczne, których uczniowie zdobywali sporo nagród w niemieckojęzycznych konkursach, np. „Adler der Stadt Oppeln” („Orzeł Opola”) czy „Primus der Woiwodschaft Oppeln” („Prymus Województwa Opolskiego”), a zawdzięczają to uczestnictwu w odbywających się pod kierownictwem Zuzanny Donath-Kasiury turniejach językowych. Te organizowane przez władze oświatowe turnieje okazały się dobrym przygotowaniem do konkursów miejskich i wojewódzkich. Teraz, gdy ostatnie dzieci działaczy Mniejszości Niemieckiej opuściły szkołę, ustało też gwarantowane jej dotąd niemieckie wsparcie, odszedł też niemiecki nauczyciel. W dwóch klasach byli jednak uczniowie zdający końcowy egzamin z języka niemieckiego. Dyrektor, wykazawszy się szlachetnością i pedagogiczną odpowiedzialnością za los swoich uczniów, zaangażował mnie jako nauczycielkę delegowaną z projektu Nadrenii – Północnej Westfalii dla nauczycieli – seniorów. Wraz z polską koleżanką doprowadziłyśmy rozpoczęty program do pomyślnego końca, co zapewniło uczniom odpowiednie przygotowanie i ostateczny sukces.

Przejdźmy do moich propozycji rozwiązania problemu, dla których oparcie znalazłam w wydanej w 2007 roku broszurze Urzędu Marszałkowskiego „Strategie rozwoju województwa opolskiego”. We wszystkich siedmiu strategicznych i operacyjnych celach położono nacisk na wspieranie kultury i kształcenia. Wspieraniu wielokulturowej tożsamości i regionalnej współpracy z resztą kraju i z zagranicą służyć ma, między innymi, nawiązanie do historycznych, typowych dla Śląska tradycji o polskim, niemieckim i czeskim rodo-

eine neue Zuwanderung ermöglichen sollen. Die Erfahrungen der Migranten und die von ihnen getätigten Finanztransfers sollen der Belebung der regionalen Wirtschaft dienen. Bezüglich der Rückkehrer gibt es immer wieder das Problem, dass deren Kinder jahrelang im Ausland keinen polnischsprachigen Unterricht hatten. Auch sprach man zu Hause oft nicht polnisch, so dass diese Kinder oft nur schwer die Anforderungen erfüllen, der der polnische Lehrplan an sie stellt. Bei dieser Schülergruppe macht sich das Fehlen zweisprachiger Schulen besonders bemerkbar.

Sollte es endlich zur Gründung einer deutschen (zweisprachigen) Schule kommen, dann kann das meines Erachtens nur unter Mitwirkung der Kirche geschehen, gemäß dem bekannten Grundsatz: „Der Altar soll nicht trennen!“ und ich möchte ergänzen, „Die Schule auch nicht!“. Die Schule sollte auf jeden Fall ein Europaprojekt sein, das nicht nur von Polen und der Bundesrepublik sondern auch von Brüssel gefördert werden soll, und offen für alle Schüler ist. Ein Neubau ist sicherlich nicht notwendig, da es in der Stadt Oppeln mehrere Gebäude gibt, die für diesen Zweck genutzt werden können. Als Direktor und Direktorin kann ich mir nur einen Germanisten von der Oppelner Universität vorstellen, der über hervorragende Deutschkenntnisse verfügt, ein guter Pädagoge und ausgezeichneter Organisator ist und das Vertrauen aller, der Lehrer, der deutschen und polnischen Schüler und Eltern genießt. Die finanziellen Mittel müssen gebündelt eingesetzt werden, damit eine sinnvolle und gerechte Verwendung gewährleistet ist.

Noch gibt es in Oppeln ein deutsches Fachberaterbüro, es gibt ein deutsches Konsulat und noch gibt es einige Muttersprachler, die als Bundesprogrammlehrer des ZfA Köln oder im Rahmen des Seniorenlehrerprogramms des Landes NRW hier tätig sind – sie alle werden sich einer aktiven Mitarbeit beim Schulprojekt bestimmt nicht verweigern.

wodzie, uzupełnionym dziś o tradycje kresowe, romskie i góralskie. Strategia obejmuje poza tym środki zapobiegające odpływowi ludności i umożliwiające powrót emigrantów oraz napływ nowych mieszkańców. Doświadczenia emigrantów i ich transferowany tu majątek służyć powinny ożywieniu gospodarczemu regionu. W związku z emigrantami istnieje problem ich dzieci, które przez lata pobytu za granicą pozbawione były nauczania po polsku. W ich domach też często nie mówiono w tym języku, tak że dzieci te często z trudnością mogą sprostać wymogom polskiego programu nauczania. Skutki braku dwujęzycznych szkół są u nich szczególnie widoczne.

Jeżeli miałyby w końcu dojść do założenia niemieckiej (dwujęzycznej) szkoły, to, jak miemam, tylko przy współdziałaniu Kościoła, zgodnie zresztą ze znaną zasadą, iż ołtarz nie powinien dzielić. A ja dodam jeszcze: szkoła też nie! Szkoła taka powinna być w każdym razie projektem europejskim popieranym nie tylko przez Polskę i Republikę Federalną Niemiec, ale i przez Brukselę, otwarta dla wszystkich uczniów. Nie trzeba stawiać nowego budynku, ponieważ jest w Opolu dość takich, które nadają się do tego celu. Jako dyrektora lub dyrektorkę wyobrażam sobie jedynie germanistkę z Uniwersytetu Opolskiego. Osoba taka powinna doskonale mówić po niemiecku, być dobrym pedagogiem i świetnym organizatorem, a także cieszyć się zaufaniem nauczycieli, polskich i niemieckich uczniów i rodziców. Środki finansowe powinny być wydawane w sposób gwarantujący ich sensowne i sprawiedliwe wykorzystanie.

Mamy jeszcze w Opolu niemieckich doradców zawodowych, konsulata i niemieckich nauczycieli działających tu bądź w ramach federalnego programu ZfA, bądź wspomnianego już programu dla nauczycieli – seniorów. Kadra ta z pewnością podejmie aktywną współpracę przy realizacji tego projektu oświatowego.

Przekład Johannes Krosny

Manfred Rossa

Nur ein Flüchtlingskind (3)

Wir Kinder, die in den Jahren vor dem zweiten Weltkrieg (1936 bis Anfang 1939) geboren wurden, haben unsere Väter sehr selten gesehen. Die waren seit 1939 fast alle im Krieg. Nur die Familienoberhäupter, die in der Verwaltung des Dritten Reiches tätig waren, blieben mit ihren Familien zusammen.

Die Väter, die an der „Front“ waren, sahen ihre Söhne nur im Fronturlaub.

Offensichtlich haben wir Kinder uns in den damaligen vaterlosen Familien, die aber oft Großfamilien mit Opas und Omas, Onkeln, Tanten, Cousins und Cousinen waren, wohl gefühlt. Dass die Väter Außenseiter wurden, war nicht das Problem der Kinder, die sich mit den Gegebenheiten arrangieren mussten und auch arrangiert haben.

Die Probleme hatten die Väter, die in den Kindheitsjahren nicht bei ihren Söhnen waren und später sehr schwer Zugang zu ihren Nachkömmlingen fanden.

Einige Zitate aus den Beiträgen zeigen die Probleme im Verhältnis zu unseren Vätern in der Nachkriegszeit.

Ich kannte meinen Vater nur von Fotos. Er war mir völlig fremd. Erst recht dieser düster aussehende, zerlumppte Mann auf den Resten des Bahnhofs. Weil er unendlich lange mein Gesicht an seinen Stoppelbart drückte, war er mir auch noch unsympathisch.

(Bodo Schönege)

In meinen ersten Kindheitserinnerungen war mein Vater immer im Krieg. Er war in Russland Fahrer eines Offiziers. Ich habe meinen Vater bis zu seiner Heimkehr aus der amerikanischen Gefangenschaft 1946 selten gesehen. Bei einem seiner Fronturlaube musste er von mir hören: „Was will der fremde Onkel hier!“

(Manfred Rossa)

In meinen wesentlichen Entwicklungsjahren habe ich meinen Vater nicht erlebt. Ich habe später nie einen persönlichen Kontakt zu ihm erhalten. Vielleicht hat er darunter gelitten, aber über Empfindungen sprach die Generation unser Väter nicht.

(Justus Stange)

Dziecko uchodźców (3)

Jako dzieci urodzone przed drugą wojną światową (w latach 1936–1939) bardzo rzadko widywaliśmy swoich ojców. Począwszy od 1939 roku prawie wszyscy z nich byli na wojnie. Tylko ci ojcowie, którzy pracowali w urzędach III Rzeszy, pozostali z rodzinami, natomiast żołnierze widzieli swoich synów tylko podczas urlopów.

My, dzieci z owych pozbawionych ojców rodzin, które jednak bywały duże, ponieważ składały się często z dziadków, wujków, ciotek i kuzynów, czuliśmy się dobrze. To, że ojcowie byli poza domem, nie było problemem dzieci, które musiały znaleźć się w tej sytuacji i czyniły to. Problemy natomiast mieli ojcowie, którzy nie towarzyszyli dzieciństwu synów, a później z ogromnymi trudnościami znajdowali z nimi porozumienie. Poniższe cytaty obrazują nasz stosunek wobec ojców w czasach powojennych.

Znałem swego ojca tylko ze zdjęć. Był mi całkowicie obcy. A gdy pośród ruin dworca ten wynędzniały, ponuro wyglądający mężczyzna bez końca tulił moją twarz do szczeciniastej brody, wydał mi się na dodatek niesympatyczny. (Bodo Schönege).

W moich najwcześniejszych dziecięcych wspomnieniach ojciec był zawsze na wojnie. Służył w Rosji jako kierowca oficera. Zanim wrócił w 1946 roku z amerykańskiej niewoli, widywałem go bardzo rzadko. Pewnego razu, gdy przyjechał na urlop, zapytałem: „a czego chce tu ten obcy wujek?”. (Manfred Rossa).

W istotnych dla mnie latach dorastania ojca nie zaznałem. Potem nigdy nie nawiązałem z nim osobistego kontaktu. Być może cierpiał z tego powodu, ale pokolenie naszych ojców nie rozmawiało o uczuciach. (Justus Stange).

Ojciec, choć wykształcony bankowiec, przystał już w 1933 roku do narodowych socjalistów i zrobił karierę w Urzędzie Pracy Rzeszy, w związku z czym nie mógł się mną zajmować. (Dieter Lutz).

Ojca poznałem naprawdę, gdy miałem prawie osiem lat. Zapewne pochylał się nad moim łóżeczkiem, gdy leżałem jeszcze w pieluszkach, ale nie przypominam sobie tego. Od początku wojny ojciec był w wojsku. (Klaus Völker).

Mein Vater, zwar gelernter Bankkaufmann, schloss sich jedoch aus Überzeugung bereits 1933 den Nationalsozialisten an und machte Karriere im Reichsarbeitsdienst. Er konnte sich daher nicht um mich kümmern.

(Dieter Lurz)

Meinen Vater habe ich erst „richtig“ kennen gelernt, als ich fast 8 Jahre alt war. Sicher hat er sich, als ich in den Windeln lag, noch über mein Bettchen gebeugt, aber ich erinnere mich nicht daran, er war seit Kriegsbeginn beim Militär.

(Klaus Völker)

Mein Vater war in englischer Gefangenschaft. (Manfred Walther)

Unsere Väter, die meist schon seit 1939 im Krieg waren, kamen nach und nach aus der Gefangenschaft zurück.

Auch unsere älteren Brüder, unsere Onkel und erwachsenen Cousins tauchten wieder aus Krieg und Gefangenenlager auf. Unsere Väter und Verwandten haben nicht viel von ihren Erfahrungen in der Gefangenschaft erzählt. Wie ihre Kriegserlebnisse blieben auch die leidvollen Erfahrungen des Lagerlebens ein Tabu-Thema für uns Kinder.

Am Ende des Krieges, waren elf Millionen deutsche Soldaten in Gefangenschaft.

Hunderttausende Zivilisten, Frauen, Kinder, alte Menschen, mussten als Zivilverschleppte in den Weiten der Sowjetunion Fronarbeiten leisten.

Von ihnen kehrten über zehn Millionen heim.

Die ersten - ganz alte, sehr junge oder todkranke Gefangene - kamen oft schon in den Wochen nach der Kapitulation nach Hause, die letzten erst elf Jahre später - aus den russischen Lagern 1955 und 1956.

Die erste große Schub der Heimkehrer waren die etwa acht Millionen Soldaten aus britischen und amerikanischen Lagern.

Einige Hunderttausende in französischem Gewahrsam mussten Zwangsarbeit leisten. Die letzten kehrten 1948 nach Deutschland zurück. Viele der über drei Millionen deutschen Soldaten, die im Osten bis Kriegsende gefangen genommen wurden, überlebten schon den Marsch in die Lager nicht. Hunderttausende bezahlten die Todesmärsche bis zur nächsten Bahnstation, die Transporte im offenen Güterwagen, den quälenden Hunger, die absehbaren Seuchen mit dem Leben.

Über eine Million Gefangene sind gestorben. Ihre Spuren haben sich erloren. Auch ungezählte Soldaten sind bis heute vermisst.

Ojciec był w angielskiej niewoli.

(Manfred Walther).

Ojcowie nasi, którzy od 1939 roku w większości byli na wojnie, stopniowo wracali z niewoli, podobnie jak nasi starsi bracia, wujkowie i dorośli kuzyni. Po powrocie niewiele opowiadali o tych przeżyciach. Ich przeżycia wojenne i pełne cierpienie doświadczenia obozowe były dla nas, dzieci, tematem zakazanym.

Jedenaście milionów niemieckich żołnierzy doczekało końca wojny w niewoli. Setki tysięcy cywilów, kobiet, dzieci i starców wywieziono w głąb Związku Radzieckiego, gdzie zmuszano ich do pańszczyźnianej pracy. Ponad dziesięć milionów osób wróciło do domu. Jako pierwsi, już po kilku tygodniach po kapitulacji, wracali bardzo starzy, najmłodsi lub śmiertelnie chorzy jeńcy, ostatni wrócili z rosyjskich obozów dopiero po jedenastu latach. Pierwsza fala powracających liczyła osiem milionów jeńców zwolnionych z brytyjskich i amerykańskich obozów. Kilkaset tysięcy pod francuską władzą musiało przymusowo pracować, a ostatni z nich wrócili do Niemiec w 1948 roku.



Wygnańcy w 1945 roku/Vertriebene 1945

Quelle/Źródło: Frankenstein-Münsterberger Rundschau Nr. 1/2010

Noch heute ist das Schicksal von 1,5 Millionen vermissten Soldaten ungeklärt.

Im April 1947 ist mein Vater aus englischer Kriegsgefangenschaft zurückgekehrt. Wir waren glücklich und dankbar, wieder wohlbehalten als Familie zusammen zu sein. (Helmut Rasmussen)

Im Jahr 1947 kam mein Vater aus englischer Kriegsgefangenschaft zurück. Er war schwer krank - Wassersucht -, deshalb hatte man ihn vorzeitig entlassen. Da er Nationalsozialist war, verweigerte ihm auch die Kirche (ich war dort Messdiener) jegliche Hilfe. Es dauerte sehr lange, bis er beruflich wieder Tritt fassen konnte. Erst im Alter von 15 Jahren bin ich zu ihm gezogen. (Dieter Lutz)

Mitte 1948 kehrte mein Vater aus britischer Kriegsgefangenschaft zurück. (Klaus Müßig)

Meine Mutter hatte herausgefunden, dass mein Vater in amerikanische Gefangenschaft gekommen war. Er war in einem der vielen Lager an den Rheinwiesen untergebracht.

Inzwischen war als erster Soldat mein Onkel Josef angekommen, der sich nach Auflösung seiner Einheit in Norddeutschland in Zivilkleidung und mit einem „organisierten“ Fahrrad zu seiner Familie nach Niederbayern durchschlug.

Pfingsten 1946 war mein Vater aus der Gefangenschaft zu uns gekommen. Als letzter kam 1948 mein älterer Lieblingscousin Karl aus der Gefangenschaft zurück. Er war als sechszehnjähriger Schüler nach dem 1943 als Flakhelfer eingezogen worden und geriet nach Kriegsende in französische Gefangenschaft.

Noch schlimmer traf es Onkel Franz. Er kam erst in den fünfziger Jahren aus russischer Gefangenschaft zurück. (Manfred Rossa)

Alle Familien, deren Väter aus der Gefangenschaft zurückkehrten, konnten glücklich und zufrieden sein. Fast fünf Millionen deutsche Soldaten sind gefallen.

Ende 1940 wurde mein Vater eingezogen und an die Front nach Russland versetzt. Er ist dort gefallen. (Theo Dietz)

In Kriegen sind die wahren Heldinnen die Frauen. Die Leistung unserer Mütter in diesen Kriegs- und Nachkriegsjahren war außergewöhnlich. In meinen wesentlichen Entwicklungsjahren habe ich meinen Vater nicht erlebt. Vor zwei Jahren starb unsere Mutter im Alter von 87 Jahren. Die deutsche Wiedervereinigung hat sie noch erlebt. Wir haben sie in Berlin beerdigt. Alle fünf Kinder, ihre Neffen und Nichten, mit denen sie 1945 im Keller saß, waren gekommen. Dazu die zahlreichen Enkel, nur die Urenkel waren noch zu klein. (Justus Stange)

Wielu z ponad trzech milionów niemieckich żołnierzy, którzy przebywali do końca wojny w radzieckiej niewoli, nie przeżyło marszu do obozów. Setki tysięcy zmarło w marszach śmierci do najbliższej stacji, podczas transportów w otwartych wagonach towarowych, z powodu nieludzkiego głodu i epidemii. Ponad milion jeńców zmarło, a ślad po nich zaginął. Losy półtora miliona zaginionych żołnierzy do dziś nie są znane.

W kwietniu 1947 roku ojciec wrócił z angielskiej niewoli. Byliśmy szczęśliwi i wdzięczni, że cała rodzina może być znowu razem.

(Helmut Rasmussen).

W 1947 roku ojciec wrócił z angielskiej niewoli. Ciężko chorował na puchlinę wodną, dlatego zwolniono go wcześniej. Jako że był nazistą, nawet Kościół odmówił mu jakiegokolwiek pomocy (ja byłem ministrantem). Bardzo długo trwało zanim powrócił do pracy zawodowej. Dopiero kiedy miałem piętnaście lat zbliżyliśmy się do siebie.

(Dieter Lutz).

W połowie roku 1948 ojciec wrócił z brytyjskiej niewoli. (Klaus Müßig).

Mama dowiedziała się, że ojciec trafił do amerykańskiej niewoli i przebywa w jednym z obozów nad Renem. W tym czasie jako pierwszy wrócił z wojny wujek Josef. Po demobilizacji oddziału w północnych Niemczech przedarł się w cywilnym ubraniu i na „zorganizowanym” rowerze do rodziny w Dolnej Bawarii. W Zielone Świątki 1946 roku wrócił z niewoli ojciec. Jako ostatni pojawił się w 1948 roku mój starszy, ukochany kuzyn Karl. Jako szesnastoletni uczeń został powołany w 1943 roku do pomocy w artylerii przeciwlotniczej i po zakończeniu wojny trafił do francuskiej niewoli. Znacznie gorzej wiodło się wujkowi Franzowi, który z rosyjskiej niewoli wrócił dopiero w latach pięćdziesiątych.

(Manfred Rosa).

Rodziny, które odzyskały swoich ojców, mogły czuć się szczęśliwe, ale poległo prawie pięć milionów niemieckich żołnierzy.

Ojca zmobilizowano pod koniec 1940 roku i wysłano na front wschodni, gdzie poległ.

(Theo Dietz).

Podczas wojen prawdziwymi bohaterkami są kobiety. Dokonania naszych matek były wtedy, a także w okresie powojennym, niezwykle. W istotnych dla mnie latach dorastania ojca nie zaznałem. Przed dwoma laty, w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat zmarła nasza matka. Widziała jeszcze zjednoczenie Niemiec. Pochowaliśmy ją w Berlinie. Przybyła cała piątka dzieci, jej bratankowie i siostrzenice, z którymi w 1945 roku siedziała w piwnicy, a oprócz nich wielu wnuków. Brakowało tylko prawnuków, które były za małe.

(Justus Stange).

Im Krieg waren alle „wehrfähigen“ Männer „eingezogen“. Schon während des Krieges übernahmen die Frauen, unsere Mütter die meisten Funktionen in der Wirtschaft. Sie leiteten die Betriebe des Handwerks und Landwirtschaft und waren als Arbeiterinnen in den Rüstungsbetrieben beschäftigt. Außer den Frauen waren fast nur noch ihre Väter, unsere Großväter, in der Wirtschaft tätig und natürlich die Zwangs- oder Fremdarbeiter.

Auch in den ersten Jahren der Nachkriegszeit waren die Frauen der wichtigste Wirtschaftsfaktor.

Frauen leisteten einen erheblichen Beitrag zum Wiederaufbau nach dem Krieg.

Die „Überlebensarbeit“ der Mütter, sorgte dafür, dass wir nicht verhungerten und selbst in schwierigsten Zeiten noch eine umsorgte Kindheit hatten.

Und auch unsere Erziehung hatten die Frauen alleine zu bewältigen.

Unsere Mütter waren damals für alles in unserem jungen Leben zuständig. In der Nachkriegszeit hat es Mangel an fast allem Lebensnotwendigem gegeben. Mit viel Mut, Fantasie und Kraft meisterten die meisten Menschen diese Probleme. Auch meine Mutter war immer bestrebt unsere Ernährung zu sichern und zu verbessern. Regelmäßig fuhren wir zu den Verwandten nach Kronberg, die uns mit Obst und Gemüse versorgten

(Helmut Rasmussen)

Meine Mutter erfüllte es mit Sorge, dass das Kriegsende kommen und wir bei den dann stattfindenden Kämpfen getötet werden könnten. Für diesen Fall sollte ich als jüngstes Kind in der Familie und als einziges, das noch nicht zur Erstkommunion gegangen war, diese noch vor dem Kriegsende empfangen.

(Erwin Bauer)

Trotz Kriegsereignissen, Naziregime und Bombardements habe ich eine noch verhältnismäßig angenehme und, dank meiner Mutter, ziemlich behütete Kindheit gehabt.

(Klaus Völker)

Wir sind die jüngste, die letzte Generation, die das Dritte Reich, das Kriegsende und die ersten Nachkriegsjahre wach und bewusst erlebt hat.

Wir, die überlebt haben, legen Zeugnis ab für alle getöteten und ermordeten Opfer des Krieges und des Nazi-Regimes. Aber auch für die 74 000 Kinder, die im Bombenkrieg umkamen und die hunderttausende Kinder, die während der Flucht und Vertreibung starben.



Wygnańcy w 1945 roku/Vertriebene 1945

Quelle/Źródło: Frankenstein-Münsterberger Rundschau Nr. 1/2010

W czasie wojny powoływano wszystkich zdolnych do walki mężczyzn. Kobiety, nasze matki, przejęły większość obowiązków gospodarskich: prowadziły przedsiębiorstwa i gospodarstwa, pracowały w przemyśle zbrojeniowym. Poza nimi w zasadzie tylko nasi dziadkowie i robotnicy przymusowi uczestniczyli w życiu gospodarczym. Również w pierwszych latach powojennych kobiety pełniły w gospodarce główną rolę i w bardzo istotny sposób przyczyniły się do odbudowy kraju.

Walka, jaką toczyły nasze matki o przeżycie, sprawiła też, iż nie pomarliśmy z głodu i nawet w najcięższych czasach nasze dzieciństwo było względnie beztrudne. Pamiętać też trzeba, że kobiety same musiały ponosić trudy wychowania nas.

Nasze matki były wtedy w naszym młodym życiu za wszystko odpowiedzialne. Po wojnie brakowało niemal wszystkiego, co jest potrzebne do życia. Ludzie rozwiązywali te problemy z wielką odwagą, wyobraźnią i determinacją. Również moja matka nieustannie starała się nie tylko o wyżywienie nas, ale i o jego jakość. Regularnie jeździliśmy do mieszkających w Kronberg krewnych, którzy zaopatrywali nas w warzywa i w owoce.

(Helmut Rasmussen).

Matka martwiła się, że w toku kończących wojnę walk możemy zginąć. W związku z tym powinienem, jako najmłodsze i jedyne z dzieci, które jeszcze nie było u pierwszej komunii, przyjąć ją przed końcem wojny.

(Erwin Bauer).



Vertriebene 1945/Wygnańcy w 1945 roku

Quelle/Źródło: Frankenstein-Münsterberger Rundschau Nr. 1/2010

Vergessen wollen wir nicht, wie unsere Mütter für unser Überleben gekämpft und uns beschützt haben.

Wir durften nicht jammern, denn die Erwachsenen haben auch nicht gejammert. Sie hatten oft noch ein schlimmeres Schicksal als wir Kinder.

Wir mussten arbeiten, „organisieren“, den Müttern helfen. Nach Jahren der Not und der Bedrohungen hatten wir nach 1945 das Glück, die längste Friedensperiode Deutschlands erleben zu dürfen. Das war uns immer bewusst, bis heute.

Aber wir mussten unsere Kriegserlebnisse überwinden. Vieles haben wir verdrängt. Es blieb uns auch nichts anderes übrig. Niemand wollte unsere Geschichten hören. Die Erwachsenen, besonders unsere Väter, haben uns auch nichts von ihren Erlebnissen erzählt.

Bis zur Entstehung dieses Buches hatten auch wir Klassenkameraden untereinander nie über unsere Kindheitserfahrungen in Kriegs- und Nachkriegszeiten erzählt, weder in der Schulzeit noch



Wygnańcy w 1945 roku/ Vertriebene 1945

Quelle/Źródło: Frankenstein-Münsterberger Rundschau Nr. 1/2010

Mimo wydarzeń wojennych, reżimu nazistowskiego i bombardowań miałem dzięki matce stosunkowo miłe i dość bezpieczne dzieciństwo.
(Klaus Völker).

Jesteśmy najmłodszym i ostatnim pokoleniem, które świadomie przeżyło czasy Trzeciej Rzeszy, koniec wojny i pierwsze lata powojenne.

My, ocaleni, dajemy świadectwo wszystkim poległym i pomordowanym ofiarom wojny i hitlerowskiego reżimu, w tym również 74 tysiące dzieci, które zginęły w bombardowaniach, i setkom tysięcy z nich, które zmarły podczas ucieczek i wypędzenia.

Nie wolno nam zapomnieć, jak nasze matki walczyły o nasze przeżycie i jak nas chroniły.

Nie mogliśmy narzekać, ponieważ i dorośli tego nie czynili. Ich los był często znacznie gorszy od naszego, dziecięcego.

Musielimy pracować, „organizować” i pomagać matkom.

danach. Wenn wir nun unsere Erinnerungen aufgeschrieben haben, so verstehen wir dies auch als Dokumentation für unsere Kinder und Enkel und als Ermunterung für andere, die ihre Erlebnisse aus der schrecklichen Zeit vor nunmehr 60 Jahren dokumentieren wollen.

Wir sind die jüngste, die letzte Generation, die das Dritte Reich, das Kriegsende und die ersten Jahre der Nachkriegszeit wach und bewusst erlebt hat.

Wir, die überlebt haben, legen Zeugnis ab für alle getöteten und ermordeten Opfer des Krieges, der von Deutschland ausging. Vergessen wollen wir dabei nicht, wie unsere Mütter für unser Leben gekämpft und uns beschützt haben.

Nach den Jahren der Not und der Bedrohungen hatten wir, nach 1945, das Glück, die längste Friedensperiode Deutschlands erleben zu dürfen. Aber wir mussten unsere Kriegserlebnisse überwinden. Bis zur Entstehung dieses Buches hatten auch wir, wie so viele, weder in der Schulzeit noch danach über unsere Kindheit gesprochen. Wenn wir nun unsere Erinnerungen aufgeschrieben haben, so verstehen wir sie als Dokumentation für unsere Kinder und Enkel und als Ermunterung für andere, die ihre Erlebnisse dokumentieren wollen.

Po latach biedy i zagrożenia mieliśmy po 1945 roku szczęście przeżyć najdłuższy w dziejach Niemiec okres pokoju. Zawsze, aż do dziś, jesteśmy tego świadomi.

Musimy jednak poradzić sobie z doświadczeniami wojny, która narodziła się w Niemczech. Wiele z nich udało nam się wyprzeć ze świadomości – nie mieliśmy zresztą innego wyjścia. Nikt nie chciał słuchać naszych historii. Dorośli, a szczególnie nasi ojcowie, niczego nam o swoich przeżyciach nie opowiadali.

Również my, koledzy z jednej klasy, aż do powstania tej książki nie rozmawialiśmy, tak w okresie nauki, jak i później, o dziecięcych doświadczeniach czasu wojny i lat, jakie tuż po niej nastąpiły.

I jeżeli teraz spisaliśmy swoje wspomnienia, to w naszym rozumieniu są one dokumentem dla naszych dzieci i wnuków, a także zachętą dla wszystkich innych, którzy chcieliby przywołać i udokumentować straszne przeżycia sprzed sześćdziesięciu lat.

Przekład Johannes Krosny

Joseph von Eichendorff

Weihnachten

Markt und Straßen stehn verlassen,
Still erleuchtet jedes Haus,
Sinnend geh ich durch die Gassen,
Alles sieht so festlich aus.

An den Fenstern haben Frauen
Buntes Spielzeug fromm geschmückt,
Tausend Kindlein stehn und schauen,
Sind so wundervoll beglückt.

Und ich wandre aus den Mauern
Bis hinaus ins freie Feld,
Hehres Glänzen, heil'ges Schauern!
Wie so weit und still die Welt!

Sterne hoch die Kreise schlingen;
Aus des Schnees Einsamkeit
Steigts wie wunderbares Singen –
O du gnadenreiche Zeit!

Joseph von Eichendorff

Boże Narodzenie

Drogi, rynek wyludniony,
Cicho błyszczą światła w chacie,
W ścieżkach krok mój zamyślony,
Wszystko już w świątecznej szacie.

Okna domów żony, matki
Zbożnie stroją zabawkami.
Stojąc patrzą liczne dziatki
Pełnych szczęścia oczętami.

Z murów precz mnie wiedzie droga
Hen, w pól bezkres niezmierny.
Wzniosły honor, święta trwoga!
Jak świat wielki, uciszony!

Gwiazdy kreślą pętle w górze,
Z bieli śnieżnej samotności
Wznosi się w cudownym chórze -
Czasie w łaskach obfitości!

Przekład O. Joachim Dyrszlag OFM

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

Erinnerungen

(Fortsetzung)

Mitten hinein in meinen römischen Aufenthalt kam die Trauerkunde aus Berlin: Kaiser Wilhelm war nicht mehr. Es hat wohl wenige Deutsche gegeben, denen damals nicht zu Mute war, als hätten sie einen persönlichen Verlust erlitten. Man hatte die große Zeit 1870, den beispiellosen Aufschwung Deutschlands nach dem Kriege miterlebt, und mit allem hatte man, berechtigt oder unberechtigt, das Bild des greisen, pflichttreuen und so bescheidenen Kaisers verwoben, daß einem zu Mute war, als sei mit seinem Tode eine ganze Epoche abgeschlossen und man stehe nun an der dunklen Schwelle von Neuem, Unberechenbarem. In vielen römischen Schaufenstern stand in diesen Tagen das Bild Kaiser Wilhelms von schwarzen Floren umgeben, oder seine lorbeergekrönte Büste, und die vielen schwarzgekleideten Deutschen, die sich auf den Straßen begegneten, sprachen oft einander an, wenn sie sich auch sonst nicht kannten, und fragten nach Nachrichten aus der Heimat. Und dann kamen die Zeitungsberichte. In Schneetreiben und Sturm war der alte Kaiser zur Ruhe bestattet worden, und sein todkranker Sohn stand nun an seiner Stelle. Und über uns strahlte die römische Sonne, Berge von Blumen häuften sich auf den Verkaufsständen an der Piazza di Spagna. Erwartungsvoll saßen die alten Männer und schönen Mädchen auf der berühmten Treppe, von der herab die Künstler so gern ihre Modelle holen, und die hübschen blaugekleideten Nonnen, die das Volk *les coquettes du bon Dieu* getauft hat, gingen mit niedergeschlagenen Augen an ihnen vorüber. Das römische Leben ftutete um einen her und nahm einen gefangen, ob man wollte oder nicht. In den ersten Apriltagen rüstete ich mich zur Heimreise. Noch einmal ging ich mit Lindemann zur Fontanna Trevi, und er bestand darauf, daß ich davon trank, obgleich das sehr unhygienisch ist, aber – ich sollte doch wierderkommen. Ich bin auch wiedergekommen, aber meinen guten Lindemann-Frommel habe ich nicht mehr unter den Lebenden angetroffen! Ich nahm den Rückweg über das schöne Tar-

Valeska von Bethusy-Huc

Wspomnienia

(ciąg dalszy)

Podczas mojego pobytu w Rzymie nadeszła z Berlina smutna wiadomość – cesarz Wilhelm umarł. Niemal wszyscy Niemcy przeżywali jego śmierć jak odejście bardzo bliskiej osoby. Postać starego, pełnego dostojęstwa, a równocześnie skromnego cesarza kojarzyła nam się z wielkimi wydarzeniami narodowymi: wspaniały rok 1870 i oszałamiający rozkwit kraju po wojnie. Każdy z nas miał wrażenie, że wraz ze śmiercią cesarza kończy się cała epoka, a my stoimy u progu nowej – nieznanej. W licznych oknach wystawowych w Rzymie można było zobaczyć portret cesarza spowity kirem albo popiersie udekorowane wieńcem wawrzynowym. Wielu Niemców, ubranych na czarno, rozmawiało z sobą na ulicy, choć się nie znali. Pytali o wieści z ojczyzny. Wreszcie gazety podały bliższe informacje. Stary cesarz został pochowany w wietrzny i pełen śniegu dzień. Jego miejsce zajął syn, niestety, śmiertelnie chory.

Tymczasem nad nami błyszczało rzymskie słońce, a na stoiskach na Piazza di Spagna piętrzyły się naręcza kwiatów. Na słynnych schodach, jakby czegoś oczekując, siedzieli mężczyźni w podeszłym już wieku i śliczne dziewczęta; artyści chętnie szukali tam modeli. Obok przechodziły urodziwe zakonnice odziane w błękitne habity, ze skromnie spuszczonego wzrokiem. Rzymianie nazwali je *les coquettes du bon Dieu*. Wokół nas tętnił Rzym, który wbrew naszej woli, nie licząc się z tym, co przeżywamy, zawładnął nami.

Z początkiem kwietnia szykowałam się do powrotu. Wraz z Lindemannem udałam się jeszcze raz do Fontana di Trevi. Przymusił mnie, abym się napiła wody, choć jest to bardzo niehigieniczne, no i wróży wszystkim pijącym wodę z tej fontanny, że ponownie się zjawią w Wiecznym Mieście. Oczywiście, po jakimś czasie wróciłam do Rzymu, ale mojego przyjaciela Lindemanna-Frommela już nie było wśród żywych.

Droga powrotna prowadziła przez urokliwy Tarvis i Wiedeń. Gdy przekroczyliśmy granicę, odesłałam Annę do Deschowitz, a



Ring in Ratibor/Rynek w Raciborzu
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.
Zdjęcie z początku XX. wieku

vis und über Wien. An der Grenze schickte ich Anna nach Deschowitz und fuhr selbst mit der Bahn, die den oberschlesischen Industriebezirk durchschneidet, um über Vossowska nach Wendrin zu gelangen und meine Mutter, die dort am 10. April ihren Geburtstag feierte, zu überraschen. Wie seltsam grau und farblos muttet mich die heimische Landschaft an, nachdem ich so lange gewöhnt gewesen war, italienische Farben um mich her zu sehen. Aber je näher ich der alten Heimat kam, je mehr tauchten aus der grauen Landschaft Jugend- und Kindheitserinnerungen auf. Da war der bekannte Wald, die vertrauten Wege – ich war zu Hause. Mein Mann kam ebenfalls nach Wendrin, und nun wurde mir die ganze italienische Reise noch einmal lebendig im Erzählen und Berichten. Über den Fliedersträucher lag der erste grüne Schimmer, ein paar Schneeglöckchen blühten im Garten – ja, das war eben etwas ganz, ganz anderes, und man soll nicht vergleichen. Ich verglich auch nicht, ich wußte, bald würde es auch hier Frühling, mit Fliederblühen und Nachtigallen, und ich war glücklich so viel schöne Erinnerungen als unveräußerlichen Schatz mit heimgebracht zu haben.

Eines Abends, während die anderen einen Nachbarschaftsbesuch machten, war ich allein mit Mama. Wir besahen zusammen Bilder,

sama pojechałam koleją przecinającą górnośląski okręg przemysłowy, przez Vossowska¹ do Wendrin. Chciałam zrobić niespodziankę mojej mamie, która 10 kwietnia obchodziła urodziny. We Włoszech otaczał mnie świat pełen żywych, różnorodnych kolorów, a tu wszystko było szare i bezbarwne. Lecz im bliżej byłam moich stron rodzinnych, tym jaśniej z szarości krajobrazu wynurzały mi się wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Patrzyłam na tak dobrze znany mi las, wiodłam oczyma po znajomych drogach i ścieżkach. Byłam w domu!

Wkrótce mój mąż także przyjechał do Wendrin. Gdy opowiadałam bliskim o mojej podróży po Włoszech, czułam się tak, jakbym to wszystko przeżywała jeszcze raz. Tymczasem na krzewach bzu zazieleniły się już pąki, a w ogrodzie zakwitły śnieżyczki. Tak, tu, u nas, jest zupełnie inaczej, i dlatego nie należy dokonywać porównań, czego też zaprzestałam. Wiedziałam, że i tu niebawem nadejdzie wiosna, bzy zakwitną i będą śpiewać słowiki. Byłam szczęśliwa, że zabrałam z sobą tak wiele pięknych wspomnień, skarb, którego nigdy nie utracę!

Pewnego wieczoru, gdy domownicy byli z wizytą u sąsiadów, a ja zostałam w domu z mamą, spojrzała na mnie z ukosa, z lekkim uśmiechem, tak podobnym do uśmiechu dziadka Reichenbacha, i powiedziała:

- Tobie przydarza się to wszystko, o czym marzyły dwie generacje...

Spojrzałam na nią zdumiona, a ona ciągnęła:

- Moja matka zawsze chciała zwiedzić Italię. Zawsze też marzyła o tym, aby mieszkać w Berlinie. Jak długo żył jej ojciec, bywała w Berlinie raz w roku. Podróż powozem trwała pięć dni, a nie mogła pozostać tam dłużej niż cztery tygodnie, bo mój ojczulek w Polnisch-Würbitz stawał się niecierpliwy. O innej podróży nie mogła nawet pomyśleć! W ogóle było jej bardzo ciężko wżyć się w rodzinę Reichenbachów i całe to pokrewieństwo, i wywalczyć tam sobie jakąś pozycję. Nigdy by jej nie przebaczone, gdyby, będąc kobietą, udała się samotnie w podróż. Przebywała więc w Wendrin, ale jej myśli chyba często wybiegały w dal. A ja – no cóż, miałam sześcioro dzieci, a gdybym nie musiała leczyć się w kurortach, to chyba nie przyszłoby mi do głowy, aby gdziekolwiek wyjechać. Zresztą tata nie miałby ani zrozumienia dla moich zachcianek, ani czasu na

¹Vossowska - dziś Fosowskie

die ich mitgebracht hatte. Da sah sie mich von der Seite mit demselben halben Lächeln an, das dem Großvater Reichenbach eigentümlich gewesen war, und sagte:

- Ja, Dir kommt jetzt die Erfüllung von der Sehnsucht zwei vorangegangener Generationen.

Ich sah sie erstaunt an, und sie fuhr fort:

- Meine Mama hat es sich immer gewünscht, einmal den Süden zu sehen. Ebenso wünschte sie sich stets, in Berlin zu leben. Dahin kam sie wohl jährlich ein Mal, so lange ihr Vater lebte, aber das war damals eine Reise von fünf Tagen Wagenfahrt, und länger als vier Wochen durfte sie nicht dort bleiben, dann wurde mein Väterchen in Polnisch-Würbitz ungeduldig. Eine andere Reise aber zu machen, daran durfte sie gar nicht denken; sie hatte es ohnehin schwer genug, sich unter den Reichenbachs und ihrem Anhang einzuleben und sich eine Stellung zu machen. Etwas so ungewöhnliches, wie eine große Reise als Frau allein, hätte man ihr nie verziehen. So blieb sie in Würbitz, aber ihre Gedanken sind wohl oft in die Weite geflogen. Und ich - ich hatte euch sechs Kinder, und wenn nicht gerade eine Badereise für mich nötig war, so wäre es mir unbescheiden und gewissenlos erschienen eine Reise zu verlangen, für die der Papa weder Sinn noch Zeit gehabt hätte. Ganz allein zu reisen, wäre ich aber viel zu ängstlich gewesen. Da habe ich oft gedacht: es ging mir in Wendrin grade so wie der Mama in Würbitz: meine Gedanken und Wünsche flogen manchmal ins Weite, aber ich selbst blieb hier. Und nun kommst Du und hast unsere Sehnsucht im Blut; die Zeiten sind andere geworden, und Du hast vielleicht mehr Willen als wir - kurz, Dir erfüllt sich unsere Sehnsucht, und das freut mich!

Ich küßte ihre Hand, die so klein war, wie eine Kinderhand, und so weich, daß man's ihr anfühlte und ansah: sie konnte nicht fest zugreifen.

- Seit Papas Tode bis Du doch auch noch gereist, Mamachen, - sagte ich. Sie schüttelte den Kopf.

- So'n Altes wie ich, das ist dann was anderes! - meinte sie.

Der Gedanke, daß eine Sehnsucht durch drei Generationen heranreift zur Erfüllung, hatte etwas Rührendes und Packendes zugleich, und ich habe ihn nicht mehr vergessen.

In Deschowitz gab es allerlei neu zu ordnen und einzurichten, wie das immer ist, wenn man nach längerer Abwesenheit heimkehrt.

podróż. A bałabym się jeździć sama. Często myślałam o tym, że w Wendrin spotkał mnie ten sam los co moją matkę w Polnisch Würbitz. Moje myśli nieraz wędrowały w dalekie strony, ale ja pozostawałam tu. Teraz ty się pojawiaasz i masz w sobie naszą tęsknotę. Czasy się zmieniły, w tobie jednak więcej siły woli niż w nas – krótko mówiąc, spełnia ci się to, o czym marzyłyśmy. Ciesz się mnie to bardzo!

Pocałowałam ją w rękę; była drobna jak ręka dziecka i taka miękka – mówiono zresztą, że nie jest w stanie cokolwiek mocno chwycić w rękę.

- Kiedy tato umarł – odezwałam się – też jeździłaś po świecie, mamo ...

Potrząsnęła głową:

- W moim wieku to już nie to...

Myśl o tym, że marzenie może spełnić się dopiero w trzecim pokoleniu, wzruszała, a jednocześnie była dziwnie przejmująca. Nigdy tego nie zapomniałam.

W Deschowitz trzeba było wiele uporządkować, na nowo urządzić, jak to zwykle bywa, gdy wracamy po dłuższej nieobecności. Tymczasem nadeszły moje pakunki z Rzymu. Z jaką radością porozkładałam w moim pokoju obrazy, dywany, bibeloty wszelkiego rodzaju! Było to przemile zajęcie. Gdy wszystko było już na swoim miejscu, a sprawy biegłym zwykłym tokiem, napisałam powieść *Das Paradies des Teufels* (Raj szatana). Zawarłam w niej wspomnienia z Rivieri. Baron Dincklage również pracowicie pisał i przynosił mi wciąż nowe utwory do czytania. Bywał u nas często. Mój mąż wypił z nim bruderszaft, a nasze dzieci nazywały go wujkiem. Namówił mnie, abym się nauczyła jeździć na rowerze. Początkowo szło mi ciężko – mój wiek utrudniał nabycie tej umiejętności – i w pierwszych tygodniach leżałam pod niemal każdym krzakiem w naszym ogrodzie. Lecz jakaż to potem była dla mnie radość! Jakże często jeździłam do lasu w Roswadze, czy też do naszego w Deschowitz, z kocem i książką! Rozkładałam koc na wrzosowisku i leżałam tam godzinami! Na skraju lasu było wiele pięknych miejsc, z których roztaczał się wspaniały widok na łąki. Wieczorem wychodziły z lasu jelenie, z zagajników dochodziły głośne okrzyki bażantów. Kochałam roślinność pól i łąk! Na nadodrzańskich groblach, pod dębami, śnieżyczki kwitły do późnej wiosny. Poleciłam przesadzić całe kosze

Dann kam meine römische Frachtkiste an. Mit welcher Freude habe ich die mitgebrachten Bilder, Teppiche und Nippes aller Art in meinem Zimmer verteilt. Das war eine liebe Beschäftigung. Als dann alles wieder in Ordnung war und im gewohnten Gleise ging, schrieb ich den Roman *Das Paradies des Teufels*, in dem ich meine Revieraerinnerungen niederlegte. Baron Dincklage war inzwischen auch fleißig mit der Feder gewesen und brachte mir allerlei Neues zur Lektüre. Er war oft bei uns, mein Mann hatte Brüderschaft mit ihm gemacht, unsere Kinder nannten ihn Onkel. Auf seine Veranlassung lernte ich auch das Radeln. Zuerst wollte es nicht recht gehen – ich war doch schon ziemlich alt zum Erlernen dieser Fortbewegungsart, und in den ersten Wochen gab es bald keinen Busch im Deschowitzer Garten, hinter dem ich nicht einmal gelegen hätte. Aber welche Freude ist es dann für mich geworden. Wie oft bin ich in unseren oder in den Roswadzer Wald gefahren mit aufgeschnalltem Plaid und Buch, habe mir dann im Heidekraut eine Lagerstelle zurecht gemacht und bin Stunden lang dort geblieben. Da gab es so schöne Stellen am Waldrande, von wo man die Wiesen übersah, auf die gegen Abend oft die Rehe hinaustraten, während in den Schonungen der laute Ruf der Fasanen klang. Und wie liebte ich unsere Feld- und Wiesenflora! Bis in den April hinein blühten die Schneeglöckchen unter den Eichen auf den Oderdämmen. Körbe voll ließ ich in den Garten versetzen, ohne daß man auf den Dämmen Lücken bemerkte. Plötzlich hat dann wohl irgend ein Händler die Leute darauf aufmerksam gemacht, und im Laufe von zwei Jahren waren sämtliche Schneeglöckchen verschwunden, nur im Deschowitzer Garten blühen sie wohl noch heute. In unserem Walde gab es besonders in den ersten Jahren viele Büsche des rosa blühenden, stark duftenden Seidelbastes, und der Waldboden war blau von Leberblümchen, zwischen denen die gelben Büsche der Primeln blühten. Auch diese Waldflora hat sich mit der fortschreitenden Kultur des Waldes sehr vermindert, dafür blühten die plantierten und sorgsam bearbeiteten Wiesen im Juni so prächtig bunt und üppig, daß es ein Vergnügen, aber doch etwas mühsam war durch diese Blumenwildnis zu gehen. Und im Frühjahr mußte man sich an die prächtig gelben Ginsterbüsche halten und an die Maiblumen, deren weiße, duftende Glöckchen im Deschowitzer Walde in solchen Mengen stehen, wie ich das nirgends anders sah. Im Herbst war es dann wieder die Heide, von der ich große Büsche auf meinem Rade nach Hause brachte. Feld-

tych kwiatów do naszego ogrodu; rosły nad Odrą tak gęsto, że nawet nie można było dostrzec ubytków. Lecz chyba jakiś handlarz zwrócił ludziom uwagę na kwiaty i w przeciągu dwóch lat śnieżyczki znikły, teraz kwitną chyba tylko w naszym ogrodzie. W pierwszych latach naszego pobytu w Deschowitz w lesie rosły krzewy wilczego łyka; miały mocny, przyjemny zapach, kwitły na różowo, a całe leśne podłoże było niebieskie od przyłasczek. Wśród nich złościły się kępki prymulek. Wraz z rozwojem gospodarki leśnej i ta roślinność w dużej mierze zanikła. Lecz starannie uprawiane łąki w czerwcu kwitły tak barwnie, że wędrownka przez gąszcz kwiatów była prawdziwą rozkoszą – ale i niejakim trudem. Wiosną cieszyły nasze oczy wspaniałe, żółte krzewy janowca i pachnące, białe konwalie. Było ich w naszym lesie tak wiele, nigdzie nie widziałam ich więcej! Jesienią z kolei przywoziłam na rowerze naręcza wrzosu. W naszym domu na stołach zawsze stały wazony z kwiatami polnymi i różami. W Deschowitz także róże znakomicie rosły. Każdego roku dzikie róże rosnące na skraju nadodrzańskich pól przenoszono do naszego ogrodu i tu je uszlachetniano. Jesienią zawsze kazałam sadzić drzewa i krzewy owocowe. Gdy wyprowadzaliśmy się, truskawki owocowały aż do pierwszych mrozów.

Jadąc po lesie na rowerze, poznawałam przyrodę. Aby zrozumieć, że roślina jest istotą żywą, trzeba przebywać z nią sam na sam. Nierzadko leżałam w trawie i obserwowałam mikroświat ziół i mchu, wśród których rozgrywa się życie malutkich żyjątek. Nade mną szumiały drzewa, ptaki świergotały, obok mnie fruwały motyle i brzęczały chrząszcze. Wszystko cieszyło się życiem i słońcem, lecz przemijało i nikło, jedne szybciej, inne później. Miałam wówczas silne poczucie więzi z otaczającymi mnie żyjątkami, czułam, że jestem im pokrewna. Chwile spędzone w naszym lesie w Deschowitz lub Roswadze były cudowne!

W tym też czasie mogłam spojrzeć w niedostępną dla zwykłego oka nieskończoność mikrobów. Pewien rządowy radca medyczny z Oppeln zaprosił mnie do swojego laboratorium. Mieściło się w starym zamku piastowskim, pod wysokim sklepieniem pomieszczenia w przyziemi. Za oknami gąszcz jeżyn, żółtych dziewann i wszelakich zielonych, barwnie kwitnących chwastów. Wzdłuż ścian na półkach stały fiolki, szklane naczynia i różnego rodzaju aparatura niczym w pracowni Fausta w pierwszym akcie dramatu.

- Oto tajemny tłum rządzący w ciemnościach - powiedział radca

blumensträuße und Rosen standen immer auf meinen Tischen; denn in Deschowitz gediehen auch die Rosen besonders gut, und jedes Jahr wurden Rosenwildlinge, die im Oderfeld in Mengen wuchsen, in den Garten gebracht und dort veredelt. Auch Obstbäume und Beerensträucher ließ ich in jedem Herbst setzen, und als wir von Deschowitz fort gingen, war ich grade so weit, daß von der ersten Erdbeere bis zum ersten Frost das Obsternten nicht aufhörte. Durch meine Waldbesuche auf dem Rade habe ich das Leben in und mit der Natur erst recht gelernt; denn man muß allein mit ihnen sein, um die Pflanzen als lebende Wesen zu empfinden. Ich habe manchmal im Grase gelegen, in die Kleinwelt der Moose und Kräuter mit all dem geschäftigen Tierleben, das sich dazwischen abspielt, hineingesehen. Über mir rauschten die Bäume und zwitcharten die Vögel, Schmetterlinge gaukelten vorüber, Käfer schwirrten umher. In allen war die Freude am Leben, an der Sonne, und alle vergingen und verwehten, die einen nach etwas kürzerer, die anderen nach etwas längerer Zeit. Da wurde das Gefühl, mit dazu zu gehören, unter lauter nahen Verwandten zu sein, stark in mir. Das waren gute Stunden in Deschowitz und im Roswadzer Walde. In dieser Zeit tat ich auch einmal einen Blick in die Unendlichkeit des Kleinlebens, das dem bloßen Auge nicht mehr sichtbar ist. Ein Medizinal- und Regierungsrat aus Oppeln lud mich ein, mir sein Laboratorium anzusehen, Das lag im alten Piastenschloß, ein gewölbter, ebenerdiger Raum, vor dessen Fenstern eine Wildnis von Brombeerranken, gelben Königskerzen und sonstigen grünen und bunten Unkräutern wuchs. Rings an den Wänden standen auf Repositorien Phiolen, Gläser und allerlei Gerät, wie in Fausts Studierzimmer im ersten Akt.

- Das ist die geheimnisvolle Schar, die im Dunklen waltet - sagte der Herr des Raumes und wies auf die Etiketts der Glaskrausen. In diese durchsichtigen Gefängnisse waren die Erreger der bösesten Krankheiten gebannt: Pest, Typhus, Cholera, Blattern usw. Da standen sie in der modernen Hexenküche. Aber es gab auch noch anderes zu sehen. Unter dem Mikroskop lag eine - Schneckeniere. Ich hatte überhaupt nicht gewußt, daß Schnecken Nieren haben; aber da lag sie, und deutlich sichtbar ein Parasyt, der in der Schneckeniere lebte. Aber nicht genug: eine noch stärkere Vergrößerung zeigte eine Art Laus, die wiederum in dem Parasyt lebte!

- Ja, das Leben ist unendlich - sagte der Medizinalrat, und ließ mich in die Welt der kleinsten Lebewesen blicken, die sein besonde-

i zwrócił mi uwagę na etykiety, którymi oznakowano słoiki.

W tych szklanych pojemnikach uwięziono zarazki najgorszych chorób: tyfusu, cholery, ospy. Teraz znajdowały się w pracowni nowoczesnego czarnoksiężnika. Można było oglądać jeszcze inne ciekawostki. Pod mikroskopem leżała nerka ślimaka. A ja nawet nie wiedziałam, że ślimaki mają nerki! Oglądałam ją i dostrzegłam w jej wnętrzu pasożyta. Nie dość tego: gdy radca powiększył obraz, można było dostrzec jakiś rodzaj wszy, która z kolei żyła w owym pasożycie!

- O, tak - rzekł radca - życie jest nieskończone.

Zezwolił mi oglądać świat najmniejszych żyjątek. Było to jego szczególne pole badawcze. Ujrzałam zarazki zabarwione w tym celu, aby je lepiej rozpoznać. Widać było, jak się wzajemnie zwalczają. Spostrzegłam, jak w korzystnych warunkach niewyobrażalnie szybko mogą się rozwijać i rozmnażać. Początkowo przeznaczyłam na zwiedzanie laboratorium pół godziny. Gdy po jakimś czasie spojrzałam po raz pierwszy na zegarek, stwierdziłam, że od chwili wejścia do tej kuchni czarnoksiężnika niespostrzeżenie minęły trzy godziny!

Gdy wróciłam z wyprawy do Deschowitz, dowiedziałam się od męża, że otrzymaliśmy zaproszenie na wesele. Wydawała się za mąż córka naszego myśliwego, służyła u nas jako pomoc kuchenna. Kilka dni później pojechaliśmy do lasu, gdzie w starej, drewnianej „myśliczówce” odbywało się wesele - według dawnego, śląskiego zwyczaju. Powiedziano mi, że zwyczaj ten zanika, dlatego postanowiłam go opisać.

Gdy nasz wóz zajechał na podwórze, przed domem stała liczna gromada weselników. Ojciec panny młodej z najbliższymi krewniakami znajdował się w dość przestronnej izbie, o niskim suficie, której ściany zdobiły liczne kolorowe obrazki świętych. Na parapetach stały doniczki z pelargoniami i ostrawkami. Potem do izby wszedł swat - jego kamizelkę zdobił bukiet spowity kolorowymi wstążkami - i wygłosił mowę. Powiedział, że wie o tym, iż gospodarz ma w domu białą gołąbkę, o którą właśnie przyszedł prosić dla swojego przyjaciela. Jego przyjaciel musi ją zdobyć, gdyż inaczej serce mu pęknie z żalości. Ojciec panny młodej utrzymywał, że nic nie wie o żadnej gołąbce, ale przekonywany przez dłuższy czas, obiecał, że sprawdzi. Zniknął na chwilę, po czym wrócił z drużką.

res Studienfeld waren. Ich sah Bazillen, die gefärbt wurden, um sie besser unterscheiden zu können, sah wie sie sich bekämpften und vernichteten, oder wie sie sich unter günstigen Verhältnissen unglaublich schnell entwickelten und vermehrten. Ich hatte für diesen Besuch eine halbe Stunde gerechnet; als ich aber zum ersten Mal nach der Uhr sah, waren drei Stunden seit meinem Eintritt in diese Hexenküche vergangen, ohne daß ich's gemerkt hatte.

Als ich von dieser Expedition nach Deschowitz zurückkehrte, sagte mir mein Mann, daß wir eine Hochzeitseinladung bekommen hätten, zu der wir auch hingehen wollten. Die Tochter unseres Jägers hatte bei uns als Küchenmädchen gedient und sollte heiraten. Ein paar Tage später fuhren wir in unseren Wald, wo in dem alten, noch aus Holz gebauten Jägerhaus die Hochzeit stattfand, nach altober-schlesischen Brauch, der, wie man mir sagt, jetzt so selten geworden ist, daß ich diese Hochzeit beschreiben will. Als unser Wagen vorfuhr, stand ein Teil der zahlreichen Hochzeitsgesellschaft vor dem Hause. In dem ziemlich geräumigen Wohnzimmer mit der niedrigen Decke, der Reihe bunter Heiligenbilder rings um die Wände, und den Pelargonien- und Meerzwiebeltöpfen vor den Fenstern, stand der Brautvater mit den nächsten Verwandten. Gleich darauf trat



Schloss Deutsch Krawarn/Zamek w Krawarzu

- Czy chodzi o tę gołąbkę?

- Nie, gospodarzu, to nie jest biała gołąbka mojego przyjaciela!

Drużka posypała na głowę swata garść orzeszków i wśród ogólnego śmiechu wybiegła z izby.

Następnie swat rozpoczął starania o czerwoną różę. Scenariusz był taki sam jak poprzednio. Na koniec przybrał tragiczną minę, z wymowną mimiką i gestykulacją opisał ból i cierpienia swego przyjaciela, który stał tuż obok. W końcu wypchnął go do przodu. Wtedy otworzyły się drzwi od sąsiedniej izby, a z niej wyszła panna młoda, głośno zawodząc i płacząc. Prowadziły ją dwie starsze kobiety.

- Oto twoja gołąbka, oto twoja róża! - zawołał swat.

Orkiestra grała w powolnym tempie chorał, a młoda para uklękała przed ojcem. Ten położył ręce na głowach nowożeńców, udzielając im błogosławieństwa. Ceremonia trwała krótko - jedną lub dwie minuty. Na ten czas wszyscy zamilkli. Gdy młoda para wstała, zagrano muzykę taneczną, ale w dalszym ciągu była ona poważna, uroczysta. Nagle młody pan porwał do tańca kobiety, a młoda pani mężczyzn, ujmując prawym ramieniem prawe ramię partnera. Zabrzmiała skoczna muzyka.

- Juhuhu, juhuhu - rozległy się radosne, typowe dla Górnego Śląska, okrzyki młodzieży. Wkrótce wszyscy wsiedli do wozów i pojechali do kościoła.

Pożegnaliśmy się z rodzicami panny młodej, którzy pozostali w domu, aby przygotować ucztę weselną. Musieliśmy obiecać, że wrócimy i choć raz zasiądziemy z nimi do stołu. Oczywiście, wróciliśmy, a ja przy okazji zapytałam pannę młodą, dlaczego tak bardzo płakała.

- Ależ musiałam! Inaczej ludzie pomyśleliby, że nie jestem uczciwą dziewczyną! Im więcej która płacze, tym lepiej!

Młoda para zestarzała się wraz z nami. Służyli u nas dopóty, dopóki mieszkaliśmy w Deschowitz.

W tym czasie przebywałam częściej w Ratibor, gdzie mieszkali państwo Dincklage z dziećmi. Pewnego razu z kilkoma osobistościami zwiedzaliśmy więzienie. Odbywał tam wtedy karę znany górnośląski rozbójnik i morderca, Elias. Byliśmy w jego celi. Rwał wełnę. Sprawiał wrażenie tępego, obojętnego, jakby nie był przy zdrowych zmysłach. Jeden z panów chciał widzieć niejakiemu Niedzellę, był bowiem obecny na jego procesie. Ów Niedzella (nie

auch der Brautbitter, mit dem großen, buntbebänderten Strauß am Rock ein, und hielt eine Rede, worin er sagte, daß der Brautvater eine weiße Taube besitze, die sein Freund, für den er heut gekommen sei, durchaus haben müsse, sonst würde ihm das Herz brechen. Der Brautvater wollte nichts von solcher Taube wissen, nach längerer Rede und Gegenrede meinte er aber, er wolle nachsehen. Er verschwand und kam darauf mit einer Brautjungfer zurück.

- Nun, ist das die Taube?

- Nein, Gospodar, das ist die weiße Taube meines Freundes nicht!

Darauf warf die Brautjungfer dem Brautbitter eine Handvoll Zuckernüsse über den Kopf und lief unter allgemeinem Lachen davon.

Nun warb der Brautbitter wieder um eine rote Rose. Dasselbe Spiel wie vorhin wiederholte sich.

Dann aber wurde der Brautbitter tragisch, schilderte den Schmerz und die Liebe seines Freundes mit lebhaftem Mienen- und Geberdenspiel und zog schließlich diesen Freund, der hinter ihm gestanden hatte, in den Vordergrund. Da öffnete sich die Tür der Kammer, und unter lautem Weinen und Wehklagen kam die Braut herein, von zwei alten Frauen geführt.

- Da ist deine Taube, deine Rose - rief der Brautführer; die Musik spielte in langsamen Rhythmen einen Choral, und das Brautpaar kniete vor dem Vater nieder, der ihm die Hände segnend auf die Köpfe legte, eine Zeremonie, die ein oder zwei Minuten dauerte und bei der die ganze Versammlung sich ganz still verhielt. Als dann das Brautpaar aufstand, ging die Musik in einen Tanz über, der aber immer noch langsam und feierlich klang, und nun schwenkte der Bräutigam die anwesenden Frauen und die Braut die Männer einmal herum, wobei jedes immer den rechten Arm in den rechten Arm des Partners legte. Nun ertönte ein lustiger Tanz oder Marsch. Juhuhu, Juhuhu, klang der oberschlesische Juchzer aus der Schar der jungen Burschen, und alles drängte hinaus, um sich in die Wagen verteilen, die zur Kirche fuhren. Wir verabschiedeten uns von den Brauteltern, die zu Hause blieben, um das Hochzeitsmahl herzurichten. Wir mußten aber versprechen, wiederzukommen und uns wenigstens einmal mit an den Tisch zu setzen. Das haben wir auch getan, und ich habe dabei die Braut gefragt, warum sie so schrecklich geweint hätte. Da antwortete sie Das muß ich ja, sonst möchten die Leute denken, daß ich kein ehrliches Mädchel bin! Je mehr eine weinen kann, je schöner ist es!

Dieses junge Paar ist dann mit uns alt geworden und in unseren



Zamek w Krawarzu/Schloss Deutsch Krawarn
Zdjęcie/Foto: D. Smolorz

pamiętam dziś, czy prawidłowo podaję jego nazwisko, tak je zapamiętałam), mając osiemnaście lat zabił swoją dziewczynę, a pogrzebał ją, gdy jeszcze żyła. Z powodu młodego wieku nie skazano go na śmierć, lecz na dożywocie. Od trzech lat siedział w Ratibor. Przeprowadzono go do nas. Był wyjątkowo urodziwym, szczupłym młodzieńcem. Jego twarz, o harmonijnych rysach, przypominała obrazy świętych. Spojrzał na nas wielkimi, niebieskimi oczyma -

Diensten geblieben, so lange wir in Deschowitz waren.

Durch Dincklages kam ich in diesem Sommer auch öfter nach Ratibor. Bei einem dieser Besuche besahen wir mit verschiedenen Herren das Ratiborer Zuchthaus. Damals saß der große oberschlesische Räuber und Mörder Elias dort. Wir besuchten ihn in der Zelle, in der er, Wolle zupfend, saß. Er machte einen stumpfen, gleichgültigen Eindruck, fast als sei er nicht recht klar im Kopf. Einer der Herren verlangte einen gewissen Niedzella zu sehen, bei dessen Prozeß er anwesend gewesen war. Dieser Niedzella (ich kann für die Richtigkeit des Namens nicht einstehen, er klingt mir so in der Erinnerung), also dieser Niedzella hatte mit 18 Jahren seine Geliebte erschlagen und noch lebend begraben. Seiner Jugend wegen war er zu lebenslänglichem Zuchthaus anstatt zum Tode verurteilt worden und saß nun seit drei Jahren in Ratibor. Er wurde uns vorgeführt, ein auffallend hübscher, schlanker Bursche, mit einem gradlinigen Gesicht, das an Heiligenbilder erinnerte. Er sah uns – ich möchte sagen – treuherzig mit großen, blauen Augen an, erkannte lächelnd den einen meiner Begleiter, der auch bei seinem Prozeß anwesend gewesen war und antwortete auf die Frage, wie es ihm ginge, in hartem oberschlesischem Deutsch:

– Gut, denn führe ich mich ja sehr gut, denk´ich, werd´ich ja in paar Jahren rauskommen.

Der Direktor des Zuchthauses bestätigte, daß er sich gut führte, und mein Begleiter sagte:

– Der Schneider, der Hauptbelastungszeuge damals, ist übrigens gestorben, weißt du das?

– Weiß ich nicht, ist aber ganz recht – lautete die Antwort – Er war ja schuld, daß ich bin verurteilt worden.

– Na, Niedzella, es war doch eine böse Geschichte, und du hast es doch damals auch eingestanden, daß du das Mädel selbst totgeschlagen und dann begraben hast.

– Ich mußte sie ja begraben, weil sie geschrien hat.

– Das war doch aber ein Mord.

Niedzella schüttelte den Kopf.

– Ich konnte nichts dafür, ich bin doch unschuldig.

– Du warst doch aber nicht einmal betrunken, du hast gewußt, was du tatest.

– Ich mußte sie ja tot machen. Aber ich kann doch nichts dafür.

– Wenn man aber ein solches Verbrechen begeht.

– Nein, ich bin unschuldig, ich kann nichts dafür und wenn ich

można by powiedzieć – dobrodusznie. Wśród osób będących w naszej grupie rozpoznał tego, który był na jego procesie i uśmiechnął się do niego. Na pytanie, jak mu się powodzi, odpowiedział w twardej, górnośląskiej niemczyźnie:

- Dobrze. A ponieważ sprawuję się bardzo dobrze, to, jak sędzę, za kilka lat stąd wyjdę.

Dyrektor więzienia potwierdził dobre zachowanie osadzonego. Mój towarzysz zapytał:

- Czy wiesz o tym, że Schneider, główny oskarżony w twoim procesie, umarł?

- Nie wiem, ale to dobrze – brzmiała odpowiedź – to on jest winien, że zostałem skazany.

- No, Niedzella, to była straszna historia, a przecież wtedy przyznałeś się, że zabiłeś dziewczynę, że jeszcze żywą pogrzebałeś.

- Musiałem ją pogrzebać, bo krzyczała.

- To było morderstwo –

Niedzella pokręcił głową.

- Ja nic temu nie poradzę, jestem niewinny.

- Ależ ty wtedy nawet nie byłeś pijany. Dobrze wiedziałeś, co robisz!

- Musiałem ją zabić, nic na to nie poradzę – powtarzał z uporem.

- Lecz gdy dokonuje się takiej zbrodni...

- Nie! Jestem niewinny, nic na to nie poradzę, a gdy zostanę zwolniony, będę bardzo porządnym człowiekiem. Jestem przecież porządny, jestem niewinny, nic na to nie poradzę.

Do dziś nie wiem, czy wyszedł z więzienia, czy nadal siedzi w Ratibor. Długo miałam przed oczyma obraz młodego przestępcy, który jednym tchem przyznawał się do zbrodni, a równocześnie twierdził, że jest niewinny.

U państwa Dincklage odbywały się miłe spotkania towarzyskie; przy takiej okazji poznałam państwo Fontaine z Deutsch-Krawarn. Często ich później odwiedzałam. Deutsch-Krawarn leży w najdalszym zakątku Górnego Śląska, blisko granicy austriackiej, w żyznej, malowniczej okolicy. Ich pałac, który niegdyś także był w posiadaniu Gaschinów, został zaprojektowany w XVIII wieku przez włoskich architektów, na wzór pałaców italskich. Właściciele, którzy spędzili

¹ Deutsch-Krawarn obecnie Krawaře w Czechach

frei komme, werd' ich ganz ordentlich sein, denn ich bin ja ordentlich, und ich bin unschuldig und kann nichts dafür.

Ob er frei gekommen ist oder noch in Ratibor sitzt, weiß ich nicht, aber das Bild dieses jungen Verbrechers, der in einem Atem zugab, einen Mord begangen zu haben und doch behauptete, unschuldig zu sein, hat mich lange beschäftigt.

Bei Dincklages waren damals sehr hübsche und vergnügte Gesellschaften, und bei einer solchen Gelegenheit lernte ich Fontaines aus Deutsch-Krawarn kennen und besuchte sie auch später. Deutsch-Krawarn liegt im äußersten Zipfel Oberschlesiens, dicht an der österreichischen Grenze, in einer fruchtbaren und landschaftlich sehr hübschen Gegend. Das Schloß, ursprünglich auch Gaschinscher Besitz, ist im 18. Jahrhundert von italienischen Baumeistern und nach Art italienischer Schlösser gebaut worden, und Fontaines, die mehr als zwanzig Winter in Rom verlebten, hatten die italienischen Anklänge noch durch Bilder und Möbel verstärkt; nur die offene Gallerie des inneren Schloßhofes, die den ober-schlesischen Wintern doch zu wenig entsprach, hatten sie aufmauern lassen, so daß sie mit ihren großen Fenstern und bildegeschmückten Wänden einen geschlossenen Korridor bildete. Eine vierfache Lindenallee führte auf das Portal zu, und ein weitläufiger Park voll schöner alter Bäume umgab das Schloß, in dem ich nun wiederholt schöne, mir sehr liebe Sommertage verbrachte. Die Schloßherrin gehörte zu den seltenen Frauen, die mit Grazie und heiterer Resignation zu altern wissen, fröhlich mit der Jugend, immer bemüht zu verstehen und bereit zu vergeben, eine Frau, die obwohl in den sechziger Jahren stehend, doch noch einen großen Charme hatte. Auch mit ihrer Tochter Lili freundete ich mich herzlich an und habe dann auch die Freude gehabt, beide öfters bei uns in Deschowitz zu sehen.

Fortsetzung folgt.

w Rzymie co najmniej dwadzieścia zim, dodatkowo uwydatnili południowy styl budowli wystrojem wnętrza. Jedyne krużganki od strony podwórza wewnętrznego, niegdyś otwarte, ale niepraktyczne podczas górnośląskich zim, zamurowano w taki sposób, że tworzyły zamknięty korytarz prześwietlony wielkimi oknami. Ściany korytarza zdobiły obrazy. Do portalu wiodła długa aleja wysadzana czterema rzędami lip. Pałac był otoczony rozległym parkiem, w którym rosły piękne, stare drzewa. Spędziłam w nim wiele urokliwych, miłych niedziel. Właścicielka pałacu należała do grona tych wyjątkowych kobiet, które potrafiły się starzeć z wdziękiem, z pogodną rezygnacją, miłych wobec młodych, skłonnych wybaczać im błędy. Choć miała już około sześćdziesiąt lat, zachowała wielki czar osobisty. Zaprzyjaźniłam się też serdecznie z jej córką Lili. Często miałam też przyjemność gościć obydwie panie w Deschowitz.

C.d.n.

Przekład Joanna Rostropowicz

W. Müller

Der Bauer und die Schlange

Sage aus dem Südzipfel des Kreises Oppeln

An einem schönen Augustabend fuhr ein Bauer mit seinem Knecht hinaus aufs Feld, um den letzten Rest der Garben heimzuholen. Plötzlich erblickte der Bauer eine Riesenschlange, die sich quer über den Feldweg gelegt hatte. Voller Schreck riß er die Pferde zurück, dass sie sich hoch aufbäumten und zitternd vor dem greulichen Untier stehen blieben. Doch der Knecht empfand keine Furcht. Hartherzig sprach er zu seinem Herrn: „Laßt doch den Pferden die Zügel frei und treibt sie an, auf dass sie das Ungeheuer überfahren!“. Aber der mitleidige Bauer weigerte sich. Da rührte sich die Schlange. Langsam und schwerfällig wälzte sie ihren schwarzgrauen Leib durch den Staub des Weges auf das Gespann zu. Mit einem Ruck schnellte sie empor und blieb halb aufgerichtet vor dem Bauer stehen. Ihr Rachen öffnete sich und sie sprach zum Erstaunen der beiden Menschen: „Bauer, ich will Euer Mitleid belohnen. Schickt diesen bösen Knecht fort, damit ich Euch ein Geheimnis anvertrauen kann!“.

Unverzüglich musste der Erbarmungslose mit dem Gespann weiter aufs Feld hinausfahren. Allein mit ihrem Lebensretter, sprach die Schlange weiter: „Wenn Ihr Euch im Walde ins Gras unter die Bäume legen werdet, so sollt Ihr verstehen, was die Vögel zueinander sprechen. Verratet aber niemand diese wunderbare Gabe, selbst Eurer Frau nicht; sonst schließen sich Eure Ohren gleich!“. Mit diesen Worten glitt die Schlange wieder zur Erde und verschwand im hohen Grase.

Erwartungsvoll ging der Bauer nach Haus. Sofort nach dem Abendbrot legte er sich im nahen Walde ins duftige Gras. Zu seiner größten Freude konnte er sich von der Wahrheit der Schlangensworte überzeugen. Über ihm saß auf einem Aste ein buntes Finkenpaar und zwitscherte vergnügt. Die Vogellaute verwandelten sich in den Ohren des beglückten Bauern in menschliche Worte. Die kleinen Waldbewohner gaben sich süße Kosenamen. Sie sprachen in rühren-

Gospodarz i wąż

Podanie z południowego krańca powiatu opolskiego

W pewien pogodny sierpniowy wieczór gospodarz udał się ze swoim parobkiem na pole, by zwieźć resztę snopów. Nagle zoczył ogromnego węża leżącego w poprzek miedzy. Przerażony wstrzymał konie, aż te wspięły się na zadnie nogi i drżące stanęły przed strasznym stworem. Służący jednak nie poczuł bojaźni i w zatwardziałości swego serca doradził panu: „Popuście cugli i popędźcie konie, a przejedziemy gada!“. Jednakże dobry a współczujący rolnik zwlekał. Wąż poruszył się i powoli, ociężale podpełzał w polnym pyle ku zaprzęgowi, po czym uniósł tuż przed nim swoje czarnoszare cielsko i zastygł. Po chwili otwarł paszczę i ku zdumieniu obu mężczyzn przemówił: „Gospodarzu, chciałbym nagrodzić twoją dobroć. Odpraw precz swego złego sługę, abym mógł ci wyjawić pewną tajemnicę!“.

Nielitościwy parobek musiał niezwłocznie odjechać na pole. Zostawszy sam na sam ze swoim wybawcą, wąż snuł wyznanie: „Gdy położycie się w lesie na trawie pod drzewem, będziecie rozumieć głosy ptaków. Nie zdradzajcie jednak nikomu, nawet żonie, że posiadliście tak cudowny dar, bo jeśli to uczynicie, uszy wasze zamkną się natychmiast!“.

To powiedziawszy, wąż osunął się na ziemię i zniknął wśród wysokich traw.

Pełen oczekiwań rolnik udał się śpiesznie do domu. Natychmiast po kolacji położył się w pobliskim lesie w wonnej trawie. Jakaż była jego radość, gdy słowa węża okazały się prawdą! Oto na gałęzi przysiadła para zięb i miło ćwierkała. Ptasi szczebiot zamieniał się w uszach leżącego w ludzką mowę. Mali mieszkańcy lasu prawili sobie piśszcotliwe słowa. Ze wzruszającą prostotą rozmawiali o budowie gniazda i o wychowaniu dzieci, wyśpiewując przy tym serdeczną piosnkę wieczorną. Uszczęśliwiony słuchacz udał się do domu i z uśmiechem wkroczył do izby. Jego żona zauważyła łącno niezwyyczajne zadowolenie męża i koniecznie usiłowała dociec jego przyczyn. Gospodarz uśmiechał się wprawdzie zagadkowo i szelmow-

der Einfalt über Nestbau und Kindererziehung und sangen ein inniges Abendlied. Befriedigt verließ der Lauscher sein Plätzchen und trat schmunzelnd in die Stube. Sein Weib aber bemerkte seine außergewöhnliche Selbstzufriedenheit und wollte durchaus deren Ursache wissen. Der Bauer lächelte zwar vielsagend und verschmitzt, hütete sich aber, sein Geheimnis zu verraten. Da wandte das schlaue Weib eine List an, um ihre Neugierde doch zu befriedigen: sie versprach, ihrem Manne sein Leibgericht besonders köstlich zuzubereiten. Dem Bauer lief das Wasser im Munde zusammen. Er versprach, beim Essen alles zu erzählen.

Verheißungsvoll duftend dampfte der Brei auf dem Tische. Gerade wollte der Bauer seinen Mund zum Essen und Erzählen öffnen, da erscholl plötzlich ein schrilles „Kikeriki“. Mit einem Male stand der stolze Haushahn mitten in der Schüssel und kratzte das Gericht nach Herzenlust auseinander. Mit offenem Munde und großen Augen schaute der verblüffte Bauer diesem unerhörten Treiben zu. Sein Weib aber ergriff wutschnaubend einen ihrer Pantoffel und warf ihn nach dem Störenfried. Der aber stieß ein siegesbewusstes „Kikeriki“ aus und kletterte zu dem offenen Fenster hinaus, zu dem er hereingeflogen war. Der Pantoffel traf nur das Fensterkreuz.

Der Bauer lachte sich nunmehr ins Fäustchen und war dem Haushahn dankbar für die Wahrung des Geheimnisses. Da er den Brei nicht gegessen hatte, brauchte er auch sein Versprechen nicht zu halten. Nie wieder ließ er sich von seinem Weibe überlisten. Er nahm sein Geheimnis, dem er die schönsten Stunden seines Erdendaseins zu verdanken hatte, mit ins Grab.

sko, ale strzegł się wydania tajemnicy. Chytra kobieta postanowiła użyć podstępny, by zaspokoić swoją ciekawość. Obiecała mianowicie szczególnie smacznie przyrządzić mężowi jego ulubione danie. Gospodarzowi ślina napłynęła do ust, tak że obiecał o wszystkim opowiedzieć przy jedzeniu.

Apetycznie woniało parujące na stole jedzenie. Rolnik chciał właśnie otworzyć usta do posiłku i do opowiadania, gdy nagle rozległo się przenikliwe „kukuryku!”, a do stojącej na stole misy wskoczył dumny kogut. Ptak rozdrapał bezładnie jedzenie na wszystkie strony. W najwyższym stopniu zdumiony gospodarz przyglądał się niesłychanemu postępkowi koguta. Rozeźlona gospodyni chwyciła jeden ze swoich pantofli i rzuciła nim w dokuczliwego ptaka. Ten jednak raz jeszcze zapał z satysfakcją i zdołał uciec przez to samo okno, przez które przyleciał, a pantofel trafił ledwie we framugę. Gospodarz uśmieł się i wdzięczny był kogutowi za dochowanie tajemnicy; nie zjadłszy bowiem dania, nie musiał też dotrzymać obietnicy. Nigdy już nie dał się przechytrzyć żonie, a swoją tajemnicę, której zawdzięczał najpiękniejsze chwile w życiu, zabrał ze sobą do grobu.

Przełożył Janusz Krosny

Die Nacht
(Eichendorff)

Gerhard Strecke (1922)

Ruhevoll

pp sehr sanft

Mit Pedal

The first system of the musical score for 'Die Nacht' by Gerhard Strecke. It features a vocal line in the upper staff and a piano accompaniment in the lower two staves. The tempo is marked 'Ruhevoll' (calmly). The piano part begins with a dynamic marking of 'pp sehr sanft' (pianissimo, very soft) and includes the instruction 'Mit Pedal' (with pedal). The music is in 3/4 time and the key signature has two sharps (D major or F# minor).

pp Nacht ist wie ein stil- les Meer,

The second system of the musical score. The vocal line continues with the lyrics 'Nacht ist wie ein stil- les Meer,'. The piano accompaniment continues with its characteristic triplet patterns. The dynamic marking 'pp' is maintained.

Lust und Leid und Lie- bes- kla- gen

The third system of the musical score. The vocal line continues with the lyrics 'Lust und Leid und Lie- bes- kla- gen'. The piano accompaniment continues with its characteristic triplet patterns. The dynamic marking 'pp' is maintained. The word 'molto' is written above the vocal line and below the piano line.

pp kom- men so war- ren her

The fourth system of the musical score. The vocal line continues with the lyrics 'kom- men so war- ren her'. The piano accompaniment continues with its characteristic triplet patterns. The dynamic marking 'pp' is maintained.

in dem lin- den Wäl- len schlän- gen.

Ein wenig schneller.
weich

p Wün- sche wie die Wäl- An- sind.

p weich

schif- fen durch die stil- len Räu- me

mf Wer er-kennt im lau-ten Wind, ab-ge-

dan ken- o-der Tee- me?

Alte Weinbaum-rose

o süßest art

Erstes Zeitmaß

pp Schöpf ich nun auch Herz an Mund,

ohne cresc.

die so gern den Ster- nen kla- gend

ohne cresc.

Lei- se doch im Her- zens- grund

bleibt das lin- de

ger. *sehr breit werdend*

schwach hervorgehoben.

Der Teufel in der Apotheke

In der Apotheke in Pitschen (Kreis Kreuzburg OS) saßen einmal an einem Weihnachtsabend drei Junggesellen, der Apotheker, der Pfarrer und der Assessor, und spielten Karten. Draußen tobte der Schneesturm, die Windfangtür ächzte und stöhnte. Die Uhr des Rathaussturmes schlug gerade die zwölfte Stunde, da öffnete sich die Tür, und herein trat ein hochgewachsener Mann in grüner Jagdkleidung, mit Hakennase und Knebelbart. Er hatte einen schneenassen Mantel umgeworfen und trug auf dem Kopfe einen verwitterten Hut mit roter Hahnenfeder.

Die drei Freunde achteten seiner gar nicht, da gerade ein hohes Spiel im Gange war. Der Fremde sprach kein Wort. Er trat an den Tisch und sah dem Spiele mit verschränkten Armen zu. Da fiel dem Pfarrer eine Karte auf den Boden. Er nahm den Leuchter vom Tisch, um das verlorene Blatt zu suchen. Während er sich bückte, sah er, dass der fremde Mann eine Pferdefuß habe. Schnell gefasst, ergriff er ein Stück Kreide, male ein Kreuz auf dem Tisch und rief:

- Weiche, Satanas!

Als der Teufel das hörte, fuhr er mit Donnerkrachen durch die Decke und ließ eine Wolke von Schwefelgestank zurück. Die drei Kartenspieler ließen alles stehen und liegen und flohen entsetzt davon. Die Stelle, durch die der Teufel entwichen ist, soll heute noch zu sehen

Wizyta czarta w aptece

W wieczór Bożego Narodzenia w byczyńskiej aptece siedziało trzech panów – aptekarz, proboszcz i asesor sądowy – zapamiętale grając w karty. Na dworze szalała śnieżna burza, a drzwi pod naporem wiatru nieustannie skrzypiały, jak gdyby zawodząc. Wtem, gdy zegar na miejskim ratuszu wybijał północ, drzwi nagle się otworzyły i do izby wszedł wysoki mężczyzna. Miał haczykowaty nos i kozią bródkę. Odziany był w zielony strój myśliwski, z ramion zwisał mu zaśnieżony płaszcz, a głowę przykrywał zmoknięty kapelusz zdobny w czerwone, kogucie pióro.



Przyjaciele nie zwrócili uwagi na gościa, gdyż grali właśnie o wysoką stawkę, zresztą przybysz nie wyrzekł ani słowa. Zbliżył się do stołu i spoglądając przez ramię, obserwował grę. W pewnej chwili proboszczowi

Byczyna/Pitschen
Mur i wał obronny
Stadtwall und Stadtmaur
Zdjęcie z początku XX. wieku
Foto aus dem Anfang des 20.
Jahrhunderts.



Der Turm des deutschen Tores in Pitschen.
Anfang des 20. Jahrhunderts

Wieża tzw. bramy niemieckiej w Byczynie. Początek XX wieku
Quelle/Źródło: „Oberschlesien“ 1913, 12. Jahrgang, Heft 2.

sein. Alles Verkalken und Übermalen nützt nichts, der Putz bröckelt immer wieder ab.

*Nach: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S.181.

spadła karta na podłogę. Wziął więc świecznik ze stołu i przyświecając nim sobie, schylił się, aby poszukać zguby. Wtenczas z przerażeniem spostrzegł, że gość, zamiast stopy, ma końskie kopyto. Zachował jednak zimną krew, szybko chwycił kredę i kreśląc na stole znak krzyża, krzyknął z całych sił:

- Precz, szatanie!

Gdy gość ujrzał krzyż, z potężnym hukiem uciekł przez sufit, pozostawiając po sobie ogromną chmurę smrodu. Przerażeni kompani rzucili karty i uciekali co sił w nogach.

Ludzie mówią, że w byczyńskiej aptece jeszcze dziś widać dziurę w suficie, przez którą uciekł diabeł. Podobno na nic się zda białkowanie wapnem i malowanie, tynk wciąż odpada i odsłania ślady diabelskiej wizyty.

Przekład Joanna Rostropowicz

*Według: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S.181.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Norbert Honka, Dr., Historiker und Polyologe, Dozent an der Oppelner Universität
Doktor historii i politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer
Magister filologii polskiej, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz

Johanna Lemke-Prediger, Entsandte Deutschlehrerin von 1991 bis 2000, jetzt im Seniorenlehrerprogramm des Landes Nordrhein-Westfalen und Mitglied der Deutschen Bildungsgesellschaft
W latach 1991–2000 była nauczycielką delegowaną na Śląsk Opolski, obecnie uczestniczy w nauczycielskim programie dla seniorów organizowanym przez land Nadrenii Północnej – Westfalii i jest członkinią Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego.

Gustaw Adolf Panitz, Bildhauer und Graphiker, lebt in Oppeln
Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu

Manfred Rossa, Publizist, lebt in Deutschland
Publicysta, mieszka w Niemczech

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii

Przemysław Rostropowicz, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer
Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster
Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze